

ŚWIATOWE ŻYCIE®

A romantic couple in formal wear. The woman, with long, wavy blonde hair, is wearing a red halter-neck dress and a diamond necklace. She is holding a martini glass with olives. The man, with dark hair, is wearing a black tuxedo with a white shirt and a black bow tie. He is also holding a martini glass with olives. They are standing close together, looking at each other and smiling. The background is a dimly lit room with a bar and some flowers.

Carol Marinelli
Urodzinowa
noc

Carol Marinelli

Urodzinowa noc

Tłumaczenie:

Barbara Bryła

PROLOG

Nie zatrudni Cecelii Andrews.

Potentat nieruchomości Luka Kargas już zdecydował, że jego nową asystentką zostanie inna kandydatka.

- Pani Andrews przyszła na spotkanie - poinformowała go Hannah, jego obecna asystentka.

- Nie ma potrzeby, żebym z nią rozmawiał - odparł Luka.

- Wybrałem kandydatkę numer dwa.

- Luka! - Hannah wykrzyknęła, śmielej niż zazwyczaj, bo odchodziła już z pracy. - Miej choć tyle przyzwoitości, by się z nią spotkać. Na dworze leje jak z cebra. Przejechała w burzy cały Londyn.

- Nie interesuje mnie to - odparł Luka. Płaczliwe historie nie robiły na nim wrażenia. - To strata mojego czasu.

A jego czas był cenny.

Przypomniał sobie jednak, że panią Andrews osobiście rekomendował Justin, z którym znajomość chciał podtrzymać.

- Dobrze, przyślij ją do mnie - powiedział, uznając, że spotka się z nią i szybko ją spławi.

- Pani Andrews. - Wstał, kiedy zjawiła się w jego gabinecie, i uścisnął jej rękę, dostrzegając, że na lewej dłoni miała pierścionek zaręczynowy.

Nie mógł jej zatrudnić. Jej narzeczony musiałby być najcierpliwszym człowiekiem na świecie, by tolerować

absurdalne godziny pracy, jakie zamierzał zaproponować swojej asystentce. A zła reputacja Luki była powszechnie znana.

Poświęci jej kilka minut i powie Justinowi, że odbył z nią rozmowę, ale wybrał inną kandydatkę.

- Proszę siadać - powiedział.

Cecelia wiedziała, że nazywając ją panią Andrews, oczekiwał z jej strony prośby, by zwracał się do niej po imieniu, ale uznała, że pani Andrews brzmi stosownie. Sporo o nim czytała, przeprowadzając staranny wywiad na jego temat, a jego obecna asystentka zdążyła jej już powiedzieć, jakim był niegrzecznym chłopcem.

- Będiesz musiała radzić sobie z jego dziewczynami, a raczej z jego byłymi - wyjaśniła jej Hannah. - Czasami to prawdziwa żonglerka. Luka tyra cały tydzień, a potem w weekend równie intensywnie łamie niewieście serca.

Cecelia zetknęła się już wcześniej z takim rozwiązłym stylem życia i nienawidziła tego. Jej matka Harriet żyła w taki sposób i tak umarła.

Jednak morale Luki Kargasa nie było jej sprawą. Chciała w przyszłości pracować dla rodziny królewskiej, a on stanowił właściwy krok na tej drodze i tyle.

- Ma jacht, obecnie zacumowany na Xanero - powiedziała Hannah.

- Tam, skąd pochodzi? - spytała Cecelia, chociaż wiedziała to już dzięki przeprowadzonemu wywiadowi.

- Tak, ale nie będziesz tam z nim jeździć ani angażować się w jego tamtejsze interesy. Luka ściśle to rozgranicza.

Nie zakocha się w nim, zapewniała jego obecną asystentkę, jak również samą siebie. Była skupiona na karierze i jedyne, czego chciała od Luki Kargasa, to jego nazwiska w swoim CV i znakomitych referencji, jakie po roku ciężkiej pracy z pewnością jej zapewni.

Ale kiedy go w końcu ujrzała i uścisnął jej rękę, to rozsądne przekonanie uległo zachwianiu.

- Hannah mówiła, że złapała panią burza - odezwał się.

Niebo pociemniało ponad godzinę temu. Ze swojego okna na czterdziestym piętrze przyglądał się gromadzącym się nad Londynem czarnym chmurom. Kandydatka numer dwa przybyła cała mokra i poprosiła o kilka minut zwłoki, by mogła się osuszyć. Ale Cecelia Andrews przemoczona nie była. Miała nieskazitelny szary kostium, gładkie blond włosy starannie ułożone i upięte do góry, a jej dyskretny makijaż pozostał na swoim miejscu. Hannah dała mu do zrozumienia, że w poczekalni czeka zmokła kura, ale kobiecie, która usiadła naprzeciw niego, było do tego daleko.

- Złapała mnie - odparła Cecelia - ale schowałam się pod dachem. Słuchałam ostrzeżeń.

Powinna słuchać ich i teraz, bo Luka wywierał na jej zmysły wrażenie, jakiego wcześniej nie doświadczyła. Nosił ciemny garnitur, krawat i wykrochmaloną białą koszulę, która podkreślała jego oliwkową cerę. Tego ranka był nieogolony. Atmosfera w pokoju zagęściła się, jak gdyby ładunek elektryczny, który rozświeczał niebo przez ostatnią godzinę, skumulował się tutaj. Luka Kargas uosabiał

wszystko, przed czym ostrzegała Cecelię jej ciotka. Ale powiedziała sobie, że nie ma mowy, żeby zauroczył ją ktoś taki jak on.

Przeskoczyli przez formalności, oboje zdeterminowani, by mieć to szybko za sobą.

- Hannah wyjaśni pani, że godziny pracy są zabójcze - powiedział Luka.

- Już to zrobiła.

- Czasami to nawet szesnaście godzin.

- Tak - przytaknęła.

- I strasznie dużo podróży. Ale po całym tym diabelnym tygodniu pracy weekend ma pani wolny.

Uśmiechnęła się leciutko z niedowierzaniem.

- Ależ tak. Nastaje piątkowy wieczór i cały weekend należy do pani.

- Chociaż domyślam się, że nie wychodzę stąd przed piątą?

- Zwykle koło dziesiątej - odparł.

Więc niezupełnie cały weekend dla siebie, pomyślała, kiedy jego ciemne oczy przebiegały po jej dokumentach.

- Dlaczego przestała pani pracować dla Justina?

- Nie chciałam zamieszkać w Dubaju.

- Sam często tam jeżdżę - powiedział. - Co znaczy, że i pani będzie.

- Nie ma problemu. Po prostu nie chcę tam mieszkać. - Wiedziała, że robił aluzję do jej narzeczonego, który mógł wpłynąć na jej decyzję. Słusznie. Gordon by się nad tym nie zastanawiał.

- Czy mówi pani po grecku? - spytał Luka.

- Nie - odparła, z nagłą nadzieją, że to był warunek uzyskania tej posady i ta tortura dobiegnie końca. Bo to była tortura. Miała ściśnięty żołądek i czuła ciężar własnych piersi. Nigdy nie reagowała tak silnie na mężczyznę, chociaż to wrażenie było oczywiście jednostronne. Bo Luka Kargas wyglądał na totalnie znudzonego.

- Zna pani inne języki? - spytał.

- Trochę francuski - powiedziała, chociaż dobrze mówiła w tym języku, bo mieszkała i pracowała we Francji przez rok. Ale nie interesował go jej francuski, czy znała go dobrze, czy nie, bo skrzywił się z niechęcią. I dobrze, bo Cecelia uznała, że nie chce tej posady.

Lubiła poczucie bezpieczeństwa, kiedy jej świat był uporządkowany. A już dziesięć minut sam na sam z Luką Kargasem tym światem wstrząsnęło. Fascynowały ją jego czarne oczy, a opryskliwa oziębłość sprawiała, że krzyżowała nogi. Aż do tej chwili seks był dla niej tylko miłym dodatkiem, a czasem obowiązkiem. A ten mężczyzna sprawiał, że siedząc naprzeciw niego, o niczym innym nie myślała. O drugiej w poniedziałkowe popołudnie myślała o namiętym, spontanicznym numerku.

I dlatego nic z tej posady nie wyjdzie.

- Proszę pani...

- Cecelio - poprawiła go, tylko dlatego, że nie chciała mu się wydać jakąś sztywną starą panną. Bo nią nie była. Miała narzeczonego, ale rozpaczliwie próbowała teraz o tym nie myśleć.

Och, naprawdę nic z tego nie będzie.

- Cecelio - kiwnął głową. - Widzę, że nie masz żadnego doświadczenia w hotelarstwie.

- Nie, nie mam. Ani na jotę.

- Jotę? - Podniósł wzrok i zauważyła, że jego oczy tak naprawdę nie były czarne, tylko głęboko piwne.

- Nie mam doświadczenia w hotelarstwie, żadnego.

- I, jak widzę, nosisz pierścionek zaręczynowy.

- Przepraszam... - Zmarszczyła brwi. - Nie może pan tego komentować.

Machnął lekceważąco dłonią. W swoich papierach podała, by na wypadek niebezpieczeństwa skontaktować się z jej ciotką, nie z narzeczoną. Zaintrygowała go odrobinę.

- Ale jesteś zaręczona?

- Tak - najeżyła się. - To jednak nie jest pańska sprawa.

- Cecelio, jeśli myślisz o pracy dla mnie, to powinnaś wiedzieć, że nie słynę z politycznej poprawności. Ujmę to wprost: nie chcę asystentki, która właśnie planuje wielkie wesele, ani kogoś, kto wybiega z biura o szóstej z powodu fochów narzeczonego.

Cecelia zacisnęła zęby, bo Gordon czasami istotnie miewał fochy.

- Proszę pana, moje życie prywatne nie jest pańską sprawą i zapewniam, że nigdy nie będzie.

Bo nie zamierzała przyjąć tej posady.

Luka powstrzymał uśmiech.

- Podejdź tu - powiedział i wstał, podchodząc do biegnącego od podłogi do sufitu okna.

To nie przypominało jej poprzednich spotkań w sprawie pracy, pomyślała, wstając i podchodząc do niego. Ależ on był wysoki. Pachniał, jak gdyby kąpał się w bergamotce z nutą testosteronu.

- Spójrz na tę panoramę - powiedział.

- Wygląda niesamowicie. - Skinęła głową, spoglądając na rozświetlony, mokry Londyn. Szare niebo zaczynało się rozpogadzać, ale nie widziała nigdzie tęczy.

- To wszystko jest twoje - ciągnął. - Kiedy kończysz pracę w piątek, aż do poniedziałku rano świat stoi przed tobą otworem. Ale dopóki jesteś tutaj...

Oczekiwał całkowitego oddania i Cecelia zrozumiała przekaz.

- Kiedy możesz zacząć? - spytał.

Wzięła głęboki wdech i pomyślała o wszystkich korzyściach tej pracy. O pensji prawie dwa razy wyższej od jej obecnej, niekończących się podróży i nazwisku Kargasa w swoim CV na zawsze.

A potem pomyślała o pułapkach. O sześćdziesięciogodzinnym tygodniu przy tym olśniewającym mężczyźnie. Zauroczenie nim było równie niespodziewane, jak niepokojące. Tak naprawdę nie wiedziała, co ma robić.

- Potrzebuję czasu do namysłu - bąknęła.

- Szukam kogoś, kto ufa własnym instynktom i podejmuje szybkie decyzje.

Nagle chciał, żeby dla niego pracowała. Zaimponowała mu w momencie, kiedy się tego nie spodziewał. A coś mu

mówiło, że jeśli wyjdzie przez te drzwi, Cecelia Andrews nigdy tu nie wróci.

Wyczuwał jej wahanie. A ponieważ był, kim był, wiedział, kiedy naciskać i jak.

- Więc spytam raz jeszcze. Kiedy możesz zacząć, Cecelio?

Nigdy! Krzyczał jej instynkt. A jednak strasznie chciała tej pracy i wyzwania, jakie ze sobą niosła. Znała siebie na tyle dobrze, by mieć pewność, że nigdy nie zwiąże się w pracy z kimś takim jak on.

- Już - powiedziała, zaszokowana własną decyzją. - Mogę zacząć od zaraz.

- Więc witaj na pokładzie.

A kiedy uścisnął jej dłoń, Cecelia powiedziała sobie, że sobie z tym poradzi.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Luka, po długim namyśle zdecydowałam...

Budząc się, zanim jeszcze zadzwonił budzik, Cecelia leżała w łóżku w swoim londyńskim mieszkaniu wsłuchana w odgłosy ulicy, zastanawiając się, jak by tu najzręczniejszemu złożyć wymówienie.

Większość ludzi powiedziałaaby, że jest szalona, rzucając tę pracę. Miała tu niesamowitą pensję i fantastyczne podróże, ale w ciągu jedenastu miesięcy, jakie przepracowała u Luki, wyczerpał się limit wyznaczony przez jej poczucie przyzwoitości. On był zaprzysięgłym playboyem. To był niezaprzeczalny fakt. W końcu Cecelia prowadziła jego kalendarz.

Po prostu nie mogła dłużej tego znieść i w piątek, kiedy Luka odleciał swoim śmigłowcem na rozpustny weekend we Francji, sięgnęła po telefon i przyjęła sześciomiesięczny angaż na posadę asystentki szacownego zagranicznego dyplomaty. W nowej pracy miała mniej zarabiać, ale święty spokój, jaki zapewniała, był bezcenny.

Sięgając po komórkę, by sprawdzić godzinę, ujrzała datę i uświadomiła sobie, że to były jej urodziny. Nikt nie robił nigdy z tego powodu wielkiego szumu i Cecelia dawno temu musiała się z tym pogodzić. Ciotka i wuj, którzy ją wychowywali od jej ósmego roku życia, nie przejmowali się

takimi sprawami, a jej matka, zanim umarła, też nie przywiązywała do tego wagi.

Zauważyła, że Luka wysłał do niej w nocy wiadomość.

Nie będzie mnie dzisiaj w pracy, Cece. Odwołaj moje spotkania. Zadzwoń później.

Zacisnęła zęby, bo skrócił irytująco jej imię, chociaż tyle razy go prosiła, by tego nie robił. Zmarszczyła brwi, bo w ciągu jedenastu miesięcy jej pracy dla niego on ani razu nie wziął wolnego dnia. Luka był wyjątkowo obciążony pracą, ale nigdy nie wypadał z rytmu. A jednak teraz, akurat w dniu, kiedy musiała z nim porozmawiać, miał być nieobecny.

Chciała wręczyć mu swoją rezygnację i mieć to już za sobą. Poza tym czekała ich dzisiaj ważna konferencja z panem Garcia i jego świtą z Nowego Jorku. Chociaż to było tylko spotkanie na łączach, niezwykle trudno było je zaaranżować i strasznie ciężko będzie je odwołać.

Czekał ją pracowity dzień, więc zmusiła się, by wstać z łóżka. Szybko wzięła prysznic i zaczęła się szykować do pracy. Miała swoje przyzwyczajenia i pomimo intensywnych podróży i absurdalnych godzin pracy, jakich wymagała jej posada, pewne rzeczy nigdy się nie zmieniały. Mogła się znajdować we Florencji, w Nowym Jorku albo w rodzinnym Londynie, ale zawsze ubrania do pracy przygotowywała sobie poprzedniego wieczoru. Codzienna rutyna były kluczowa dla jej dobrego samopoczucia, bo przez pierwsze osiem lat, kiedy mieszkała z matką, jedynym pewnikiem w jej życiu był chaos.

Ognisty odcień rudych włosów dzięki farbie tonowała do neutralnego blondu. Prostowała loki i ściągała je w schludny, niski koński ogon. Potem się malowała. Nie nadużywała makijażu, ale od asystentki Luki oczekiwano, że będzie zawsze wyglądać elegancko. Potrzebowała odrobiny różu, żeby nieco ożywić bladą cerę.

Właśnie tuszowała rzęsy, by podkreślić intensywną zieleń oczu, kiedy jej uwagę przykuł jędzowaty głos w radiu.

A czego się, do diabła, spodziewała, zadając się z Luką Kargasem?

Słyszając jego nazwisko, Cecelia wsadziła sobie w oko szczoteczkę od tuszu. Zirykowało ją to, że nawet o siódmej rano we własnej sypialni nie było przed nim ucieczki. Luka był cenionym finansistą, ale jego zachowanie złego chłopca regularnie omawiano w tabloidach. Ależ mieli używanie, dyskutując na jego temat teraz! Wyglądało na to, że wykorzystał każdą sekundę weekendu. Na pokładzie jego jachtu, ostatnio zacumowanego w Nicei, odbyła się w piątek dzika impreza. Potem zabawa przeniosła się do Paryża, gdzie Luka i jego goście uderzyli do kasyna. A po upojnej nocy pewna supermodelka wylewała łzy, mając nadzieję, że sprawy między nią a Luką potoczą się inaczej.

Co za naiwność, pomyślała Cecelia. Każdy przecież znał poczynania Luki z kobietami.

Ale istniała prywatna sfera jego życia, do której nikt, a z pewnością jego asystentka, nie miał dostępu. O ile zdołała się zorientować, Luka wiódł uprzywilejowane życie. Jego ojciec posiadał luksusowy ośrodek wczasowy na

Xanero. Tamtejsza słynna restauracja Kargasów stanowiła okręt flagowy ich rozwijającej się w wielu krajach firmy. Luka skupiał się jednak bardziej na rozwijaniu sieci hotelowej i żył w szalonym tempie. Umawiał się z kobietami i zrywał z nimi bez trudu i o wiele za często to właśnie Cecelia ocierała łzy i odbierała telefony od jego wzgardzonych kochanek.

Tak, był zaprzysięgłym playboyem. I to ją niepokoiło, bo poznała kiedyś takie życie. Śmierć jej matki Harriet wprowadzała jej szacowną rodzinę w zażenowanie, ponieważ umarła tak, jak żyła, odchodząc z opuszczonymi majtkami po zażyciu kokainy. Pozostawiła córkę, z którą nikt nie wiedział, co zrobić. Na jej świadectwie urodzenia brakowało nazwiska ojca. Cecelia widziała go tylko raz w przelocie. I nigdy więcej nie chciała go widzieć.

Stateczni ciotka i wujek Cecelii, którzy zawsze kręcili z dezaprobatą głowami na cygańskie życie Harriet, po jej śmierci zaopiekowali się dzieckiem. Ze zwichrzonymi lokami i lśniącymi zielonymi oczami mała Cecelia była minirepliką swojej matki, ale tylko z wyglądu. Dziewczynka łaknęła stabilizacji. W zasadzie to właśnie ona wносиła jakikolwiek ład w życie swojej matki. Sama dbała o swój szkolny mundurek, wyciągała z portmonetki matki pieniądze na jedzenie i codziennie sama wyprawiała się do szkoły.

Teraz prowadziła bardzo uporządkowane życie, była efektywna i zdyscyplinowana. Nawet podróżując służbowo

dookoła świata, generalnie przed dziesiątą leżała już w łóżku, a w weekendy przed jedenastą.

Miała przyjaciół, ale z nikim nie była wystarczająco blisko, by pamiętać o jej urodzinach, a o tej samej porze w zeszłym roku zaręczyła się. Zerwanie z Gordonem było jedynym problemem, jakiego przysporzyła ciotce i wujkowi, którzy nie rozumieli, jak mogła rozstać się z tak porządnym mężczyzną.

To nie była wina Gordona i właśnie to mu powiedziała, rozstając się z nim. To była wina cholernego Luki! Oczywiście tego Gordonowi nie powiedziała.

Jednak tego ranka nie miała czasu tego roztrząsać.

Założyła cielistą bieliznę i wyjrzała przez okno. Słońce złociło się na błękitnym niebie i po prostu nie mogła znieść myśli o włożeniu granatowego lnianego kostiumu, który przygotowała do pracy wieczorem. Do diabła z tym!

Skoro Luki miało nie być dzisiaj w biurze, dokonała nieplanowanej zmiany garderoby. Zdecydowała się włożyć sukienkę, którą kupiła niedawno na ślub przyjaciółki. To był rzadki dla niej zakup pod wpływem impulsu. Sukienka miała kolor kremowy, była bez pleców i zawiązywało się ją na szyi. Na odsłonięte ramiona narzuciła blado cytrynowy cienki sweterek w kształcie bolerka, który zakupiła tego samego dnia. Sukienka sięgała do pół łydki, więc nie musiała się martwić o rajstopy. Włożyła espadrile.

Tak, prawdopodobnie dlatego, że miała wkrótce odejść z Holdingu Kargasów, w końcu zaczęła się trochę rozluźniać. Zamykając drzwi do mieszkania, zdecydowała,

że pomimo nieobecności Luki jednak złoży dzisiaj wymówienie. Łatwiej będzie zrobić to przez telefon albo za pośrednictwem łączy.

- Prawdziwie letnia kreacja - zauważyła pani Dawson, jej wścibska sąsiadka. - Wychodzi pani do pracy?

- Tak.

Bolerko zdjęła, zanim jeszcze dotarła do schodów ruchomych w metrze, bo było gorąco i duszno. Stojąc w pociągu, dostrzegła, że weekendowe eskapady Luki trafiły na nagłówki gazet trzymanyh przez ludzi dojeżdżających do pracy. Umieszczona pod nagłówkiem fotografia przedstawiała Lukę na pokładzie jego jachtu obok eleganckiej ciemnoskórej piękności. Krople wody z jego nagiego torsu kapały na kobietę i chociaż ich ciała się nie dotykały, scena wydawała się intymna.

Cecelia oderwała wzrok od fotografii i patrzyła przed siebie, ale ten obraz zdawał się tańczyć w przyciemnionych oknach pociągu. Po wyjściu z metra skierowała się w stronę wysokiego budynku mieszczącego Kargas Holdings. Uśmiechnęła się do portiera, weszła do holu i wjechała windą na górę. Dysponowała specjalnym kodem pozwalającym jej dostać się na czterdzieste piętro, w całości zajmowane przez Lukę. Mieściło nie tylko biura i sale konferencyjne, ale także siłownię i basen oraz luksusowy apartament o standardzie pięciogwiazdkowego hotelu. Luka często tam sypiał, kiedy pracował w nocy albo wcześniej wylatywał z Londynu.

Dochodziła dopiero ósma i wyglądało na to, że pobiła recepcjonistkę Bridgette, przychodząc pierwsza do pracy. Sprzątaczkę właśnie myły okna i odkurzały.

Cecelia zrobiła sobie kawę z ekspresu i podeszła do swojego biurka stojącego przed wejściem do gabinetu Luki. On czasem nazywał ją odźwierną, ale sama czuła się raczej jak ochroniarz. Witła jego klientów i gości, a poza tym stanowiła ostatni bastion przed jego wzgardzonymi kochankami, jeśli udało im się pokonać ochronę przy wejściu na dole. To się czasem zdarzało, chociaż generalnie Cecelia pacyfikowała je przez telefon.

Zawiesiła sweterek na wieszaku i właśnie miała usiąść przy biurku, kiedy usłyszała jego głos.

- To kawa dla mnie, Cece?

Wychodził właśnie z gabinetu. Poza nieogolonym zarostem niewiele wskazywało na dziki weekend. Miał na sobie czarne eleganckie spodnie i białą dopasowaną koszulę, eksponującą jego opaleniznę, a gęste ciemne włosy, choć ciut zmierzwione, nadal wyglądały świetnie.

- Myślałam, że cię dzisiaj nie będzie - powiedziała.

- Dlaczego tak myślałaś?

- Taką wiadomość wysłałeś mi w nocy.

- I co z tego?

Zwykle opanowana i sztywna Cece wyglądała dzisiaj inaczej. Niby nic takiego, po prostu trzymała w ręku kawę i miała na sobie letnią sukienkę. Zwykle była zapięta pod szyję w granacie lub czerni, ale dzisiaj nie tylko jej ubiór był inny.

- Dzięki - powiedział i wziął z jej rąk filiżankę.

- Jest z cukrem - ostrzegła go, siadając za biurkiem. - I, proszę, mam na imię Cecelia, nie Cece.

- To przyzwyczajenie - powiedział.

- Bardzo irytujące.

Celowo tak ją tak nazywał, bo uwielbiał ją prowokować. Jej chłód go drażnił.

- Jak ci minął weekend? - spytała grzecznie, udając oczywiście, że nic nie słyszała na ten temat.

- Bardzo podobnie do poprzedniego - odparł, podchodząc i stając za jej biurkiem. Ku jej irytacji, pochylił się i jego biodra znalazły się na wysokości jej monitora. - Bywasz znudzona?

- Właściwie nie - skłamała, bo przecież nudziła się z Gordonem. On także pracował w City i popadli w pewną rutynę, spotykając się na drinka w środy, a w piątki wychodząc z przyjaciółmi. Soboty na ogół spędzali tylko we dwoje, po czym bez większych emocji szli do łóżka. W niedzielę wybierali się na jakąś nieciekawą przejażdżkę i jedli lunch w jakimś pubie. A potem miewali jeszcze jedną rozczarowującą schadzkę tej samej nocy.

To nie była wina Gordona. Cecelia wstrzymywała się od seksu, tak jak wstrzymywała się przed pełnią życia. Tak naprawdę wina leżała po stronie tego mężczyzny opierającego się właśnie o jej biurko. Och, nie powinnam była nigdy podejmować tej pracy, myślała, kiedy Luka upierał się przy rozmowie, którą ona najchętniej by skończyła.

- Nie męczy cię robienie w kółku tego samego? - spytał.

- Lubię rutynę - odparła.

Zerknął na jej schludne, uporządkowane biurko i wiedział, że wewnątrz jej szuflad wygląda dokładnie tak samo. Żeby ją zirytować, przestawił mały ceramiczny pojemnik, w którym trzymała długopisy i drobiazgi.

- Pożyj trochę.

- Nie, dziękuję. - Uśmiechnęła się ponuro i postawiła pojemnik z powrotem na miejsce. Przy tym geście wyczuł zapach świeżo umytych włosów. Nie używała perfum. Ciężko ją było rozgryźć, jak żadną inną kobietę. Dawno temu zrezygnował z flirtu z nią, bo dezaprobata, jaką widział w jej oczach, psuła mu całą przyjemność.

- Ładnie wyglądasz - powiedział.

Ściągnęła lekko brwi, ponieważ ośmielił się na osobisty komentarz.

- Dziękuję.

Luka tak tego nie zostawił.

- Jesteś w sukience.

- Co za wnikliwa uwaga.

- Wspomniałem o tym, bo zwykle nie nosisz sukienek.

- Weekend był tak ciepły, że nie mogłam się zdobyć na włożenie kostiumu.

- Nie, ale...

- Luka - przerwała mu. - Jeśli masz problem z tym, że ubrałam się mniej oficjalnie niż zwykle, to po prostu mi to powiedz i nigdy więcej się to nie powtórzy.

- Nie widzę problemu w tym, że jesteś w sukience.

- Więc nie mamy o czym mówić.

- Jesteś pewna?

Nie zamierzał podejmować tego tematu, ale to był właściwy moment.

- To, co noszę... - zaczęła, ale jej przerwał.

- Masz dzisiaj kolejną wizytę u dentysty, Cecelio? - zmienił ton, poprawnie wymawiając jej imię. - A może to rozstrzygające spotkanie w sprawie pracy?

Podejrzewał, że zamierzała odejść, a teraz się upewnił, bo na jej blade policzki wypłynął rzadki rumieniec. Asystentki przychodziły i odchodziły, Luka zdążył się do tego przyzwyczaić. Był niezwykle wymagającym szefem i miał świadomość, że jedynie nieliczne mogły sprostać jego niemożliwemu planowi zajęć. Zwykle wymagał tylko, aby urzędująca asystentka przeszkoliła kolejną do obowiązujących standardów, zanim odejdzie, żeby przejęcie obowiązków odbyło się bez zakłóceń. Ale odejście Cecelii niepokoiło go. Lubił jej obecność w swoim życiu i nie chciał, by odchodziła. Jednak trzy przedłużające się wizyty u dentysty w ostatnich tygodniach stanowiły nieomylny znak i unikała rozmów na temat przedłużenia swojej umowy.

- Czy jest coś, co chciałabyś mi powiedzieć? - spytał.

- Właściwie tak. - Wzięła oddech, ale wtedy pojawiła się Bridgette. Cecelia nie chciała rozmawiać o tym przy świadkach.

- Czy możemy pomówić na osobności?

- Oczywiście. Przecież wiesz, że moje drzwi są zawsze zamknięte.

Kiedy nie uśmiechnęła się na jego żarcik, wstał z biurka.

- Wejdź.

Luka zdecydował, że będzie musiał jej to wyperswadować. I wiedział dokładnie, jak to zrobić.

ROZDZIAŁ DRUGI

Droga do jego gabinetu zdawała się trwać w nieskończoność. Luka szedł przodem i Cecelii zrobiło się słabo, bo wciąż nie miała pewności, czy dobrze robi. Była skoncentrowana na karierze, a rezygnując z pracy u niego, odrzucała niezwykłą szansę, bo imperium Luki gwałtownie się rozwijało.

Ale kiedy otworzył przed nią drzwi i weszła do środka, zrozumiała, że nie ma wyboru i musi odejść. Czuła na plecach jego wzrok. Na swoich odsłoniętych ramionach.

Cecelia miała najbardziej bezbarwną garderobę, jaką Luka kiedykolwiek widział. Wprawdzie była zadbana i elegancka, ale zawsze zapięta pod samą szyję. Ale nie dzisiaj. W dniu, w którym miała mu powiedzieć, że odchodzi, po raz pierwszy rzucił okiem na jej plecy. Miała niezwykle bladą skórę, jak gdyby nigdy nie oglądała słońca.

Kiedyś wpadł na nią poza pracą i wtedy także była ubrana w mdłe kolory. To była wystawa w muzeum, kilka tygodni po tym, jak zaczęła dla niego pracować i spotkali się nie do końca przypadkowo. Podśluchał, jak rozmawiała o tym z narzeczoną, i chciał sprawdzić, co ją kręciło, w sensie seksualnym. Najwyraźniej wyblakły Anglik o chudych nogach. Nie trzymali się nawet za ręce, stojąc grzecznie niczym dwoje obcych sobie ludzi przed epatującym erotyką dziełem sztuki. Ale na widok Luki podskoczyła i zarumieniła

się, przedstawiając mu Gordona. Po tym Luka jeszcze bardziej chciał się dowiedzieć, jaka była w łóżku.

- Siadaj - powiedział teraz.

Wskazał jej krzesło, a sam obszedł dookoła własne biurko.

I wtedy spojrzała mu w twarz. Był naprawdę pięknym mężczyzną. Te jego aksamitne oczy wpatrywały się w nią, ale ona uciekła wzrokiem, zerkając na jego zmysłowe usta. Miała słabość do ust. Gordon miał wąskie, zaciśnięte wargi, ale dostrzegła to dopiero wtedy, jak ujrzała usta Luki.

Od początku nie powinna podejmować tej pracy. W tej samej sekundzie, kiedy wkroczyła po raz pierwszy do jego luksusowego gabinetu, a on wstał, by ją powitać, wiedziała, że powinna odwrócić się na pięcie i uciec. Wydawało się, że idealnie do siebie z Gordonem pasują, ale to się zmieniło w momencie, kiedy Luka uściśnął jej dłoń. Powinna zerwać zaręczyny już tamtej nocy po spotkaniu w muzeum, kiedy w łóżku z Gordonem wyobrażała sobie, że to jest Luka. Przeżyła wtedy najlepszy orgazm w życiu!

Luka uosabiał wszystko, przed czym ostrzegali ją ciotka i wujek. Wiedziała, że to się źle skończy, ale przyjęła tę posadę. A teraz znalazła się tutaj. Składając wymówienie.

Celowo przybrał oficjalny ton, bo nie zamierzał jej tego ułatwiać. Chciał, żeby została, a zawsze dostawał to, czego chciał.

- Więc co takiego musisz mi powiedzieć?

Nie po raz pierwszy składała wypowiedzenie i już miała wyrecytować starannie przygotowane kwestie, a jednak siedziała w pełnej napięcia ciszy. Bo kiedy patrzył jej

w oczy, tak jak teraz, czuła, jak gdyby w rozległym gabinecie zabrakło tlenu i ciężko jej było dobrać wyszukane słowa.

- Odchodzę.

- Słucham? - Luka przechylił głowę, jak gdyby nie dosłyszał.

- Nie przedłużę swojej umowy. - Teraz słowa popłynęły już wartko. - Dobrze to przemyślałam i chociaż to był niezwykle rok, zdecydowałam, że nadszedł czas, by ruszyć dalej.

- Ale mimo starannych przemyśleń nie omówiłaś tego ze mną?

- Nie potrzebuję twojego pozwolenia, żeby złożyć wypowiedzenie.

Och, ta rozmowa nie potoczyła się dobrze, pomyślała, słysząc, że głos jej się łamie.

W tym momencie zadzwoniła Bridgette.

- Na dole w recepcji czeka kobieta o imieniu Katia, chce się widzieć z Luką...

Przewrócił oczami.

- Jestem zajęty. Powiedz ochronie, że zwolnię każdego, kto wpuści ją na górę.

Spojrzał na Cecelię.

- Dlaczego kobiety nie rozumieją słowa „nie”?

- A dlaczego mój szef nie rozumie?

- Punkt dla ciebie - przyznał i zmienił taktykę. - Cecelio, jedną z przyczyn, dla których zrezygnowałem z wolnego dnia, było to, że dowiedziałem się o chorobie mojej matki.

- Przykro mi to słyszeć. Gdybym mogła w czymkolwiek... - umilkła.

- Właściwie jest coś, co mogłabyś dla mnie zrobić. W nadchodzących miesiącach będę głównie poza domem. Moja matka ma raka i podda się intensywnemu leczeniu...

Zamrugła, bo Luka nigdy nie mówił o swojej rodzinie!

- Będę musiał spędzić mnóstwo czasu na Xanero. Jesteś wspaniałą asystentką i wiesz, jak wysoko cię cenię. - Widział, jak przełykała ślinę. - W tym trudnym okresie nie chcę pracować z kimś nowym.

- Przykro mi z powodu choroby twojej matki, ale to nie wpłynie na moją decyzję.

Była zimna jak lód, a jednak... dostrzegł, że rysy jej stężały i jej piękne zielone oczy unikały jego wzroku.

- Czy mogę cię prosić, żebyś została na kolejne sześć miesięcy? Naturalnie dostaniesz rekompensatę...

- Nie wszystko sprowadza się do pieniędzy - zawołała.

Uważała go za zepsutego bogatego playboya. Nie wiedziała nic o jego początkach. Oczywiście nie zamierzał jej oświecać w tym względzie. Nikt nie znał prawdy. Nawet jego rodzice zdawali się wierzyć w kłamstwo, że to kurort i słynna restauracja Kargas na wyspie Xanero dały początek jego karierze.

Tak naprawdę wszystko zaczęło się od seksu. Zamożne wczasowiczki szukające przyjemności pomogły Luce wspiąć się z nizin do luksusów jego obecnego życia. Co nie znaczy, żeby miał o tym powiedzieć Cecelii. Nie musiał się tłumaczyć swojej asystentce.

- A gdybym ci zaproponował dłuższy urlop?

- Zatrudniłam się już w innym miejscu.

Skoro jego wdzięk nie podziałał, Luka zrobił się opryskliwy.

- U kogo?

- Nie muszę ci na to odpowiadać.

- W zasadzie, Cece...

- Nie nazywaj mnie tak - podniosła głos. - Mówisz, że cenisz moją pracę, a nie możesz się wysilić na tyle, by właściwie wymawiać moje imię.

W końcu wzbudził w niej jakąś reakcję.

- Odchodzisz, bo nie zwracam się do ciebie właściwym imieniem?

- Nie.

- Więc dlaczego?

- Nie muszę na to odpowiadać.

- Właściwie, C e c e l i o - wymówił przeciągle każdą sylabę jej imienia - jeśli zerkniesz na swoją umowę, to nie wolno ci pracować dla żadnego z moich konkurentów przez okres roku i nie możesz...

- Mam prawo odejść - przerwała mu. - Zgodnie z umową muszę pozostać przez cztery tygodnie i niezwłocznie zacząć rozglądać się za zastępstwem za mnie. Chyba że masz kogoś konkretnego na myśli?

- Zostawię to w twoich rękach.

- Jasne.

Machnął ręką, odprowadzając ją, i Cecelia skierowała się do wyjścia, ale nie usiadła za biurkiem. Sama w zacisznej

łazience oparła się o chłodną marmurową ścianę. Więc zrobiła to. Możliwe, że to było najgorsze posunięcie w jej karierze zawodowej, ale powróci jej zdrowy rozsądek i porządek zostanie przywrócony chaosowi, w jaki zmienił jej serce.

To był naprawdę okropny dzień. Przysłano kwiaty dla Luki, Cecelia pokwitowała odbiór, a potem jak głupia przeczytała wizytówkę. Och, propozycja Katii była bardzo bezpośrednia. Cecelia wsadziła kartkę z powrotem do koperty i zaniósła mu kwiaty.

- Przesyłka do ciebie.

- Od kogo?

- Nie mam pojęcia.

Przeczytał kartkę i zaraz ją zgniótł.

- Weź je sobie, jeśli chcesz. - Wskazał na kwiaty.

- Nie, dziękuję.

- To zabierz je, żebym ich więcej nie oglądał.

Żeby nie ulec pokusie? - chciała spytać Cecelia. Oczywiście nie zrobiła tego.

A potem recepcjonistka z dołu popełniła błąd i telefon został przełączony do Luki. Na szczęście odebrała go Cecelia.

- Muszę z nim porozmawiać - szlochała jakaś kobieta, zapewne Katia.

- Przykro mi, pan Kargas nie odbiera nieplanowanych telefonów - powiedziała zgodnie z wytycznymi.

Luka nawet nie podniósł głowy znad komputera.

- O której musisz dzisiaj wyjść? - spytał, kiedy skończyła rozmawiać przez telefon. Zwykle nie zadawał sobie trudu, żeby o to pytać.

- Dlaczego pytasz?

- Chcę, żebyś przesunęła konferencję z Garcia na koniec dnia.

- Zobaczę, co się da zrobić.

- I zamów mi lot na jutro rano na Xanero. Nie będzie mnie kilka tygodni.

- Kilka tygodni? - upewniła się, bo tak długa jego nieobecność była czymś niesłychanym.

- Już ci mówiłem - powiedział oschle. - Moja matka jest chora.

Kiedy jego podróż została zaaranżowana, Luka zadzwonił do Sophie Kargas i powiedział jej, że przyjeżdża jutro do domu.

- Ale nie po to, by trzymać cię za rękę i patrzeć, jak się poddajesz. Będiesz z tym walczyć.

- Luka, jestem zmęczona, nie chcę żadnych awantur. Chcę tylko, żebyś wrócił do domu.

Słyszał rezygnację w jej głosie i aż za dobrze znał przyczynę. Leczenie oznaczało regularne wyprawy do Aten, a Theo Kargas lubił mieć żonę w domu.

To był bardzo długi i trudny dzień, spędzony na wzajemnym unikaniu się, ale napięcie wisiało w powietrzu.

- Mam na linii twoją matkę - powiedziała Cecelia, kiedy popołudnie zmieniło się w wieczór.

- Powiedz, że jestem na spotkaniu.

Co za drań, pomyślała.

- Bardzo mi przykro - powiedziała starszej kobiecie. - Luka nie może teraz odebrać telefonu. Jest bardzo zajęty.

Luka siedział z rękami za głową i ze stopami na biurku. Nie mógł się zdobyć na kolejną rozmowę z matką. Zerknął na zegarek. Dochodziła siódma. Konferencja z Garcią była zaplanowana na dziesiątą.

Wstał, włożył marynarkę i wyszedł z gabinetu.

Cecelia nie podniosła głowy i dalej pisała na klawiaturze, udając, że go nie zauważyła.

- Rozejm - powiedział i zauważył, że jej zaciśnięte wargi rozluźniły się w lekkim uśmiechu.

- Rozejm - odparła.

- Chodźmy na kolację.

Zadrżała, ale nie okazała tego. Bardzo nie chciała iść z nim na kolację. A raczej strasznie chciała iść z nim na tę kolację. Luka był fantastycznym kompanem.

Ale to tylko pogarszało wszystko.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Pójdę się tylko odświeżyć - powiedziała Cecelia i sięgnęła po torebkę.

- Oczywiście.

Znowu rozparł się na jej biurku i musiała przestępować przez jego nogi, żeby przejść.

W luksusowej toalecie Kargas Holding Cecelia gapiała się w lustro, mówiąc sobie, że ta powolna tortura za cztery tygodnie się skończy. Spięła od nowa włosy i uszmiłowała się, a potem mimowolnie sprawdziła w telefonie, czy ciotka i wujek - lub ktokolwiek inny - zostawili jej jakąś wiadomość z życzeniami urodzinowymi. Jednak nie. Tak naprawdę nie mogła sobie wyobrazić niczego przyjemniejszego niż kolacja z Luką w swoje urodziny. Tyle że to nie była żadna randka. Wychodziła z szefem na roboczą kolację i wiedziała, że przez następne dwie godziny będzie musiała sobie o tym nieustannie przypominać.

Kiedy wyszła z łazienki, Luka stał, czekając, i czuła na sobie jego wzrok, kiedy wkładała swoje bolerko. Rozzłościło go to, bo wolał oglądać jej blade ciało. Ale milczał, bo przy niej zawsze zachowywał się bez zarzutu.

- Gotowa? - spytał.

Skinęła głową.

Jego kierowca zawiózł ich do nowo otwartej fantastycznej greckiej restauracji nad rzeką.

- Pora, by sprawdzić konkurencję - powiedział Luka, prosząc o stolik na tarasie. Po chwili posadzono ich w pięknym miejscu z widokiem na Tamizę. Wybrał je, bo w środku klimatyzacja była podkreślona, a on chciał, żeby Cecelia pozbyła się sweterka. Co z nim, do diabła, było nie tak, że tak bardzo chciał zobaczyć jej odkryte ramiona?

- Tu jest idealnie - powiedziała i zajęła miejsce. - Od rzeki wieje cudowna bryza.

Nie po raz pierwszy razem jedli, chociaż nie robili tego często. Kiedy podróżowali służbowo, zwykle zamawiała śniadanie do pokoju, chcąc uniknąć towarzystwa flamy, z którą aktualnie się spotykał. Lunch jadali razem z gośćmi i klientami. A co do kolacji, nie miała pojęcia i nie chciała wiedzieć, co Luka porabia wieczorami, i po skończonym dniu pracy zamawiała posiłek do numeru.

Teraz czytała jadłospis, ale nie mogła się na tym skupić, pewna, że znowu będzie ją namawiał, by została. On jednak wybierał wino.

- Na co masz ochotę?

- Ja dziękuję - odparła.

- No oczywiście. - Przewrócił oczami. Nie daj Boże, żeby się rozluźniła w jego towarzystwie.

Złożyła zamówienie u kelnera na danie, które pomimo wyszukanej nazwy okazało się zwykłą sałatką pomidorową. Luka zamówił *bourdeto*. W tym pięknym otoczeniu prowadzili miłą rozmowę, ale Cecelia była spięta. Spodziewała się z jego strony ataku, bo Luka nie poddawał się łatwo. Życie było dla niego szachownicą i każdy ruch

miął starannie zaplanowany. Ale nie wolno jej było ulec, skoro już zdobyła się na odwagę i złożyła wypowiedzenie.

- Domowe smaki - powiedział, kiedy podano im dania.

- Cieszysz się, że jedziesz do domu? - spytała.

Wzruszył tylko ramionami.

- Zatrzymasz się u rodziny? - spytała. To nie było wścibstwo, bo wszystko wymagało przygotowań, które niewątpliwie spadną na nią.

- Ośrodek jest ogromny. Mają swoją willę, a moja znajduje się na jego drugim końcu.

- Jak tam jest na Xanero?

- Wyspa jest zachwycająca.

- To nadal jest rodzinna firma? - spytała.

- Tak. - To nie było kłamstwo, choć tak wiele pozostało niedopowiedziane.

- Twój ojciec wciąż jest tam szefem kuchni?

Nie odpowiedział wprost. Tak naprawdę jego ojciec nigdy nie był kucharzem. Grali od lat komedię po to, by matka Luki mogła trzymać głowę wysoko w miasteczku.

- Pracuje w niepełnym wymiarze godzin - odparł i szybko zmienił temat. - Powiem Garcii, że podróż do Nowego Jorku będzie musiała poczekać.

- To mu się nie spodoba - zauważyła.

- Nie szkodzi - odparł. - Wiesz, jak to mówią: im krócej ich trzymasz, tym bardziej im zależy. On potrzebuje mnie bardziej niż ja jego, ale zaczął już o tym zapominać! Pojedziemy tam po moim powrocie.

- Oczywiście. - Skinęła głową. - Kiedy zapoznasz się z sytuacją w domu, zaplanuję to od nowa.

Patrzył, jak sączyła gazowaną wodę w cytrynowym sweterku na kremowych ramionach, i znowu zaczął się zastanawiać, co ją mogło kręcić. Intrygowiała go. Była zimna jak lód, zapięta pod samą szyję i sztywna. Chociaż wiedział o jej zaręczynach, zastanawiał się, czy pozostawała nadal dziewicą. Bo nie umiał jej sobie wyobrazić w łóżku. Chociaż próbował.

- Co się stało z Gordonem? - spytał ją nagle.

Jej milczenie było znaczące.

- Daj spokój - powiedział - przecież odchodzisz... teraz już mogę zapytać.

- Lubię, kiedy moje życie prywatne pozostaje prywatne - powiedziała, nadziewając oliwkę na widelec.

- Wiem, ale daj spokój. Co się stało?

Zawahała się. Nie mogła mu przecież powiedzieć, że w nieodpowiednich momentach jego obraz stawał jej przed oczami! Wybrała bezpieczniejszą wersję.

- Uznałam, że wyobrażenie mojej ciotki i wujka o ideale mężczyzny kłóci się z moim.

- Twojej ciotki i wujka?

- Wychowywali mnie po śmierci mojej mamy.

- Ile miałaś wtedy lat?

- Osiem - wycedziła, bo ten temat był dla niej skrajnie kłopotliwy.

Ale Luka nie dawał za wygraną.

- A twój ojciec?

Potrząsnęła lekko głową, dając mu do zrozumienia, że to nie był właściwy temat. Nigdy nie powiedziała nikomu o swoim spotkaniu z ojcem twarzą w twarz. Miał ciemne włosy i nosił obrączkę. Tylko tyle o nim wiedziała. I to, że krzyczał na jej mamę. Kiedy skończyły jej się pieniądze, Harriet zadzwoniła do niego i powiedziała mu o dziecku. Zjawił się, ale nie było radosnego przywitania. Spojrzał na nią z furją i Harriet szybko odesłała Cecelię do jej pokoju. Krzyczał i Cecelia dowiedziała się, że matka dostała kiedyś sporą sumę pieniędzy na... Zmarszczyła brwi, słysząc słowo, którego siedmiolatka nie rozumiała. Aborcja. Wkrótce potem ku swojej rozpaczycy dowiedziała się, co jej ojciec miał na myśli.

- Nie chcę rozmawiać o moim ojcu - powiedziała.

- W porządku - Luka uśmiechnął się szelmowsko. - W takim razie powiedz mi coś więcej o swoim narzeczonym.

- Byłym - zaznaczyła.

- No tak.

Domyślił się, że zerwała zaręczyny, bo zauważył brak pierścionka na jej palcu i brak telefonów od niego. Ale łez nie zauważył, nie brała wolnych dni i nie wpłynęło to na wydajność jej pracy.

- To ty zerwałaś?

Skinęła zdawkowo głową.

- Jak to przyjął?

- Luka! - warknęła.

- Jestem po prostu ciekawy. Sam nigdy nie byłem z nikim na tyle długo, by się zaręczyć.

Zmrużył oczy, próbując ją rozgryźć.

- Chodziło o kogoś innego? Dlatego zerwałaś?

- Oczywiście, że nie – najeżyła się.

- Mieszkaliście razem?

- Naprawdę nie chcę rozmawiać o swoim prywatnym życiu. Ty nie rozmawiasz.

- Ależ tak.

- Nie. Mam do czynienia z twoimi byłymi, ale nic o tobie nie wiem...

- To nieprawda.

- Od kiedy twoja matka choruje?

Zacisnął zęby, a ona uśmiechnęła się drwiąco i napiła się wody.

- W porządku. Będę jednak tęsknił za tym, że cię bliżej nie poznam. Czy mogę coś zrobić, by odwieść cię od odejścia? – spytał.

Uniosła głowę, bo ton jego głosu ją zdziwił. Spodziewała się raczej dąsów, manipulacji albo obietnicy podwyżki.

- Nie – odparła ochryple. – Zostanę przez miesiąc i znajdę możliwie najlepsze zastępstwo za siebie. Sama ją wyszkolę. To był naprawdę niesamowity rok, ale jestem gotowa na nowe wyzwania.

- Więc ja już nie jestem dla ciebie wyzwaniem?

- Oczywiście, że jesteś – odparła. Był nieustannym wyzwaniem dla jej zmysłów. Budząc w niej lekkomyślność, ilekroć znalazł się w pobliżu. Musiała nieustannie z nią walczyć.

- Jak tam twoje *bourdeto*? – spytała.

Wzruszył ramionami. Jedzenie nie było mu w głowie.

- A jeśli obiecuję przestać nazywać się Cece?

Uśmiechnęła się, ale jej uśmiech zaraz zgasł. Dla Luki ten gasnący uśmiech był jak nagły koniec lata.

- Czy Gordon był zły, kiedy z nim zerwałaś? - spytał.

- Dlaczego pytasz?

- Bo jesteś najlepszą asystentką, jaką kiedykolwiek miałem, i nie chciałem zmuszać cię do odejścia zbytym spoufalaniem się. Ale teraz skoro już zrezygnowałaś, nie muszę się dobrze zachowywać.

- Owszem, musisz - odparła. - Tak, był zły, chociaż, szczerze mówiąc, był chyba bardziej zażenowany.

- Nie, musiał być naprawdę zły - powiedział tym swoim niskim, głębokim głosem i spojrzał jej w oczy. Przebiegł ją dreszcz.

- Lepiej wróć do biura - powiedziała. - Potwierdzę twoją konferencję.

Ale on się ociągał. Nad rzeką było tak miło. Z nią.

- Garcia może poczekać - powiedział.

- Pewnego dnia zmęczy go czekanie.

- Wątpię - odparł Luka. - Teraz chce sfinalizować transakcję.

- Myślałam, że zależy ci na hotelu w Nowym Jorku.

- Owszem, ale na moich warunkach. Tak czy inaczej, musimy porozmawiać o zastępstwie za ciebie.

- Już powiadomiłam agencję, z którą zwykle współpracujesz - powiedziała. Chciała już wracać, ale Luka grał na zwłokę.

- Jak to się stało, że zostałam asystentką?

To pytanie nie było aż tak osobiste i poczuła się nieco swobodniej, odpowiadając.

- Nigdy tego nie planowałam. Po skończeniu szkoły chciałam podróżować albo pójść na uniwersytet, ale... - zawahała się. - Mój wujek miał znajomego we Francji, który potrzebował niani. Mówiłam trochę po francusku i powiedział, że w ten sposób mogę podróżować i pracować jednocześnie.

- Czyli fundusz powierniczy wygasł?

- Słucham? - zamrugła.

- Dostawali pieniądze za wychowywanie ciebie, ale kiedy skończyłaś osiemnaście lat...

- Nie - przerwała mu. - Zajęli się mną z dobrego serca.

Komentarz Luki ją rozdrażnił, bo zawsze miała takie odczucia w stosunku do ciotki i wujka.

- Mój wujek miał znajomego, który potrzebował niani.

- Cece, ty? Jako niania?

Nie mógł sobie wyobrazić tej sztywnej i akuratnej Cecelii pracującej z dziećmi i uśmiechnął się, rozchylając te swoje piękne wargi i odsłaniając perłowe zęby. Och, miał takie ładne usta.

- Nie znosiłam tej pracy - przyznała. - Po czterech tygodniach złożyłam wypowiedzenie, ale wtedy matka dziecka, producentka telewizyjna, spytała, czy nie zaczęłabym pracować dla niej. I tak to się zaczęło.

- Widujesz nadal ciotkę i wujka?

- Oczywiście - odparła pewnym głosem, chociaż to zawsze musiała być jej inicjatywa. Nie wysilili się nawet na to, by wysłać jej esemes z życzeniami. Jej urodziny po raz kolejny przeszły niezauważone i to bolało.

- Masz ochotę na deser? - spytał Luka, wiedząc, co odpowie.

- Nie, dziękuję.

- A jednak go dostaniesz.

W tym momencie muzyka płynąca z restauracji przybrała znajome tony i odwracając się, zobaczyła kelnera podchodzącego z kawałkiem tortu i świeczką. Ta melodia to było *Sto lat*. I grano ją dla niej.

- Luka...

Cecelia była speszona. Szczęśliwa. I całkowicie zaskoczona. Nikt nigdy nie pamiętał o jej urodzinach...

Przyniesiono dwie łyżeczki, a tort był przepyszny. Waniliowy biszkopt nasączony gęstym syropem cytrynowym, który był jednocześnie cierpki i odświeżający. I jadła ten deser w swoje urodziny właśnie z nim. Z Luką Kargasem. Bała się unieść głowę, by nie dostrzegł w jej oczach łez.

- To kolejna przyczyna, dla której przyszedłem dzisiaj do pracy.

Podniosła wzrok teraz, a on sięgnął do marynarki i wyciągnął stamtąd pięknie opakowaną paczuszkę i przesunął ją po stole w jej stronę. To było podłużne pudełko zawinięte w ciemnoczerwony aksamit i przewiązane wstążką z malutkim złotym amuletem.

Rozwiązała wstążkę, ale najpierw zapytała, bo nie uwierzyła w to, co powiedział.

- Tak naprawdę nie przyszedłeś do pracy tylko dlatego, że to moje urodziny?

- Ależ tak. Zawsze staram się zachować właściwie w urodziny mojej asystentki.

Dla Cecelii jednak zrobił o wiele więcej. Zwykle obdarowywał asystentki kwiatami, perfumami albo voucherami do hotelowego spa. Jednak kilka tygodni wcześniej w czasie podróży służbowej, wysiadając z windy, ujrzał ją, jak stała wpatrzona w wystawę hotelowego butik z biżuterią. Następnego ranka przyłapał ją na tym samym. I następnego. To pudełko czekało w jego biurku przez kilka tygodni.

Przypomniawszy sobie o jej urodzinach już po tym, jak wysłał jej wiadomość, że nie przyjdzie do pracy. Ostro imprezował, próbując zapomnieć o chorobie matki, wydłużyć weekend i opóźnić przyjazd do domu. A wtedy przypomniał sobie o pudełku w biurku.

- Jak...? Luka, to za wiele...

- To może być też prezent pożegnalny - zadumał się. - Chcesz go przymierzyć?

- Nie - odparła pośpiesznie. - Poczekam z tym do powrotu do domu.

Nie poradziła sobie sama z zameczkiem i zadrżała na myśl, że jego palce mogłyby musnąć wrażliwą skórę jej szyi.

- Skąd wiedziałeś, że to moje urodziny? - spytała, bo sama o tym nie wspomniała.

- W mojej pracy muszę wiedzieć takie rzeczy.

Jej reakcja go zaskoczyła. Myślał, że była przyzwyczajona do szumu wokół swoich urodzin, ale wydawała się oszołomiona, wręcz bliska łez.

- Kiedyś zwolniłem asystentkę - wyjaśnił, kiedy kelner postawił na stole między nimi dwie szklaneczki, butelkę ouzo i karafkę wody z lodem.

- Nie, ja dziękuję - powiedziała, kiedy kelner chciał uzupełnić jej szklaneczkę. - Co mówiłeś?

Luka dodał do wody ouzo i patrzyła, jak przejrzysty trunek zrobił się mlecznobiały. Och, bardzo chciała tego spróbować, ale musiała zachować czujność, bo z coraz większym trudem przypominała sobie, że była w pracy.

- Kiedy ją zwalniałem, rozplakała się.

- Łzy zwykle nie robią na tobie wrażenia - pomyślała o hektolitrach łez wylanych przez kobiety za jego sprawą.

- Nie, ale kiedy zbierała swoje rzeczy, powiedziała mi, że to były najgorsze urodziny w jej życiu. Była okropną asystentką i zasłużyła na wylanie z pracy, ale nie chciałem psuć jej urodzin. Od tego czasu staram się kontrolować takie sprawy na bieżąco.

Uśmiechnęła się i lato powróciło.

To były najlepsze urodziny w jej życiu.

Luka nie mógł tego wiedzieć, ale nawet Gordon nie robił z tego powodu szumu. Poszliby po prostu na kolację. Ale bez tortu i świeczek. Gordon kupił jej jakieś mdłe perfumy, które jej się nie podobały.

To nie wspaniałość prezentu uczyniła jej urodziny najlepszymi, ale to, że o niej myślał. Dostrzegł, że przyglądała się naszyjnikowi. Zauważył to...

Tak, miała rację, odchodząc. Szalała za nim. Dorastała z ponurą pewnością, że nie chce skończyć tak jak jej mama i że mężczyźni tacy jak Luka mogli sprowadzić ją na złą drogę. Chociaż czasami ją to kusiło. Tak jak teraz.

On w jej obecności zachowywał się jak dżentelmen. Szanował wytyczone przez nią granice i nie flirtował z nią zanadto. Nie pchał się tam, gdzie nie był mile widziany. Poznał się na jej talentach i nie chciał stracić najlepszej asystentki, jaką miał kiedykolwiek. Ale, proszę, do czego doprowadziło to jego dobre zachowanie. I tak ją tracił.

Chciał dowiedzieć się czegoś więcej na jej temat.

- Jak zmarła twoja matka? - zapytał, chociaż domyślał się, co mu odpowie. *To nie jest twoja sprawa.*

Już miała dać mu taką odpowiedź, ale przypomniała sobie, że przecież odchodzi z pracy. Już nie musiała być ideałem, skoro wręczyła mu wymówienie.

Więc powiedziała mu prawdę, a przynajmniej tę jej niewielką część, jaką sama знаła.

- Myślę, że przedawkowała kokainę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Och, Cecelio!

Luka nie spodziewał się usłyszeć czegoś takiego. Wcześniej myślał, że Cecelia była taka sztywna i opanowana, bo tak została wychowana. Teraz doszedł do wniosku, że istotnie tak było, ale zupełnie inaczej, niż to sobie wyobrażał.

Nie odezwał się, by nie powiedzieć czegoś niestosownego. Była mu za to milczenie wdzięczna.

- Powiedziano mi, że to się stało na jakimś przyjęciu.

- Czy to był pojedynczy wyskok....? - spytał niepewnie.

- Nie, to zdarzało się regularnie. Mama uwielbiała imprezy, prowadziła hulaszczę życie.

- Mieszkałaś z nią?

Przytaknęła.

- I jak to było?

Cecelia chciała zachować ciepłe wspomnienia z wczesnego dzieciństwa, móc powiedzieć, że pomimo wszystko czuła się kochana. Jednak nie mogła.

- Niebezpiecznie.

Teraz rozumiał ją trochę lepiej. Pomyślał o jej schludnym biurku i uporządkowanych szufladach i jej całkowitej niechęci do wyluzowania się i zabawy.

Cecelia sięgnęła po torebkę i wstała od stołu.

- Lepiej wracajmy.

Czuła, że powiedziała mu o wiele za dużo.

- Nie, usiądź - odparł, ale potrząsnęła głową.

- Nie mam czasu siedzieć nad rzeką i rozpamiętywać przeszłość - mruknęła. - Ty też nie masz. Na dziesiątą jesteś umówiony z Garcią.

- Już mówiłem, że on może poczekać.

Cóż, ona nie mogła. Szybko wyszła z restauracji, zażenowana i niepewna, dlaczego właściwie opowiedziała mu o swojej matce. Zwykle się z tym kryła. Nienawidziła tego, jak ludzie reagowali na tę historię. Miała ochotę płakać, przypominając sobie zachowanie jej koleżanek w szkole z internatem. Czytywały na głos artykuły dotyczące śmierci jej matki, kiedy leżała w swoim łóżku we wspólnej sypialni, noc po nocy. A potem zadawały jej niekończące się pytania.

W czasie wakacji było niewiele lepiej. Cecelia przyspieszyła kroku na myśl o ciotce i wujku. Nader rzadko wspominali jej matkę i mówili o niej w tonie dezaprobaty. Dla Gordona ta historia stanowiła niechlubną część przeszłości Cecelii, o której najlepiej było zapomnieć.

A jednak Luka chciał się dowiedzieć czegoś więcej na ten temat.

- Poczekaj - zawołał i dogonił ją. - Dlaczego wyszłaś tak nagle?

- Mamy mnóstwo roboty. Pracuję dla ciebie.

Nieustannie musiała to sobie przypominać. Byłaby szalona, zadając się z nim. Wiedziała doskonale, jak by się to skończyło, i nie była pewna, jak sama by to przeżyła. Bo

nigdy przedtem nie czuła tak gwałtownych emocji do nikogo. Luka Kargas był jej jedyną słabością.

A więc po tej wspaniałej kolacji nad rzeką wsiedli w ciszy do windy. W biurze Cecelia przygotowała mu na biurku jego notatki i zajęła się potwierdzaniem spotkania, rozmawiając na łączach ze Stacey, asystentką pana Garcii.

- Szef zjawi się za pół godziny - powiedziała Stacey.

- Czy możesz...? - zaczęła Cecelia, ale nagle ekran jej komputera zrobił się czarny. To Luka wyłączył komputer.

- Co ty wyprawiasz? - spytała.

- Nie lubię, kiedy każe mi się czekać.

- Ale to ty odwołałeś spotkanie dzisiaj rano.

Wzruszył ramionami.

- Jutro im powiesz, że straciliśmy łączność. Nie jestem w stanie rozmawiać teraz o pieniądzach.

- Świetnie - warknęła.

Ta cholerna konferencja była przekładana i opóźniana tyle razy, że zastanawiała się, jak ktokolwiek mógł robić z nim interesy. Ale знаła odpowiedź. Luka był genialny. Więc poczekają.

- Chcę z tobą porozmawiać - powiedział.

- O pracy? - spytała.

- Nie.

- Więc nie mamy o czym mówić. Pójdę cię spakować - odparła. - A potem idę do domu.

Skierowała się do jego apartamentu. Zwykle przygotowanie jego bagażu zajmowało jej pięć minut, bo doprowadziła tę sztukę do perfekcji. Ale tym razem nie

wyjeżdżał w interesach, a jego garderoba tutaj składała się wyłącznie z garniturów, koszul i krawatów.

- Nie wiem, co ci zapakować - przyznała, wracając do biura. - Będziesz tutaj dzisiaj nocował?

Kiwnął głową.

- Więc wstąpię do twojego mieszkania i wybiorę ci mniej oficjalną garderobę. Przyniosę twój bagaż do biura jutro rano.

- Jasne.

Chwyciła za torebkę i uśmiechnęła się z przymusem.

- Dziękuję za kolację i tort, i piękny prezent.

Pochyliła się, całując go lekko w policzek. Odsunęła się, a torba wbiła jej się w ramię, bo pragnęła upuścić ją na ziemię i poddać się gwałtownej żądzy, jaką czuła do tego mężczyzny.

Luka nie chciał jej źle zrozumieć. Tyle razy udzielała mu wzrokiem ostrej reprymendy, że niemal czuł policzek, jaki by mu wymierzyła, gdyby zachował się niewłaściwie.

- Do zobaczenia jutro - powiedziała odrobinę podniesionym tonem, zmuszając się do wyjścia. A jednak... - Ale gdybyś czegoś potrzebował do tego czasu...

Mówiła te same słowa wcześniej setki - jeśli nie tysiące - razy, ale dziś wieczór zabrzmiały inaczej.

Jego odpowiedź teraz też była inna.

- Potrzebuję ciebie.

Nie spoliczkowała go, po prostu wpatrywała się w niego. I kiedy już myślała, że w końcu zazna jego pocałunku, on dotknął jej ramion.

- Nie przymierzysz naszyjnika?

Znowu pomyślała o jego smukłych palcach w swoich włosach i jego ustach tuż przy jej policzku, kiedy będzie zamykał zapięcie. Kiwnęła głową.

- Pomogę ci - powiedział. Zdjął torebkę z jej ramienia i wyciągnął prezent, a potem upuścił torebkę na podłogę.

Otworzył pudełko, a ona patrzyła, jak jego długi palec przebiegł po kamieniach, i poczuła, jak gdyby pieścił ją od środka.

Słyszał, jak oddech jej się rwie i wyczuł w powietrzu napięcie. Wciągnął w nozdrza aurę uwodzenia. Bo to właśnie robiła - bez jednego słowa czy gestu - uwodziła go.

- Odwróć się - powiedział.

Posłuchała i stanęła twarzą do ściany. Wiedziała, jak zakończy się ten wieczór, jak zakończy się ten rok. Ale teraz to już nie miało znaczenia. Bo odchodziła.

Uniosła rękę, by unieść włosy, ale przytrzymał ją.

- Ja to zrobię - powiedział.

Z trudem oddychała, czując jego dotyk na szyi. Był wysoki i - tego była pewna - miał erekcję. Zapragnęła przycisnąć się do niego. Poczula chłód naszyjnika pomiędzy piersiami, kiedy jej go założył, i musnięcie jego palców, kiedy zapinał zamek. A potem sięgnął do jej bolerka.

- Nie znoszę go. - Jego słowa rozbrzmiały echem głęboko w niej, kiedy ściągnął tkaninę z jej ramion. Nie spieszył się, bo długo na to czekał. Zsunął go z jednego jej ramienia, a potem z drugiego i sweterek bezgłośnie opadł na podłogę.

Zadrżała, kiedy jego palce przebiegły po jej gołych ramionach. Marzył o tym przez cały wieczór.

- Luka...

Poczuła dotknięcie jego ust na szyi, tak delikatne jak to, kiedy musnęła wargami jego policzek.

- Chcę go zobaczyć na tobie tak, jak powinien być oglądany - powiedział. Poczuła dotyk jego palców na szyi, kiedy rozwiązywał jej sukienkę, i zagryzła wargę, kiedy rozpiął jej cielisty stanik bez ramiączek. Jej piersi zrobiły się ciężkie i tęskniła za jego dotykiem, ale on rozpuścił jej włosy i ułożył je na ramionach. Przez sekundę, tylko sekundę, musnął palcami jej piersi. Teraz to jego oddech był urywany z żądy. Ale nadal trzymał się na wodzy.

Cecelia z trudem mogła ustać. Słyszała szmer i zerknęła, widząc, jak ściągnął marynarkę i powiesił ją na krześle. Potem usłyszała szelest zdejmowanej koszuli i skuliła się na myśl o jego nagim torsie za sobą. Zaczęły drżeć jej uda.

- Odwróć się.

Spojrzał na jej zwykle bladą twarz teraz rozognioną, jak gdyby zdążyła już dojść. Zamiast reprimendy w jej zielonych oczach dostrzegł obietnicę tego, co miało nadejść.

- Wygląda pięknie.

Naszyjnik wisiał między jej piersiami i choć był tak piękny, zaledwie omiótł go wzrokiem. Bo doskonałość ujrzał gdzie indziej. Musnął jej usta ciepłymi wargami. Miał smak anyżku i wszystkich rzeczy, które były zakazane i rozkoszne. Pocałował ją namiętnie, a ona oddała mu

wygłodniały pocałunek. Objęła go za szyję i przyciągnęła do siebie.

Luka spodziewał się, że będzie powściągliwa, ale kobieta, która rzadko się rumieniła i była zawsze taka chłodna i opanowana, teraz płonęła pod jego dotykiem. Śmiał się w duchu, że uważał ją za dziewicę. Bo w jego ramionach była chętna i dzika. Wczepiła się palcami w jego włosy.

Wymieniali maleńkie ugryzienia i wilgotne, namiętne pocałunki, kiedy przycisnął ją do ściany. Była wdzięczna za oparcie, bo nogi jej drżały. Przywarł do niej i przesunął jej ręce ze swojej głowy w dół, po umięśnionym brzuchu, ku gorącej męskości, którą do niej przyciskał. Powoli go obnażyła. Oczywiście miał pod ręką zabezpieczenie. Ale zanim je nałożył, Cecelia przez moment trzymała go w rękę, pieszcząc.

Oblizwała wargi, a on zaklął, bo chciał ją zanieść do swojego apartamentu. Chciał zerwać z niej resztę ubrań, ale jego żądza była zbyt gwałtowna. Odsunął jej dłoń, błyskawicznie się zabezpieczył, a potem powrócił do jej ust.

Zęby jej zadzwoniły i to, co wydawało się za wiele, nagle przestało już wystarczać. Zadarł jej sukienkę i jego dłonie szorstko pobładziły do wnętrza jej ud, znajdując ją gorącą i wilgotną, kiedy rozdarł jej majtki i przykucnął, by wbić się w nią głęboko. Cecelia nigdy nie była tak rozgorączkowana. Oplotła go nogami i namiętne całowała.

To była brutalna i rozkoszna kopulacja dwojga idealnie dopasowanych do siebie ludzi. Podtrzymywał dłońmi jej pośladki, wbijając się palcami w jej ciało tak mocno, że

musiał pozostawić siniaki, ale ona napierała na niego. Daleka od powściągliwości zagrzewała go do czynu.

- Luka! - Nie mogła się skoncentrować na całowaniu i oderwała od niego usta. Czuł, jak jej intymne mięśnie zaciskają się na nim i wbijał się w nią mocno, aż ogarnęła ją rozkosz. Jej zmysłowy szloch sprawił, że wszedł w nią jeszcze głębiej. A potem zadygotał, szczytując głęboko w niej, kiedy ona wciąż jeszcze drżała w ekstazie.

Ich ciała były gorące i spocone, kiedy przychodzili powoli do siebie, wracając z bardzo daleka. Opuścił ją na ziemię i czuła bicie jego serca naprzeciw trzepocącego własnego. Oparła mu głowę na ramieniu. Po raz pierwszy będąc z nim, była sobą. Bardziej lekkomyślna, niż kiedykolwiek ośmieliła się być.

- Chodź.

Zbierał rozrzucone ubrania, gotów skierować się do swego apartamentu i do łóżka na ciąg dalszy, tym razem w spokojniejszym rytmie. Ale Cecelia nie chciała się obudzić w tym miejscu. Zasmakowała już rajy i ten jeden raz jej wystarczał. Obiecała sobie, że odejdzie, zanim on zacznie dyktować warunki.

- Muszę już wracać do domu.

Podniosła z podłogi stanik, ale nie była w stanie go założyć i tylko wepchnęła go do torebki.

- Cece - powiedział. Nie poprawiła go, a tylko podniosła z podłogi podarte majtki i wsadziła je do torebki, a potem drżącymi rękami zawiązała na szyi sukienkę.

- Naprawdę muszę już iść.

- Nie uciekasz chyba?

- Nie, po prostu chcę wrócić do domu.

Głos miała opanowany. Spojrzał na jej naszyjnik, ciężki między jej delikatnie zarysowanymi piersiami, i piękny rumieniec po szczytowaniu. Nie mógł jej powstrzymać przed wyjściem. Podjęła już decyzję.

Zwykle coś takiego idealnie mu pasowało. Wspaniały orgazm, a potem zero rozmowy. Teraz jednak chciał rozmawiać, chciał się dowiedzieć o niej czegoś więcej. Ale ona właśnie przeglądała się w małym lusterku, jak to często robiła przed wyjściem.

- Dziękuję za cudowny wieczór - powiedziała i tak jak wcześniej pochyliła się i pocałowała go w policzek. Jak gdyby ostatnie pół godziny się nie wydarzyło.

- Nie idź jeszcze - wyszeptał.

- Ale chcę.

Z tym nie mógł się spierać.

Przyglądał się, jak podeszła do windy i nacisnęła przycisk. Weszła do środka i wcisnęła guzik z napisem lobby, a potem oparła się bezwładnie o chłodne lustro, tak naprawdę niezaskoczona tym, co się wydarzyło. Przecież od miesięcy szaleńczo go pragnęła.

Jakiś mężczyzna w garniturze wsiadł na czternastym piętrze i kolejny na siódmym. Uśmiechnęła się, a potem gapiała się wprost przed siebie, kiedy dotarli na parter, gdzie wysiadła i przeszła przez foyer. Sprzątaczkę czyściły właśnie marmurowe posadzki.

Powiedziała „dobranoc” portierowi i wyszła z budynku w londyńską parną noc. Szła w stronę stacji metra, kiedy ktoś zawołał ją po nazwisku... Odwróciła się i ujrzała kierowcę Luki.

- Pan Kargas powiedział, że skończyła pani pracę zbyt późno, żeby wracać metrem.

I ze wszystkich przeżyć tego wieczoru ten moment wywołał w niej największą złość i jednocześnie - największy zachwyt. Bo zachwyciło ją to, że Luka o nią zadbał i pomyślał o tym, by bezpiecznie wróciła do domu. A złość wynikała stąd, że to był tylko chwilowy, kuszący przeblask świata, w jakim żył.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nazajutrz kusiło ją, by się zwolnić z pracy pod pretekstem choroby. Ale to by znaczyło, że żałowała poprzedniej nocy, a tak nie było. Żałowała tylko tego, jak się czuła tego ranka, bo zamiast poderwać się na głos budzika i energicznie rozpocząć dzień, przyniosła sobie do łóżka kawę i siedziała, wpatrując się w naszyjnik, który podarował jej Luka.

Nie chciała być jedną z tych kobiet, które łudziły się, że z nimi mogło być inaczej. Musiała tylko przebrnąć jakoś przez ten poranek. Potem on wyjedzie na dwa tygodnie, a zanim wróci z Xanero, wszystko wróci do normalności.

Po raz pierwszy nie przygotowała sobie poprzedniego wieczoru ubrania, ale łatwo to sobie wybaczyła. Włożyła granatowy kostium, który powinna nosić poprzedniego dnia, przejrzała się w lustrze i wyszła z mieszkania.

Było tak wcześnie, że nawet pani Dawson jeszcze nie wstała. Cecelia pojechała metrem do mieszkania Luki, do którego miała klucze. Trudność bycia asystentką kogoś takiego jak Luka polegała na tym, że miało się dostęp do jego życia jak mało kto. A jeśli szalało się na punkcie swego szefa, to była to forma powolnej tortury.

Portier ją znał i przywitał z uśmiechem. Pojechała widną do góry, zadzwoniła i odczekała chwilę, zanim otworzyła sobie drzwi kluczem i weszła do środka. Kiedyś, przekonana, że nadal był za granicą, weszła do niego

niezapowiedziana, nie dzwoniąc do drzwi, i zastała Luke w łóżku. Nie był sam i nie spał. Tak, praca dla Luki była prawdziwą torturą.

Weszła do apartamentu i z impetem wjechała przywiezioną ze sobą walizką do sypialni.

Cholera! Leżał w łóżku, tym razem na szczęście sam. I spał.

Tak cicho, jak tylko mogła, otworzyła garderobę, ale jak tylko zapaliła światło, usłyszała, że się poruszył.

- Cześć - powiedział ochryple.

- Ja tylko pakuję twoją walizkę na wyjazd.

Wtedy musiał sobie przypomnieć, co robili poprzedniego wieczoru.

- Dlaczego wyszłaś tak raptownie?

- Chciałam wrócić do domu - uśmiechnęła, starając się traktować to lekko. - I chciałam trochę pospać.

- Tak, to by ci się nie udało, gdybyś została.

Założył ręce za głowę i patrzył, jak pakowała do walizki jego ubrania.

- Będiesz tam pływać? - spytała.

- A jak myślisz, Cece?

Pytanie było istotnie głupie, zważywszy, dokąd się wybierał, ale chodziło raczej o zmianę tematu.

- Powinieneś używać mojego właściwego imienia - odparła, ignorując jego pytanie. Oczywiście, że będzie pływał.

- To nie jest żaden letni obóz, wszystkie wille mają własne baseny - powiedział i wybuchnął śmiechem, przypominając

coś sobie. – Ale kiedyś był tam tylko jeden główny basen. Pracowałem tam przed laty.

– Pracowałeś? – zawołała z łazienki, skąd zabierała jego wodę kolońską i kosmetyki. – Byłeś chłopcem basenowym?

– Tak.

– Naprawdę? – Podeszła do drzwi z rękami pełnymi kosmetyków. – Żartowałam.

– Ale to prawda. Chodziłem tam po szkole i w czasie wakacji. Wtedy nie było tam tak luksusowo jak obecnie. Właścicielem był wtedy Geo, leń i hazardzista.

Myślał o wszystkim, co mu wczoraj powiedziała. I o czym mu nie powiedziała. On też wiele przed nią przemilczał. Wytknęła mu wcześniej, że nie wszystko obraca się wokół pieniędzy. Sądziła, że on dostał wszystko na srebrnej tacy. Każdy tak sądził.

– Zbierałem ręczniki, podawałem drinki i inne rzeczy. A kiedy skończyłem szkołę, dostałem pracę w recepcji.

Cecelia chowała do walizki jego kosmetyczkę, kiedy powiedział coś, co sprawiło, że zmarszczyła brwi.

– Oczywiście, nadal pracowałem na basenie, ale w czasie wolnym i już nie zajmowałem się ręcznikami.

Spojrzała mu w oczy.

– To znaczy?

– Pracując w recepcji, wiedziałem, które kobiety są najbogatsze, bo miały dostęp do prywatnej plaży i widok na morze.

– Nie bardzo rozumiem...

- Chyba jednak rozumiesz, Cece. Zarobiłem mnóstwo pieniędzy i wszystko zaoszczędziłem. Kiedy Geo stracił w karty małą fortunę i desperacko potrzebował pieniędzy, przedstawiłem mu ofertę zakupu restauracji i ją przyjął.

- Kupiłeś restaurację?

- Tak. Dałem udziały ojcu, by mógł pracować wreszcie we własnym lokalu. Zawsze mówił, że tego chciał. Na szyldzie znalazło się nazwisko Kargas. Dorastałem w biedzie, bo on nie miał pracy, a nie chciał stać na zmywaku. Wściekł się wtedy...

- Ale jak, do licha, chłopiec basenowy zdobył pieniądze na zakup restauracji?

- Wtedy to był skromny lokal.

- Nawet jeśli! Mówisz mi, że byłeś żigolakiem?

- Jeśli tak to nazywasz, to tak, byłem - odparł, spodziewając się, że Cecelia zatrzaśnie walizkę i wyjdzie.

Jednak nie wyszła.

- Ale jak? - spytała. - To znaczy, jak to działało?

Wzruszył ramionami.

- Uśmiech, skinienie głową.

- I podawałeś im cenę?

- Oczywiście, że nie - odparł. - To byłoby w złym guście.

Była szczerze zainteresowana.

- Nie wyobrażam sobie...

- Że można nazwać własne potrzeby? Może powinnaś kiedyś spróbować?

- Nie, dziękuję - odparła sztywno. - Nie umiem sobie wyobrazić, że mrugam albo kiwam na chłopca basenowego.

Uśmiechnął się.

- Za pierwszym razem sam byłem zaskoczony. Rozmawiałem z jedną z klientek i chociaż nie znałem jej dobrze, zaprosiła mnie na kolację. Odmówiłem, bo Geo nie byłby zadowolony, że siedzę z nią przy stoliku. Ale powiedziała, że zamówiła jedzenie do numeru. Więc przyszedłem do niej i zjedliśmy kolację, a potem... Reszty możesz się domyśleć.

Była tak zaciekawiona, że bezwiednie usiadła na łóżku.

- W jakim była wieku?

- Sporo starsza ode mnie. Chyba po trzydziestce. Była moją pierwszą. - Spojrzał na nią. - A kto był twoim pierwszym?

- Nie muszę na to odpowiadać.

- Jeśli chcesz się dowiedzieć czegoś więcej, to musisz.

- Gordon.

Ze zdziwieniem poczuł coś w rodzaju zazdrości. Co było absurdalne, skoro opowiadał jej o własnej zdeprawowanej przeszłości.

- Cóż, moja pierwsza była wspaniałą kobietą. Rozwódką. Przyjechała z przyjaciółmi, ale miała osobną willę. Byłem tam co noc do rana i myślałem, że trafiłem do raju. Przed wyjazdem przyszła do recepcji i dyskretnie wręczyła mi kopertę. Myślałem, że to był list. Kiedy ją otworzyłem, znalazłem tam mnóstwo pieniędzy. Do tej chwili sądziłem, że mieliśmy romans.

- Czułeś się urażony, że ci zapłaciła?

- Nie, do diabła.

Cecelia powstrzymała się przed przewróceniem oczami.

- Próbowałem z tym skończyć, ale postanowiłem to zrobić po wakacjach. Byłem wtedy naiwny.

Uśmiechnęła się cierpko.

- Wątpię, czy kiedykolwiek byłeś naiwny. Po jej wyjeździe znalazła się inna?

- Oczywiście, chociaż nie zawsze dostawałem pieniądze. Czasem kupowały mi zegarek czy coś w tym rodzaju. A raz samochód...

- Naprawdę? - Zaczęła się śmiać. Z zażenowaniem, ale zżerała ją ciekawość. - Luka!

- Co? - Wzruszył ramionami. - Zawsze zachowywałem ostrożność i to nie zawsze był tylko seks.

- A co jeszcze?

- Romans. Kolacja. Zakupy. Ale głównie rozmowa.

- Mówiłeś im to, co chciały usłyszeć?

- Aha.

- Zależało ci na nich?

- To była moja praca. - Spojrzał jej w oczy. - Im wcale na mnie nie zależało, Cece. Płaciły mi za usługi. Tak czy inaczej, kiedy kupiłem restaurację, zatrudniłem przyzwoitego kucharza i zmieniłem wystrój.

- A twój ojciec?

Nie odpowiedział wprost. Nie chciał być niełojalny wobec swojej matki, przyznając, że ojciec nigdy nawet nie tknął rondla.

- Restauracja zaczęła prosperować, ale wiedziałem, że niedługo Geo znowu przepuści forszę i będzie zmuszony do

sprzedaży. Kiedy tak się stało, złożyłem mu ofertę kupna ośrodka. Oczywiście przy wsparciu...

- Finansowemu?

- Nie, jedna z kobiet pomogła mi skompletować dokumenty do banku. - Nie dodał, że ta kobieta doradziła mu, żeby nie wciągał ojca w swoje hotelowe interesy. Za tę radę był jej dozgonnie wdzięczny.

- Ile miałeś wtedy lat?

- Dwadzieścia dwa. Kiedy ośrodek znalazł się w moich rękach, zatrudniłem najlepszego szefa kuchni, jakiego mogłem znaleźć, i interes zaczął się rozkręcać. Było coraz więcej gości i kupowałem kolejne domy i ziemię wokół. Ze wszystkich hoteli, jakie posiadam, ten nadal jest klejnotem w mojej koronie. Początki były skromne, ale teraz jest wspaniały.

Spojrzała na niego. Fascynował ją, naprawdę. Im lepiej go poznawała, tym bardziej go pragnęła.

- Ojciec jest nadal twoim partnerem w interesach?

- Nie w pełni. Hotele należą do mnie, restauracje do nas obu. - I teraz, tracąc czujność, przyznał nieco więcej: - Nigdy nie powinienem był wchodzić z nim w spółkę.

- To prawda, nie należy robić interesów z rodziną - powiedziała. - Myślę też, że to zły pomysł zadawać się z pracodawcą. Nie mówię, że żałuję ostatniej nocy, ale to nie powinno się zdarzyć. Podchodzę do mojej kariery poważnie.

- Wiem, ale i tak odchodzisz.

- Tak. Ale nie chcę, żeby Bridgette ani ktokolwiek inny wiedział, że coś kiedyś było między nami.

- Kiedyś? - Wziął ją za rękę.

- Luka, naprawdę myślę, że powinniśmy oddzielić grubą kreską to, co się wydarzyło, i kiedy wrócisz z Xanero zaczniemy w punkcie, w jakim byliśmy.

Siedziała na łóżku, patrząc mu w oczy. Przyciągnął ją do siebie i wymienili spokojny pocałunek. Wyjeżdża dziś rano, powiedziała sobie. Porządek wkrótce powróci. Ale jeszcze nie teraz.

Przebiegał pocałunkami jej szyję, odsunął kołnierz jej lnianego żakietu i całował ramiona.

- Nie zostaw śladów - poprosiła, ale zignorował to, gryząc ją i ssąc, a ręką rozsunął jej zaciśnięte uda.

- Chodź do łóżka - powiedział.

Bez wahania skinęła głową. Wstała, a on patrzył, jak się rozbiera. Obserwował, jak ściągnęła granatowy żakiet i top, odsłaniając purpurowe ślady na ramieniu. Zdjęła spódnicę i sandały, a potem wyprostowała się i odpięła stanik. Widziała, że pod prześcieradłem miał erekcję, i podążając za jej wygłodniałym wzrokiem zrzucił je z siebie. Podobało mu się, że rozebrała się sama. Wyciągnął do niej rękę, ciągnąc ją do łóżka.

- Po tym poranku... - odezwała się, ale uciszył ją pocałunkiem.

- Mówię poważnie - odsunęła się.

- Jasne - zgodził się. - Więc tego ranka musimy spróbować wszystkiego.

Zamiast ją pocałować, ukląkł i schylił głowę do jej piersi. Językiem drażnił jej sutek, ssąc go coraz mocniej.

- Luka...

- Przyjemnie? - spytał. Nie wiedziała, co odpowiedzieć. To nie było przyjemne, to było rozkoszne. Zamknęła oczy, a jego usta powędrowały niżej.

W świecie Luki role obróciły się wiele lat temu. Nie ulegał już kobietom. Teraz już górował nad nimi bogactwem... To on im płacił. Nie bezpośrednio, oczywiście. Bizuterią i weekendami w egzotycznych miejscach. Teraz to one robiły mu dobrze, a nie na odwrót.

Ale nie tego ranka. Całował jej brzuch, tak namiętnie, jak gdyby to były jej usta, i oddech uwiązał jej w gardle, kiedy jego dłoń wślizgiwała się między jej zaciśnięte uda.

- Rozchyl je.

Lekko je rozchyliła i po prostu leżała tam, zdeterminowana, by nie ulec przyjemności. Bo pamiętała, jak zdobył to doświadczenie. Pieścił ją kciukiem, bo bezwiednie uniosła kolana. Kobiety płaciły mu za to, powiedziała sobie, kiedy jego język dołączył do kciuka. Narastał w niej jęk, ale powstrzymywała go, on jednak to wyczuł i zintensyfikował pieszczoty.

- Luka - załkała, bo to doznanie było zbyt mocne i bała się poddać aż tak wielkiej rozkoszy. Orgazm uderzył w nią jak piorun.

Usłyszał jej niski jęk i w końcu poznał zapach i smak Cecelii na języku. To nigdy nie smakowało tak dobrze. Inaczej niż za dawnych czasów.

- To nie była praca, to była rozkosz. Jedź ze mną - powiedział prosto do jej ucha. - Na Xanero...

Sam nie chciał tam jechać i teraz pojawił się sposób, by uczynić pobyt tam bardziej znośnym.

Podobał jej się pomysł czternastu nocy tego. Ale uchyliła się.

- Nie - odparła, a on się odsunął.

- To znaczy, nie na Xanero...

Ale tak na to. Oczy miała zamknięte, kiedy wsunął się w nią głęboko. Przestała myśleć, bojąc się, że mogłaby odkryć na nowo samokontrolę. Ale już się tym nie przejmowała. Czuła go bez osłony, był wielki i tak cudownie ją rozciągał. Dla niego to też było rozkoszne, bo ona była śliska, ale ciasna. Wbił się w nią głęboko, a jej jęk przerodził się w krzyk.

Poruszał się bardzo wolno, jej wewnętrzne mięśnie obejmowały go ciasno. Wbiła mu paznokcie w pośladki i poruszała się razem z nim, aż zatracili się w sobie i w tym momencie.

- Luka...

Z trudem chwytała oddech. Pochylił się i zadał kilka szybkich, rytmicznych pchnięć, po których już nie było odwrotu. Jej krzyk przywrócił mu przytomność.

Po raz pierwszy w życiu krzyczała w łóżku, a Luka, wciąż pulsując w niej, też krzyczał z rozkoszy. Ekstaza była tak wielka, że przez moment czuła się jak opętana. Jak gdyby jej ciałem zawładnął ktoś inny, kobieta, która potrafiła być wolna.

Jednak gdy napawała się tym uczuciem, jego ciężar na niej przypominał jej, że wkrótce będzie musiała odgrzebać się z popiołów pożaru, który rozpałił w jej sercu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Pojedź ze mną na Xanero.

Po wszystkim powiedział to jeszcze raz. Czuła na sobie jego ciężar, mimo że nadal był w niej. Jeśli kiedykolwiek miała chwilę słabości, to właśnie teraz i już miała powiedzieć „tak”.

- Nie do samego ośrodka - dodał, biorąc ją w ramiona. - Inaczej moja matka pomyśli sobie, że to coś poważnego albo co. Możesz zostać na jachcie.

Wysunęła się spod niego i przekręciła na swoją stronę. On zrobił to samo.

Omali nie powiedziała tak. W rozkosznej chwili słabości niemal mu uległa, a teraz nie mogła ukryć goryczy.

- Mówisz, że mam przyjechać na Xanero jako twoja zabawka.

- W dzień będę pracował - uśmiechnął się i niewzruszony bawił się jej piersiami. - A nocą będę ci to wynagradzał.

- Więc kiedy ty będziesz na wyspie, ja mam siedzieć uwięziona...

- To nie jest byle łajba.

- Widziałam twój jacht, Luka.

Cóż, widziała fotografie. I wiedziała wszystko o dzikich imprezach odbywających się na pokładzie. A teraz była zapraszana do łóżka playboya.

Och, opętanie po miłości z nim gasło, bo nagle odsunęła się i usiadła.

I właśnie wtedy to do niej dotarło.

- Luka, nie zabezpieczyliśmy się...

Wiodąc wolne od jakichkolwiek błędów życie, Cecelia właśnie popełniła olbrzymi błąd i nic jej nie usprawiedliwiało. Żadnego z nich.

- Ale bierzesz pigułki?

- Tak, biorę - warknęła, próbując sobie przypomnieć, czy zażyła ją ostatniej nocy. Zawiodła chyba nie tylko w kwestii ubioru na kolejny dzień. Ale z pewnością można było temu zaradzić.

Jednak nie obawiała się wyłącznie ciąży.

- Nie tylko o to chodzi - odwróciła się i dostrzegła, że on miał równie ponurą minę.

Dopiero co jej powiedział, że był kiedyś żigolakiem. Nie mogła uwierzyć, że była tak nieostrożna.

- Nie musisz się martwić - zapewnił ją. - Zawsze się zabezpieczam.

- Najwyraźniej nie zawsze!

To była tak samo jej wina, jak i jego, wiedziała to, i jej gniewny ton był bardziej skierowany do siebie.

- Nic ci nie będzie - powiedział, co mogło zabrzmieć lekceważąco, ale nie chciał przyznać, jak niewiarygodnie rzadka była ta chwila zapomnienia.

Skinęła zdawkowo głową i poszła pod prysznic, a Luka leżał tam z rękami za głową, próbując pojąć, co się właśnie wydarzyło. Tego ranka zapomniał o zasadach. Tak był

pochłonięty nią, nimi, że zapomniał o ochronie, którą zawsze stosował. W sypialni miał wszystko pod kontrolą, bywał dziki, ale nie lekkomyślny. Jednak nie tego ranka. Nie tylko zaprosił ją na Xanero, ale też wyznał jej, jakie były początki jego kariery...

Cecelia wyszła spod prysznic i szybko się ubrała. Ulżyło mu, bo najwyraźniej zamierzała zaraz wyjść, a on chciał teraz, żeby już sobie poszła. Namieszała mu w głowie.

- Zabiorę twoją walizkę do biura - powiedziała.

- Tak, proszę. Ja zjawię się później.

Nie, nie był prawdziwym dżentelmenem, nie powiedział, żeby ją zostawiła, bo sam ją zabierze. Ani nie pojawił się w sposób magiczny jego kierowca. Pojechała metrem.

Powiedziała, że chciała postawić grubą kreskę i na powrót stać się jego asystentką. A to mu odpowiadało. Wczorajsza noc była cudowna. Podobnie jak dzisiejszy ranek, ale teraz czuł głęboki niepokój.

Luka nie zamierzał zbliżyć się do nikogo, a jednak do niej się zbliżył.

Xanero to było piekło w raju. Pierwszy tydzień pobytu tam był dla Luki przedłużającym się koszmarem. Wyglądało na to, że jego matka poddała się przeznaczeniu, a ojciec w dalszym ciągu tyranizował restaurację i ośrodek. W dodatku zastraszał personel. Drań!

Luka wypłynął jachtem na weekend, ale strzelające korki od szampana i muzyka rozbrzmiewająca na wodzie szybko go zirytowały. Pozbył się wszystkich z wyjątkiem załogi, zastanawiając się nad tym wszystkim. Teraz, z powrotem na

Xanero i w środku drugiego tygodnia, podjął decyzję i gotowy był je wyegzekwować.

Przeszedł przez taras restauracji, gdzie goście rozkoszowali się porannym słońcem, a potem przez chłodny mrok głównej sali. Theo Kargas siedział przy barze, rozmawiając z barmanem, którego zdenerwowanie Luka już z daleka wyczuł.

- Hej - powiedział do ojca. - Musimy porozmawiać.

- O czym? - spytał Theo. Był całkowicie rozluźniony, bo syn pozwalał sobie na gniewne słowa tylko z dala od uszu personelu. Ale nie dzisiaj.

- Chcę porozmawiać o tym, jak okropnie traktujesz mój personel i o twoim niewybaczalnym zachowaniu wobec mojej matki.

Theo się zakrztusił.

- Twój personel? Jesteśmy partnerami. Dałem ci...

- Nie dałeś mi nic - odparł Luka i spojrzał mu w oczy. - Uwierzyłeś we własne kłamstwa. A teraz, jak powiedziałem, musimy porozmawiać...

Wskazał gestem na stół, bo też wolał zachować prywatność, ale celowo rozpoczął tę rozmowę na oczach barmana.

- To ja kupiłem tę restaurację - powiedział ojcu. - Z pieniędzy, które zarobiłem, podrywając bogate kobiety...

- Luka - syknął ojciec, bo kelner nakrywający w pobliżu stół mógł usłyszeć ich rozmowę.

- Co? - Luka wzruszył ramionami. - Nie wstydzę się tego.

Po rozmowie z Cecelią był z tym bardziej pogodzony.

- Dałem ci sposobność pracy, a ty nią wzgardziłeś. Dla dobrej matki tolerowałem to latami. Ale już przestałem. Zatrudniam nowego menedżera, który będzie mi bezpośrednio podlegał. Jeden więcej epizod wyżywania się przez ciebie na moim personelu, a zaciągnę cię do sądu i wyeliminuję z naszej umowy, a restauracja zmieni nazwę na Luka Kargas.

- To by zabiło twoją matkę.

- Ona i tak umiera - odparł. - A właściwie nie, bo zabieram ją do Londynu na leczenie i zamierzam się upewnić, że będzie pod dobrą opieką.

- Nie możesz wpadać tu sobie i dyktować...

- Och, ależ mogę - powiedział Luka. - Jestem właścicielem tego kompleksu i mam w posiadaniu połowę udziałów w tej restauracji. Mogę cię zniszczyć, jeśli tylko zechcę. Powinieneś błagać żonę, by poddała się leczeniu, bo gdyby nie chodziło o nią, dożywałbyś swoich dni w jakiejś chałupie na wzgórzach.

- Jestem twoim ojcem! - wrzasnął Theo, wstał, pochylił się przez stół i chwycił syna za koszulę.

- A szkoda - odparł Luka. - I dobrze ci radzę, żebyś mnie puścił. Już nie jestem dziesięciolatkiem ani chudym nastolatkiem stojącym przed brutalem.

Ojciec cofnął rękę, bo było jasne, że Luka mówił poważnie. Jeszcze z nim nie skończył.

- Nie masz pojęcia, jakim potrafię być bezwzględny draniem. Mogłbym cię rozgnieść w dłoni - powiedział Luka.

- Powtórzę, żeby to było jasne. Jedynym powodem, dla

którego powstrzymuję się przed tym, jest dobro mojej matki.

Wstał i odszedł do swojej willi. Z przyjemnością uderzyłby ojca tyrana, ale co dobrego by to przyniosło? Więc zamiast tego zdjął ubranie i skoczył do basenu, przepływając kilka długości, zanim wyszedł z wody bez tchu.

A wtedy wysłał wiadomość do Cecelii.

Musimy porozmawiać.

Jego wiadomość pojawiła się na jej ekranie i Cecelia zeszywniała, bo chociaż rozmawiali w pracy przy wielu okazjach, ale to wyglądało na przekaz prywatny.

Szybko odpowiedziała.

Za chwilę mam spotkanie z kandydatką do pracy.

Więc?

Jeśli Luka Kargas chciał porozmawiać z asystentką, nie miało znaczenia, czy miała z kimś spotkanie.

- Muszę porozmawiać z panem Kargasem - uprzedziła kandydatkę. - Wrócę do pani, jak tylko mi się uda.

Nie przeprosiła Sabine, że każe jej czekać, bo potencjalna asystentka musiała wiedzieć, co ją czeka.

Po chwili na jej ekranie ukazała się jego twarz i nagi tors. Miał wilgotne włosy i mrużył oczy od słońca.

- Co mogę dla ciebie zrobić? - spytała.

Głos miała zimny, postawę najeżoną i była zdeterminowana, by zajęli się pracą.

- Co robisz? - spytał.

- Pracuję. - Zmarszczyła brwi. - Marco ma kilka kwestii, które musi z tobą przelecieć, ale poza tym sprawy toczą się

jak zwykle.

Miała na sobie szarą sukienkę i zwiewny szary sweterek, włosy schludnie uczesane i ściągnięte do tyłu, a jednak znał jeszcze jedną jej stronę, którą teraz dostrzegał pomimo jej zapiętego pod szyję wizerunku. Jej strategii obronnej.

- Chcę, żebyś tu przyleciała.

- Do pracy?

- Nie.

Podobała jej się ta jego bezpośredniość i to, że poprosił ją, by przyleciała uprawiać z nim seks. Ale przypomniawszy sobie wszystkie powody, dla których odrzuciła jego poprzednią propozycję. Pewnego rana obudzi się i zamiast pocałunków poczuje jego zniecierpliwienie. Lekką pogardę. Och, widziała to przy tak wielu okazjach, że wiedziała, co ją czeka. Tu, w Londynie, była przynajmniej tylko o kurs taksówką od uratowania swojej dumy, kiedy jej powie, że to koniec. Ale na Xanero?

- Jeśli nie do pracy, to nie przyjadę.

- Świetnie - warknął. - W takim razie chcę, żebyś obejrzała dla mnie kilka mieszkań.

- Jasne.

- I chcę, żebyś sprawdziła kilka prywatnych pielęgniarek. Upewnij się, że znają grecki.

Zanotowała szczegóły. Rozmawiali teraz bardzo oficjalnie, chociaż opryskliwie. Chciała zapytać go o jego matkę, ale to nie należało do zakresu zawodowej relacji. Spędzili razem jedną noc i to nie dawało jej dostępu do jego życia prywatnego.

- Jak idą rozmowy w sprawie zastępstwa? - spytał.

- Pracuję nad tym - odparła. - Przeprowadzam drugą turę eliminacji i przedstawię ci trzy kandydatki do wyboru.

- Któraś się wyróżnia?

Cecelia się zawahała. Jedna faktycznie się wyróżniała. Sabine. Miała imponujące CV, była bystra i sympatyczna.

- Tak, Sabine - powiedziała Cecelia. - Właśnie mam się z nią spotkać ponownie i oprowadzić ją, ale...

- Ale co?

- Sama nie wiem - przyznała.

- Spróbuj mi powiedzieć.

- Nie podoba mi się. - Wzruszyła ramionami. - Ale w końcu to nie mnie ma się podobać. Zobaczymy, jak pójdzie ta rozmowa. Mówi po grecku, co może być pomocne z twoją matką i...

- Moja matka przyjedzie do Londynu się leczyć, a nie spotykać z moją asystentką.

Wyłączył komputer. Naprawdę nie chciał, żeby odchodziła. Ale może tak będzie lepiej, bo wyznał jej coś, czego nie zdradził przedtem nikomu. Ufał jej, a czuł się swobodniej, nie ufając nikomu.

Kiedy ta krępująca rozmowa się skończyła, Cecelia wróciła do rozmowy z Sabine. Była wystarczająco samokrytyczna, by wiedzieć, że Sabine nie podobała jej się z przyczyn osobistych. Młoda kobieta była piękna, miała przenikliwe błękitne oczy i proste czarne włosy obcięte w postrzępionym, awangardowym stylu. Przy niej Cecelia czuła się strasznie bezbarwna.

- Luka będzie się prawdopodobnie do ciebie zwracać Sab albo Sabby... - powiedziała jej Cecelia bezceremonialnie, oprowadzając ją. - Mnie to doprowadza do szału.

- Może mnie nazywać jak chce, dopóki mi płaci.

Cecelia wstrzymała oddech. Sabine była arogancka i może odrobinę zbyt pewna siebie, ale świetnie pasowała do Luki. Mogła sobie niemal wyobrazić, jak się przekomarzają.

- To jego apartament - wyjaśniła, otwierając drzwi. - Jest codziennie sprzątany, ale sprawdzam go. Nie teraz, bo on nadal jest w Grecji.

- To właśnie przeczytałam - powiedziała Sabine.

Cecelia starała się nic nie czytać na jego temat, ale nie mogła się powstrzymać. Nagłówki krzyczały: *Magnat z Xanero powraca*.

Wyglądało na to, że weekend spędził na swoim jachcie, a doskonale wiedziała, co się działo na pokładzie. Kliknęła na artykuł i ujrzała lśniące piękności jak zwykle otaczające go i słońce wiszące nisko na rozognionym niebie. Luka nie czekał nawet na zapadnięcie nocy, rozpoczynając przyjęcie.

Martwiło ją nie tylko to, że powrócił do swojego dawnego życia, ale także to, co się wydarzyło tamtego ranka. Nie mogła uwierzyć, że uprawiała seks bez zabezpieczenia. Chociaż usilnie próbowała zachować spokój, w końcu się poddała i zapisała na wizytę do lekarza.

Miała tam pójść dzisiaj po skończeniu rozmowy klasyfikacyjnej.

- Cóż, dziękuję, że przyszłaś - powiedziała, odprowadzając Sabine do windy. - Odezwę się pod koniec tygodnia.

- Będę czekała. - Sabine uśmiechnęła się i uścisnęły sobie ręce.

Naprawdę jej się nie podobała, ale wyglądało na to, że tylko jej.

- Wydaje się naprawdę miła - powiedziała Bridgette, kiedy wróciła.

Cecelia pomyślała, że uprzedziła się do Sabine z powodów osobistych i zdecydowała, że ją zarekomenduje, a Luka i tak podejmie ostateczną decyzję.

- Wychodzę teraz na kilka godzin - powiedziała do Bridgette. - Będę miała wyłączony telefon.

- Co mam powiedzieć, jeśli Luka zadzwoni, nie mogąc cię złapać? - spytała Bridgette, bo jego asystentki musiały być do dyspozycji.

- Powiedz... - zawahała się. - Powiedz, że jestem na długim lunchu.

To nie miał być lunch. Wsiadła w metro i spędziła niemal godzinę w poczekalni przed gabinetem lekarza pierwszego kontaktu. Rzadko tam bywała i kiedy w końcu ją wywołano, miała nadzieję, że to potrwa chwilę i wyjdzie stamtąd uspokojona.

Doktor Heale przedstawiła się i Cecelia powiedziała jej, co ją sprowadza.

- To prawdopodobnie nic takiego - zaczęła. - W zasadzie jestem pewna, że zabieram pani niepotrzebnie czas.

- Pozwoli pani, że sama to ocenię.

Dlaczego rozmowa o seksie tak Cecelię peszyła? To był wpływ jej ciotki i wujka. Mówili szeptem i nadal wydawali się zażenowani z powodu nieprzyzwoitych okoliczności, w jakich zmarła jej matka. Starła się opanować wstyd i mówić rzeczowym tonem.

- W zeszłym tygodniu uprawiałam seks bez zabezpieczenia.

- Kiedy dokładnie?

- W poniedziałek wieczorem. A raczej we wtorek rano.

- Bierze pani pigułki antykoncepcyjne? - upewniła się doktor Heale, przeglądając jej kartę.

- Tak - odparła Cecelia - chociaż zwykle zażywam pigułkę wieczorem.

- I wtedy pani nie zażyła?

- Nie.

- Cóż, na tabletkę „dzień po” jest już za późno.

- Ale chyba nic złego się nie stało? - Cecelia naciskała, ale lekarka nie spieszyła się, by ją uspokoić. Przeglądała jej kartę.

- Czy jest pani nadal z narzeczonym? - spytała.

Kiedy Cecelia była tu ostatnio, zaaplikowała sobie kurację antykoncepcyjną, zanim jeszcze między nią a Gordonem do czegośkolwiek doszło.

- Hm, nie.

- Ma pani nowego partnera?

- Niezupełnie - wychrypiała. - To było jednorazowe, cóż...

- W porządku - powiedziała lekarka. - Ale przy przygodnych kontaktach, oczywiście, ostrożność jest szczególnie ważna.

Cecelia znowu poczuła zażenowanie, chociaż doktor Heale nawet nie mrugnęła. Jeśli już, to była bardzo praktyczna.

- Skoro już pani przyszła, zrobimy test na choroby weneryczne - zaproponowała.

Wyglądało na to, że wizyta nie potrwa kilka minut i faktycznie wróciła z przerwy na lunch spóźniona o godzinę.

- Dzwonił Luka - ostrzegła ją Bridgette. - Nie był zachwycony, że wyłączyłaś komórkę.

Ledwie zdążyła usiąść przy biurku i włączyć telefon, znowu zadzwonił.

- Jak było u dentysty? - spytał ze złością, bo miał podejrzenia, gdzie była.

- Słucham?

- Byłaś w swoim nowym biurze? A może na lunchu z nowym szefem, kimkolwiek on jest?

- Nie - odpowiedziała spokojnie. - Byłam u lekarza. A teraz, co mogę dla ciebie zrobić?

Możesz tu przylecieć, chciał odpowiedzieć. Nigdy nie musiał nikogo ścigać ani nagabywać, a jedyna kobieta, która mogła mu poprawić nastrój, trzymała się na dystans.

- Jak idą rozmowy kwalifikacyjne?

- Świetnie. Mam trzy kandydatki do wyboru dla ciebie.

- Umów je na początek przyszłego tygodnia.

- Wracasz w poniedziałek? - spytała.
Ale Luka już się rozłączył.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Cecelia wiedziała, że wrócił, w tej samej sekundzie, kiedy wysiadła z windy. Jego orzeźwiający cytrusowy zapach nigdy nie opuścił pomieszczenia, ale dzisiaj wydawał się mocniejszy.

W żołądku miała nerwowy supeł i nie wiedziała, jak to rozegrać. Gdy wieszła żakiet, wyczuła, że wyszedł z gabinetu.

- Cześć.

Miał niski, głęboki głos i chociaż spodziewała się go usłyszeć, omal nie podskoczyła. Odwróciła się, żeby się przywitać.

Wyglądał fantastycznie i choć borykał się z trudną sytuacją w domu, było oczywiste, że spędzał czas na słońcu.

- Cześć, Luka.

- Jak idą sprawy?

- Znakomicie. Ale pan Garcia nalega, żebyś z nim porozmawiał dzisiaj.

- Powiedz mu, że zrobię to jutro.

- Świetnie - powstrzymała westchnienie. - Kandydatki do pracy przyjdą między drugą a czwartą.

- Dobrze.

Miał nadzieję, że ona zmieni decyzję z uwagi na to, co się wydarzyło, ale w głębi duszy wiedział, że tego nie zrobi. Cecelia była profesjonalistką i nawet Luka, sypiający

w przeszłości ze swoimi asystentkami, wiedział, że granica została przekroczona i nie było już odwrotu.

Ale teraz nie chciał rozmawiać o pracy. Ani nie chciał włączać komputera. Po dwóch koszmarnych tygodniach w domu chciał po prostu wziąć ją do łóżka.

Jednak czekało ich mnóstwo pracy. Szef zespołu jego prawników wpadał do jego gabinetu cały ranek, podobnie jak Marco, jego główny księgowy. O ile mogła się zorientować, Luka chciał zakończyć swoje interesy z ojcem. Kiedy jego matka walczyła z rakiem! Bezwzględność Luki przyprawiła ją o dreszcze.

Dochodziła pierwsza, kiedy Cecelia oznajmiła mu, że mieszkanie, które widziała, będzie dostępne do obejrzenia tego wieczora.

– To już nieaktualne.

Prosił matkę, żeby przyjechała do Londynu i skupiła się na walce o przetrwanie, ale nie chciała. Zgodziła się w końcu na leczenie w Atenach, pod warunkiem, że będzie wracać do domu po każdej serii zabiegów. Te warunki postawił jego ojciec i pomimo starań Luce nie udało jej się tego wyperswadować. Ale przynajmniej się nie poddawała.

Całe rano Luka sprawdzał ze swoim zespołem możliwości prawne, ale usunięcie ojca ze spółki trwałoby zbyt długo. I nie chciał dodatkowo stresować matki. Zaczął sobie uświadamiać, że Xanero może wkrótce funkcjonować jako jego baza, przynajmniej chwilowo.

– Mówiłaś, że jedna z kandydatek zna grecki? – upewnił się.

- Tak, Sabine.
 - I odpowiadają jej intensywne podróże?
 - Tak. Ale naprawdę uważam, że Kelly, pierwsza kandydatka, jest bardziej odpowiednia.
 - Zna grecki?
 - Nie – odparła – ale ja też nie mówię po grecku.
 - Wielu rzeczy nie robisz – odparł ze złością.
 - Nie rób tego – ostrzegła go. Zastanawiała się, jak to rozegrają i czy to, co się wydarzyło, może zostać zignorowane. Ale najwyraźniej nie mogło. I Cecelia była wściekła.
 - Jestem najlepszą asystentką, jaką kiedykolwiek miałeś, i nie waż się o tym zapominać. Tylko dlatego, że nie wskoczę w samolot do Xanero na bzykanko...
- Miała rozognioną twarz, kiedy spojrzał na nią. Wiedziała, że jest podniecony, ona zresztą też była, ale, do diabła, on przeniósł to do pracy i nie zamierzała się teraz cofnąć.
- To nie znaczy, że nie jestem świetna w pracy. Nie zapominaj o tym.
- Przed koniecznością błyskotliwej riposty uwolnił ją dzwonek jej komórki. Zerknęła, by zobaczyć, kto dzwonił.
- Odbierz – powiedział, ale potrząsnęła głową.
 - Nie muszę.
- Nie zamierzała odbierać telefonu od lekarza w jego obecności. Przeprosiła i wróciła do prywatności swego biurka, by zadzwonić do kliniki.
- Mówi Cecelia Andrews – powiedziała recepcjonistce. – Odebrałam prośbę o kontakt.

- Chwileczkę.

To potrwało raczej jak dwie chwile i prawdopodobnie były to najdłuższe chwile jej życia.

- Doktor chciałaby się z panią spotkać, żeby wręczyć pani wyniki.

- Jestem w pracy i strasznie mi trudno się wyrwać. Gdybym mogła porozmawiać z panią doktor...

- Nigdy nie przekazujemy wyników przez telefon. Mam wolny termin w przyszły poniedziałek o drugiej piętnaście.

- Poniedziałek! - zaskomlała. Nie mogła tyle czekać.

- Tak się składa, że właśnie ktoś odwołał wizytę dzisiaj o pierwszej trzydzieści. Jeśli może tu pani dotrzeć na czas, zapiszę panią.

- Dotrę - powiedziała Cecelia, z trudem przywołując dobre maniery, bo świat jej się walił. - Dziękuję.

Luka wyszedł właśnie z gabinetu cały pochłonięty pracą.

- Gdybyś mogła zadzwonić teraz do Aten...

- Mam teraz przerwę na lunch - przerwała mu.

- Więc zamów coś i zjedz przy biurku. To musi być załatwione.

- Luka - powiedziała - mam prawo do przerwy na lunch i skorzystam z niej.

Panikowała, przypominając sobie jego lubieżną przeszłość i co to mogło dla niej znaczyć.

Wyszła do łazienki i kiedy stamtąd wróciła, dostrzegł, że uczesała się i poprawiła makijaż.

- Powodzenia - rzucił, kiedy wychodziła.

- Słucham? - odwróciła się, zastanawiając się, czy domyślił się, dokąd szła.

- Z twoim nowym pracodawcą - głos miał cierpki. - Zakładam, że właśnie tam się udajesz.

Nic nie odpowiedziała.

- Tylko wróć punktualnie. Jak sądzę, masz prawo do jednej godziny.

Była zła. Absolutnie wściekła. Nigdy nie powinna zadawać się z szefem... Najeżona zjechała windą na dół i, nie tracąc czasu, pognąła do metra. Zdążyła na czas na wizytę i poproszono ją o kolejną próbkę moczu.

A potem siedziała przez najdłuższe pół godziny swego życia, przeglądając niewidzącym wzrokiem magazyny. Dopóki nie natrafiła na zdjęcie Luki, z biodrami przyciśniętymi do bioder jakiejś piękności, jak tańczył nocą w Barcelonie. To była stara gazeta, ale naprawdę nie chciała tego widzieć w tym momencie.

- Cecelia Andrews?

Odłożyła pismo i wstała, zdecydowana zabić go gołymi rękami, jeśli czymś ją zaraził.

To była ta sama lekarka, u której była tydzień temu. Usiadła, kiedy doktor Heale przeglądała jej kartę.

- Przejrzałam pani wyniki i pomyślałam, że będzie lepiej, jeśli spotkamy się twarzą w twarz.

Cecelia zamarła.

- Wszystkie wyniki są prawidłowe. Jednak poprosiłam o powtórzenie badania moczu, ponieważ test beta-HCG dał wynik pozytywny.

- Co to oznacza? - spytała Cecelia, przechodząc w myśli od jednego horroru do innego.

- To dopiero początki - odparła lekarka - ale drugie badanie potwierdziło, że jest pani w ciąży.

- A pozostałe wyniki...? - Cecelia spytała, nie mogąc tego pojąć.

- Wszystkie są prawidłowe.

- Ale przecież biorę pigułki... - zaczęła Cecelia, ale umilkła. Nie mogła już winić Luki za wszystkie nieszczęścia, jakie przyszło jej znosić, bo to ona odpowiadała za tę sytuację. Zapomniała zażyć pigułki antykoncepcyjnej i powinna była wziąć środek awaryjny nazajutrz, kiedy jeszcze był czas, by zadziałał.

Dziecko było ostatnią rzeczą, jakiej by chciała. Miała zostać samotną matką. Tak jak Harriet. Bo będzie samotna, tego była absolutnie pewna.

- Ale ja tylko co... - próbowała bezskutecznie, niepewna nawet własnych słów. - Dwa tygodnie temu.

- Wyniki są jednoznaczne - odparła lekarka.

Cecelia zacisnęła powieki. Dwa tygodnie wcześniej nawet się nie całowali. Ale teraz mówiono jej, że była w ciąży. Z Luką Kargasem, największym hulaką, jakiego znał świat.

- Nie wiem, co robić - przyznała. - Szczerze mówiąc, nie wiem, co czuję.

- To zrozumiałe - powiedziała doktor Heale. - Proszę się zapisać do mnie w przyszłym tygodniu, do tego czasu oswoi się pani z sytuacją.

Cecelia tak zrobiła i wyszła z kliniki. Stała na zatłoczonej londyńskiej ulicy wypełnionej ludźmi zajmującymi się swoimi sprawami, nieświadomymi bomby, jaka spadła na jej świat. Otarła policzki i dopiero wtedy uświadomiła sobie, że płacze. Powiedziała to głośno, żeby usłyszeć swój głos i wyjaśnić, jak się czuła. Otępiała.

Słyszała dzwonek telefonu, ale do niej nie docierał. Wędrowała ulicami Londynu, niosąc w rękach torebkę, zamiast jak zwykle zawiesić ją na ramieniu. Dziecko? Nie miała go w swoich planach, przynajmniej tych najbliższych. W jej życiu najważniejsza była praca. Tylko to tak naprawdę miała, a jak będzie w stanie rozwijać karierę, mając dziecko?

Luka swoją karierę będzie rozwijał. Dziecko nie będzie miało na nią wpływu. Otępienie osłabło i wyobraziła sobie jego reakcję na te wieści. I konsekwencje. Pracowała dla niego prawie od roku i wiedziała, jakim potrafi być draniem. Tego ranka zespół jego prawników i księgowych miał opracowywać plan wykiwania jego własnego ojca. Nie mogła nawet myśleć o spotkaniu, jakie miałoby miejsce w jej sprawie, jeśli on się dowie o dziecku!

Wstąpiła do jakiegoś baru i poprosiła o szklankę wody. Usiadła na stołku, ale świat wciąż wirował. Za kilka tygodni rozpoczynała nową pracę. Kontrakt na sześć miesięcy. Na którym przepracuje do siódmego miesiąca ciąży. Nie mogła doprawdy zaplanować tego lepiej, tyle że ciąży w ogóle nie planowała.

Telefon znowu zadzwonił i odebrała go bezmyślnie.

- Gdzie, do diabła, jesteś? - pieklił się Luka. - Bridgette poszła do domu z migreną, a ja odgrywam rolę recepcjonistki przed moją potencjalną asystentką!

- Będziesz musiał sobie poradzić beze mnie - powiedziała. Nie było mowy, żeby wróciła tego popołudnia do pracy i stanęła przed nim. Rozmowa przez telefon przychodziła jej z najwyższym trudem.

Usłyszał brzęk szkła i wybuch śmiechu w tle. Wyobraził ją sobie z jej nowym szefem, wygodnie siedzących na jakiejś klubowej sofie.

- Nadal zostały ci dwa tygodnie w ramach wymówienia, Cecelia... Dobrze ci radzę, żebyś natychmiast tu wróciła.

- A ja ci mówię, że nie mogę.

Nie zachowywała się wyzywająco, nie było absolutnie mowy, żeby mogła wrócić do pracy.

Rozłączył się, a Cecelia siedziała, obserwując jakąś kobietę z wózkiem wjeżdżającą przez szklane drzwi.

To nie był jej świat!

Następnego dnia pojawiła się w pracy i skinęła głową portierowi. Wjechał windą na górę i przekonała się, że znowu pobiła Bridgette. Ale nie była pierwsza w pracy. Ani nawet druga. Jej biurko zostało przesunięte. I nie było uporządkowane w sposób, w jaki zwykła je zostawać. Leżał na nim laptop, który nie należał do niej, i kiedy stanęła za biurkiem, ujrzała torbę na podłodze, jak gdyby obce buty pod własnym łóżkiem.

Całą noc biła się z myślami, czy mu powiedzieć, czy nie. Ale, jak sobie uświadomiła, on jej to uniemożliwił.

- Cecelio.

Odwróciła się w stronę, skąd dochodził niski znajomy głos i szorstkie tony nietypowej dla Luki prawidłowej wymowy jej imienia.

- Zatrudniłem twoją zastępczynię.

- Właśnie widzę.

- Nie ma potrzeby, żebyś tu dłużej zostawała.

- A co z Atenami...? - Jej umysł rzucił się ku milionowi i jednej rzeczy, którą musiała mu przekazać.

- To już załatwione - przerwał jej. - Oczywiście, dostaniesz swoją gażę, chociaż nie będziesz pracować do końca terminu wypowiedzenia.

- I to dlatego, że nie wróciłam po lunchu?

- Nie, to z powodu twojej postawy.

Była sumienna i ciężko pracowała, podporządkowując się całkowicie, pełna determinacji, by jej życie różniło się od życia jej matki. Jej postawa zmieniała się tylko wtedy, kiedy była z nim. Luka wyciągał z niej zarówno najlepsze, jak i najgorsze cechy.

Ale najgorszy był on. Udowodnił jej to, kiedy pojawiła się Sabine.

Posłała Cecelii dziwny uśmiech. Ciemne włosy miała lekko potargane, jak gdyby właśnie wstała z łóżka. Okazało się, że pracowali w nocy. Ale może robili coś innego. Cecelia nie ufała Luce na tyle, by nie rozważać tego czegoś innego.

I już poznała odpowiedź na to, z czym się zmagала od chwili, kiedy lekarka powiedziała jej o dziecku. Nie powie

mu prawdy. Nie chciała, żeby jej dziecko było narażone na życie, jakie prowadził. Wiedziała z doświadczenia, jakie to mogło spowodować zniszczenie.

Skoro mógł wykreślić ją ze swego życia w ciągu jednej nocy i spokojnie obserwować, jak Sabine wręczyła jej pudło z jej rzeczami i wyprowadziła ją z biura, równie łatwo mógł to zrobić własnemu dziecku.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Decyzja, czy ma mu powiedzieć, czy nie, oczywiście nie była aż tak oczywista. Przez pierwszych kilka miesięcy dobroczynny gniew utrzymywał ją w pionie, bo z pewnością na to nie zasłużyła. Jak on śmiał kazać Sabine wyprowadzić ją z biura? Jak śmiał kwestionować jej postawę, skoro sam był największym arogantem na świecie?

Gniew połączony ze zdrową dozą wyparcia własnego trudnego położenia przeprowadził Cecelię przez pierwszy trymestr ciąży. Rozważała aborcję, ale kiedy przyszło co do czego, nie potrafiła przez to przejść.

Jej ojciec chciał, żeby matka poddała się aborcji, i była pewna, że Luka zasugerowałby to samo. Więc ukrywała prawdę przed światem i ciężko pracowała na nowej posadzie. Dopóki nic nie było widać, udawała, że nic się nie zmieniło. Z początku nawet się cieszyła, że nie musi pracować po szesnaście czy więcej godzin, a potem w nocy wypierać się tęsknoty za jego ciałem. Tylko że kłamała, bo teraz, kiedy zaznała już jego pieśczoć, to nie wyobrażnia doprawiała jej myśli i sny, tylko upajające wspomnienia.

W odróżnieniu od Luki jej nowy szef dyplomata był tak wysoce politycznie poprawny, że nie zrobił żadnej uwagi na temat jej rozrastającej się talii. Ale kiedy nadchodziło Boże Narodzenie, Cecelia powiedziała mu oficjalnie, że nie przedłuży swojej umowy przed jej wygaśnięciem.

Zawsze rozsądnie gospodarowała pieniędzmi i miała trochę oszczędności, ale zaczynała dostrzegać, jak niemożliwe będzie pogodzenie regularnej pracy z macierzyństwem. Niepokój o przyszłość sprawiał, że budziła się w środku nocy i oczywiście czasem się zastanawiała, czy nie powiedzieć o wszystkim Luce.

Ale nie może tego zrobić, kiedy jest w takim stanie, pomyślała, idąc do domu swojej ciotki i wujka, by przekazać im nowiny. Nie z sercem trzepoczącym ze strachu, kiedy nieustannie znajdowała się na granicy łez. Przejrzała się w lusterku i dostrzegła na swojej twarzy niepokój, gdy próbowała sobie wyobrazić, jak oni to przyjmą.

- Cecelia. - Ciotka na jej widok zmarszczyła brwi. - Nie zadzwoniłaś, by uprzedzić, że wpadniesz.

Czy naprawdę musiała? - pomyślała Cecelia, ale jak zwykle nic nie powiedziała. I nie zdjęła płaszcza.

Siedziała w salonie, kiedy podano herbatę, i poczuła się równie niezręcznie jak tego dnia, kiedy pojawiła się tu po raz pierwszy. To był surowy dom.

- Jak ci się wiedzie w pracy? - spytała ciotka.

- Dobrze - przytaknęła Cecelia. - Godziny są o wiele dogodniejsze niż na mojej poprzedniej posadzie. Jednak powiedziałam już, że nie przedłużę swojej umowy.

- Znalazłaś coś innego? - spytała ciotka.

Cecelia upiła łyk herbaty, odstawiła filiżankę na spodek i zmusiła się, by to powiedzieć.

- Nie. Przez kilka miesięcy nie będę pracować, bo dowiedziałam się, że spodziewam się dziecka.

- Nie wiedziałam, że się z kimś spotykasz po tym, jak zerwałaś zaręczyny - powiedziała ciotka.

- Z Gordonem rozstaliśmy się ponad rok temu... - spróbowała, ale twarz jej płonęła, bo to, co się zdarzyło tamtej nocy z Luką, nie można było nazwać nawet randką, nie mówiąc już o związku. Nie byli parą. To była najbardziej spontaniczna noc w jej życiu.

A co do tamtego ranka... Zmusiła się, by tego nie roztrząsać. W tej chwili musiała przebrnąć przez rozmowę z ciotką.

- Mój kontrakt wygasa kilka miesięcy przed rozwiązaniem i stać mnie na to, by przez kilka miesięcy nie pracować.

- A co na to ojciec dziecka?

- Nie powiedziałam mu - przyznała Cecelia. - Jeszcze nie.

Na razie próbowała przyzwyczaić się do tej myśli sama. Nie chciała być płaczliwa i rozhisteryzowana, mówiąc mu o tym, a tak właśnie się czuła przez większość czasu. Co nie znaczy, że to okazywała. Jak zawsze wydawała się spokojna.

Tak, rozmowa z ciotką była trudna, ale Cecelia miała nadzieję, że ciotka wkrótce dojdzie do siebie. Patrzyła, jak wsypała do herbaty jeszcze jedną łyżeczkę cukru i zamieszała, a potem odłożyła łyżeczkę na spodek. Cisza się przedłużała i Cecelia nie próbowała jej wypełnić. Milczała, dając ciotce czas na przetrawienie wieści. Kiedy to się stało, ciotka spojrzała jej w oczy.

- Niedaleko pada jabłko od jabłoni, prawda? Cóż, wychowałam błąd twojej matki - powiedziała. - Musisz wiedzieć, Cecelio, że nie zrobię tego drugi raz dla ciebie.

Cecelia poczuła dreszcz przebiegający jej po plecach, kiedy zajrzała w oczy ciotce i w tej chwili to do niej dotarło. Nigdy nie czuła się tutaj mile widziana i teraz już wiedziała dlaczego.

Błąd. Tak nazwała ją ciotka. W głębi duszy wiedziała to, bo zawsze robiła wszystko, co mogła, by nie przysparzać jakiegokolwiek problemu ciotce i wujkowi i nie żyć zgodnie z reputacją swojej matki.

Wyglądało na to, że w oczach ciotki właśnie tak się stało.

- Powinnam już iść - powiedziała, grzeczna do samego końca. - Pozdrów proszę wujka.

Zamiast do domu, skierowała się do dawnego miejsca pracy i usiadła w pobliskiej kawiarni, spoglądając w górę na strzelisty budynek mieszczący Kargas Holdings i zastanawiając się, co ma robić.

Błąd. Stale i wciąż odtwarzała to w pamięci. Tych samych słów użył jej ojciec tego dnia, kiedy widziała go jedyny raz. Próbowwała sobie wyobrazić reakcję Luki. Przed oczami stanęła jej jego piękna twarz wykrzywiona złością i Cecelia zaczęła płakać.

To była spokojna, choć strasznie samotna ciąża. Sześciomiesięczna praca dla dyplomaty dobiegła końca i jej kontrakt nie został przedłużony. Prawie nie rozmawiała z ciotką i wujkiem, a jej przyjaciół ta sytuacja przerażała. Co gorsza, strasznie tęskniła za Luką. Czuła ruchy swojego dziecka, ale zadzwoniła do Luki nie z obowiązku, tylko z tęsknoty za jego głosem. Musiał zmienić numer swojego prywatnego telefonu, bo automatyczny głos powiedział jej,

by sprawdziła numer i ponownie zadzwoniła. Więc zadzwoniła na centralę, przygotowując się na rozmowę z Bridgette albo Sabine, by prosić je o połączenie z Luką. Ale w słuchawce zabrzmiał nieznany kobiecy głos.

- Przykro mi, pan Kargas nie odbiera nieplanowanych telefonów.

- Pracowałam kiedyś dla niego - wyjaśniała. - Byłam jego asystentką i ...

- Jak powiedziałam, pan Kargas nie odbiera nieplanowanych telefonów.

Ten głos był równie kompetentny i opryskliwy, jak kiedyś głos Cecelii, kiedy rozmawiała z kolejną zdesperowaną kobietą na linii.

- Muszę z nim rozmawiać - powiedziała. - Czy może mu pani przekazać, że dzwoniłam?

- Oczywiście - padła cierpka odpowiedź. - Czy może pani przeliterować swoje imię...?

Nie oddzwonił.

To był naprawdę strasznie samotny czas. Nadeszła wiosna i trzy tygodnie przed rozwiązaniem Cecelia próbowała do niego zadzwonić jeszcze raz.

- Pan Kargas nie odbiera nieplanowanych telefonów.

- Brzmisz jak zacięta płyta - warknęła i rozłączyła się, upokorzona. Ale właśnie zaczęła rodzić i między skurczami to nie był najlepszy czas, by mu powiedzieć, że ma dziecko.

Więc zamiast tego zadzwoniła po taksówkę.

- Powodzenia, moja droga - zawołała pani Dawson, kiedy szła do bramy.

Och, poród był samotny. I bolesny. Cecelia chciała odzyskać swoje dawne życie. To uporządkowane. Tamto, zanim poznała Luke Kargasa. Nie chciała być matką, a już na pewno nie samotną matką, więc szlochała, jęcząc z bólu, i żałowała swoich błędów.

Ale wtedy, dziesięć po szóstej wiosennego ranka po raz drugi w życiu Cecelia się zakochała. Pierwszy raz zakochała się w Luce. A ta druga miłość była całkowitym szokiem. Bo kiedy wyciągnięto jej dziecko z brzucha i położono je w jej ramionach, jej świat nagle odzyskał sens.

Miała córkę. Malutką córeczkę, różową i z grzywą ciemnych włosów, a jej płacz był pożądlivy i głośny. W czasie ciąży mówiła sobie, że nawet jeśli niewiele czuła, pewnego dnia miłość się pojawi. Jej dziecko nigdy nie będzie się czuć niekochane tak jak jego matka, nawet jeśli przez chwilę musiałaby udawać. Ale nigdy nie było mniej udawanej miłości, bo Cecelia od pierwszego spojrzenia zaczęła uwielbiać swoją córeczkę.

- Wybrała już pani imię? - spytała położna.

- Podoba mi się Emily - odpowiedziała Cecelia.

Tak było, zanim ją poznała. Zanim spojrzała w oczy maleńkiej, ciemnowłosej ciemnookiej dziewczynce. Jej sekretu. Sekretu, który pewnego dnia będzie musiała wyjawic. Ale jeszcze nie teraz. Nie chciała jeszcze psuć piękna tego malutkiego życia, nie chciała kłótni i oskarżeń, które z pewnością pojawią się po takiej rewelacji. Testów DNA, prawników, pogardy. Potrafiła to sobie wyobrazić.

A tak byłoby w najlepszym wypadku. Nic w jej przeszłości nie pozwalało przewidzieć nic innego, więc nie spieszyło jej się, by ujawniać miliarderowi playboyowi, że urodziła jego dziecko.

I już wiedziała, jak nazwie córeczkę. To było absolutnie idealne imię dla niej i kiedy wymówiła je po raz pierwszy, ucałowała delikatny policzek dziecka.

- Pandora.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wróciło lato. Luka jednak wolał poprzednie. Ale dobrze było znaleźć się znowu w domu. Tak myślał o Londynie. Xanero było pięknym miejscem i mieszkała tam jego rodzina, ale to Londyn uznawał za swój prawdziwy dom.

Podniósł wzrok znad listu, który właśnie czytał, i wyjrzał przez zaciemnione szyby, kiedy jego kierowca cał po calu posuwał się w korku. Bywał tu teraz okazjonalnie, bo na froncie osobistym ten rok był katastrofą. Amber, jego superkompetentna asystentka, wręczyła mu plik prywatnej korespondencji i wolał się z tym uporać teraz, zanim skoncentruje się na pracy.

Przeglądał kartki kondolencyjne i listy opisujące ciężko pracującego rodzinnego człowieka, w którym Luka nie rozpoznawał swojego ojca.

- Jak przebiegł pogrzeb? - spytała Amber.

- Dobrze. - Luka kiwnął głową.

Wczoraj pochował ojca. Wcześniej myślał, że to jego matka odejdzie pierwsza, ale po miesiącach intensywnego leczenia Sophie Kargas czuła się dobrze. Luka latał z nią do Aten i po każdej sesji terapii meldował ich w luksusowym hotelu, którego był właścicielem. Sophie nocowała w Apartamencie Księżniczki i po raz pierwszy w życiu tak właśnie była traktowana.

- Tak powinno być na co dzień - powiedział jej. - Jedno twoje słowo i zaopiekuję się tobą i już nigdy więcej nie będziesz musiała mieć z nim do czynienia.

- Nigdy się na to nie zgodzę - odpowiedziała.

A jednak była o wiele szczęśliwsza i swobodniejsza bez męża i tej jej decyzji Luka nie rozumiał. Więc po każdej kuracji, kiedy powracały jej siły, lecieli na Xanero, gdzie nowy menedżer zatrudniony przez Lukę składał mu raporty bezpośrednio. Theo, choć niechętnie, zachowywał się przyzwoicie, bo po prostu nie miał innego wyjścia. Luka kupił matce rok spokoju, by mogła się skupić na powrocie do zdrowia.

On sam jednak spokoju nie zaznał. Czas spędzany na Xanero oznaczał przymus zmierzenia się z jego demonami. Nie był szczególnie dumny z początków swojej kariery i życie, jakie prowadził, męczyło go. I żałował rozstania z Cece.

Nie rozumiał jej decyzji o odejściu tak samo, jak decyzji matki o pozostaniu. A jednak to on ją przyspieszył. Usunął ją ze swego życia w typowy dla siebie sposób. Jednak wciąż każdego dnia o niej myślał.

A kiedy zdecydował, że nadszedł czas powrotu do Londynu, gdzie jego życie mogło powrócić na dawne tory i mógłby odnaleźć Cecelię, nieoczekiwanie zmarł jego ojciec.

Pogrzeb ojca był dla Luki torturą. Wygłosił mowę pogrzebową i poświęcił ją rodzinnemu człowiekowi, jego

skromnym początkom i restauracji, którą Theo założył. Po raz kolejny sfingował przeszłość.

- Czy mogłabym cokolwiek...? - zaczęła Amber.

- Zająłem się już wszystkim - przerwał jej Luka. Jego życie rodzinne pozostawało poza zasięgiem asystentki.

Sabine okazała się koszmarna. Powinien zwrócić większą uwagę na to, co Cecelia mówiła na jej temat, że było w niej coś, co jej się nie podobało. Arogancko uznał, że chodziło o urodę Sabine, i może liczył, że zatrudniając ją, wzbudzi w Cecelii jakąś reakcję. Ale nowa asystentka okazała się zazdrośnicą. Sabine nie mogła znieść tego, że nie był nią zainteresowany, a kiedy nakrył ją na czytaniu jego prywatnej korespondencji, natychmiast ją zwolnił.

Jej miejsce zajęła Amber i chociaż nie znała greckiego, nie miał o to pretensji. Była sumienna i kompetentna i nie interesowało ją robienie kariery przez łóżko.

Chociaż nie miał powodu narzekać na sytuację w pracy, to jednak tęsknił za Cecelią. A nigdy bardziej niż w tym tygodniu. Zorganizował pogrzeb, uporał się z formalnościami, a do Amber dzwonił wyłącznie w sprawach służbowych. Własnego nastroju nawet nie był w stanie ocenić. Poczucie ulgi powściągnięte nieoczekiwanym smutkiem. Nie miał ciepłych wspomnień związanych z ojcem, więc to nie miało tak naprawdę sensu, ale odczuwał jakąś pustkę i bolesny smutek, jakich się nie spodziewał.

Tak, to był ciężki rok, chociaż nie w interesach. Rozmowy z Garcią stały się bardziej produktywne i teraz powstał

nowy hotel i restauracja na Manhattanie, a kolejne miały wkrótce zostać otwarte w Singapurze. Dużo czasu spędzał rozdarty między Atenami, gdzie matka poddawała się leczeniu, i Xanero, gdzie dochodziła do siebie w międzyczasie.

Luksusowy kompleks był wystarczająco duży, by nie miał potrzeby uważać na swoje zachowanie, bo w końcu jego rodzina nie mieszkała tuż za płotem. A jednak uważał. Bo nadal pragnął Cece.

Niezdolny czytać kolejnych kondolencji wyrżał przez okno i jego uwagę przykuła idąca ulicą kobieta. W jej posturze było coś znajomego.

- Zwolnij - polecił kierowcy, bo nie ufał już sobie, kiedy chodziło o nią. W zeszłym roku wiele razy zdawało mu się, że widzi Cece. Raz nawet zaczepił w barze jakąś obcą kobietę, myśląc, że to ona.

Wydawała się szczuplejsza, a jej zwykle nieskazitelnie uczesane blond włosy teraz były bardziej rude i spływały w falach na ramiona. To naprawdę była ona. Miała na sobie luźną granatową sukienkę i sandały na płaskim obcasie. A ramionach niosła coś, co nie było designerską torebką. Trzymała to zawiniątko niczym cenny skarb. Ujrzał jej wzrok i uśmiech i uświadomił się, że niosła dziecko.

Nie!

Przeraził się, że to może być jego dziecko, ale przypomniał sobie, że była kiedyś nianią. Tylko że mówiła mu, jak bardzo nienawidziła tej pracy i że nigdy więcej nianią nie zostanie. To było jej dziecko...

- Nie.

Tym razem powiedział to na głos i Amber uniosła głowę.

- Wszystko w porządku?

Nie odpowiedział, jego myśli biegły zbyt szybko.

Minął rok od czasu, kiedy był z Cecelią. Nie co do dnia, ale wkrótce miał minąć. Pamiętał dokładnie dzień ich rozstania. Nawet godzinę. Było trochę po dziewiątej, kiedy wyszła z budynku. Przypomniał sobie wiele szczegółów. Bo jego życie pogrążyło się wtedy w szaleństwie i stało się o wiele bardziej skomplikowane.

- Zatrzymaj się - poinstruował kierowcę. - Albo lepiej zawróć.

Kierowca nie wytknął mu, że zatłoczona ulica nie jest miejscem na zawracanie, tylko się zastosował. Z bijącym sercem Luka przeszukiwał wzrokiem tłum, dopóki jej nie dostrzegł. Kazał kierowcy, by się zatrzymał. Zza przyciemnionych szyb obserwował Cecelię.

Wyjął komórkę i wybrał jej numer, pod który tyle razy chciał zadzwonić. Patrzył, jak sięgnęła po telefon.

- Halo?

Mogła nie wiedzieć, że to on dzwoni, bo po tym, jak zwolnił Sabine, zmienił wszystkie swoje numery.

- Cecelia.

Na dźwięk jego głosu świat się zatrzymał. Tłum, hałas, kupujący na zatłoczonej ulicy - wszyscy zniknęli. Natychmiast go rozpoznała, ale nie zdradziła się z tym. Grała na zwłokę.

- Kto mówi? - spytała, przyglądając nerwowo włosy.

- Luka. Dzwonię nie w porę?
- Nie, nie, ja tylko... - Widział, jak przycisnęła dziecko mocniej do siebie. - Mam właśnie przerwę na lunch.
- Muszę z tobą pomówić. Czy mogłabyś wpaść do biura?
- Luka, nie pracuję dla ciebie już od roku.
- To tylko kilka pytań. Nic poważnego, ale mój księgowy musi coś sprawdzić... Czy możesz przyjść?
- Mówiłam, że pracuję.
- Po pracy. To nie potrwa długo. Poproszę Marka, by został dłużej.
- To nie jest specjalnie dogodne.
- Cóż, życie nie jest dogodne, prawda? - powiedział i rozłączył się.

Nie mogła złapać tchu. Na środku zatłoczonej londyńskiej ulicy wpadła w panikę, jak wtedy, kiedy dowiedziała się o ciąży. Teraz w jeszcze większą, bo wtedy jeszcze nie kochała dziecka.

Ale przecież on nie mógł wiedzieć o Pandorze. To musiała być sprawa służbowa. Jakiś dokument, którego zapomniała podpisać, albo jakiś niezaksięgowany wydatek. W końcu nie dalej jak tydzień temu musiała wstąpić do biura dyplomaty i dopiąć kilka spraw. Wtedy jednak przyszła z Pandorą.

Teraz nie mogła tak zrobić. Spojrzała na swoje maleńkie dziecko. Świat ją osaczył i wiedziała, że musi mu powiedzieć prawdę. Na spokojnie. Nie chciała narażać Pandory na jakąkolwiek negatywną reakcję, nawet jeśli była za malutka, by to zrozumieć. Z tego samego powodu nie zadzwoniła do swojej ciotki.

Skołowana wróciła do domu i oczywiście pani Dawson chciała wstąpić na pogawędkę.

- Moja córka właśnie się dowiedziała, że urodzi bliźnięta!
- powiedziała.

- To ile wnucząt będzie pani w sumie miała? - spytała Cecelia.

- Ośmioro! - Pani Dawson rozpromieniła się. - Jak się miewa Pandora?

- Cudownie - odparła Cecelia i ujrzała, że Pandora uśmiecha się do starszej pani.

- To takie pogodne dziecko - powiedziała pani Dawson. - Nigdy nawet nie piśnie.

- Proszę pani...

Cecelia nie znosiła prosić kogokolwiek o pomoc ani nadużywać czyjejś uprzejmości, ale po prostu nie wiedziała, co innego mogłaby zrobić, a sąsiadka oferowała jej się przy kilku okazjach.

- Czy mogłaby pani zostać z Pandorą przez kilka godzin dziś po południu?

- Bardzo chętnie.

- Oczywiście zapłacę pani.

- Ależ skąd. To będzie dla mnie czysta przyjemność.

Dlaczego jej własna ciotka nie mogła tak powiedzieć?

Cecelia ubrała się jak na spotkanie w sprawie pracy. Na wizytę w Kargas Holdings włożyła znowu tamten granatowy kostium. Strasznie się denerwowała, zostawiając dziecko, ale pani Dawson była taka przyjazna i podekscytowana tym, że ją poprosiła o pomoc.

- Nie zabawię długo - zapewniła ją Cecelia. - Muszę tylko wpaść na chwilę do pracy i prosto stamtąd wracam...

- Pandorze nic nie będzie.

Uspokojona wsiadła w metro, chociaż nie była pewna, czy jej samej nic nie będzie. Nie wiedziała, jak zareaguje Luka, i właściwie było jej trochę niedobrze, kiedy wjechała na górę i wynurzył się przed nią budynek mieszczący firmę Luki. Przypomniła sobie, jak siedziała w kawiarni naprzeciwko i chciała wejść, by mu powiedzieć. Teraz nie miała wyboru.

Portier uśmiechnął się do niej, ale zaraz zmarszczył brwi i poprosił, by podeszła do recepcji. Zadzwoniono na górę, a ona stała zarumieniona, czując się jak jedna z jego byłych. Którą była. W pewnym sensie.

W końcu dostała identyfikator gościa i kod do windy. Ręce jej się trzęsły, kiedy wciskała numery. Pomimo klimatyzacji czuła na twarzy krople potu. Wytarła dłonie o spódnicę na wypadek, gdyby zdecydował się uściskać jej rękę.

Kiedy drzwi od windy się otwarły, nie powitała jej Bridgette, była tam tylko jakaś nieznana kobieta siedząca przy jej dawnym biurku.

- Powiem Luce, że pani przyszła - odezwała się. - Proszę usiąść.

- Właściwie to przyszedłam do Marka. Gdybyś mogła pani dać mu znać, że jestem...

- Nie ma go dzisiaj pracy. - Kobieta potrząsnęła głową.

A wtedy rozległ się głos Luki.

- Ja to załatwię.

Cecelia poczuła ciarki. Powoli odwróciła się w jego stronę.

- Cecelio – przywitał ją.

- Luka.

W najmniejszym stopniu nie wydawał się ucieszony na jej widok.

- Wejdz – powiedział.

- Miałam się spotkać z Markiem.

- Później – odparł, prowadząc ją do swego gabinetu. – Proszę, usiądź.

Przyjęła to z ulgą, bo miała nogi były jak z waty. On wyglądał fantastycznie. Olśniewająco. Kruczoczarne włosy miał krótsze, niż pamiętała, co podkreślało jego wyraziste rysy twarzy. Był opalony i chociaż nigdy nie miał na sobie grama zbędnego tłuszczu, teraz wyglądał na szczuplejszego. I bardziej podłego, pomyślała i serce zabiło jej w szaleńczym tempie, chociaż robiła, co mogła, by tego nie okazać.

Rok z dala od niego wyidealizował Lukę w jej pamięci, ale teraz przypomniła sobie wszystkie jego wady. Kiedy była tu po raz ostatni, wylał ją z pracy. Kazał ją wyprowadzić ze swego biura i życia z powodu jakiegoś drobiazgu. Pomyślała o zespole jego prawników i nieustannych bataliach, kiedy szedł po trupach, by dostać to, czego chciał. I on był ojcem Pandory!

Starła się móc spojrzeć mu w oczy, które nie były już głęboko piwne, ale czarne jak noc, kiedy wpatrywał się w nią badawczo. Na jego ustach nie było cienia uśmiechu.

- Gdzie teraz pracujesz? - spytał ją.
- Ciągłe tam, dokąd stąd odeszłam - odparła.
- Nigdy mi nie powiedziałaś dokąd.
- Naprawdę?

Och, zacznijmy te gierki, pomyślał. Był podekscytowany i bawiła go ta milcząca walka. Widział, jak oblizwała różowym językiem wargi. Patrzył w jej zimne zielone oczy i musiał ze sobą walczyć, by nie obejść biurka i nie wytrząsnąć z niej prawdy. Zyskał pewność, że to było jego dziecko.

Dlatego, że sam od tamtej nocy z nikim nie był. Przez niemal cały cholerny rok i nie z braku możliwości czy okazji. Cokolwiek wydarzyło się tamtej nocy, a raczej tamtego ranka, niełatwo było o tym zapomnieć.

Teraz zrozumiał dlaczego. Tego ranka odkrył, że został ojcem. Ale dowiedział się o tym przez przypadek.

- Jak się miewasz, Cecelio? - spytał.
- Masz na myśli, po tym, jak zostałam wyprowadzona z twojego biura?
- Nie przesadzaj - odparł lekceważąco.
- Jak się sprawdziła Sabine? - spytała, przypominając sobie tamto upokorzenie.
- Absolutnie się nie sprawdziła - odparł. - To ją kazałem wyprowadzić z biura z zakazem wstępu tutaj.
- Cóż, jeśli nadal będziesz chciał łączyć pracę z... - zaczęła, ale zająknęła się. Nie mogła znieść myśli o jego romansie z Sabine. - A gdzie jest Bridgette?
- Na urlopie.

Przynajmniej to brzmiało normalnie.

- Więc w jakiej sprawie chciałeś mnie widzieć? - spytała.

- Jest kilka faktur, które zostały oflagowane, a Marco potrzebował...

- Nie mógł wysłać mi wiadomości?

- Pewnie mógł, ale ja sam chciałem się z tobą zobaczyć.

Nie mogła się zmusić do tego, by powiedzieć mu prawdę. Z trudem mogła spojrzeć mu w oczy, a co dopiero powiedzieć mu coś, co przewróci mu świat do góry nogami. Chociaż może nie przewróci.

Musiała to dobrze przemyśleć, bo Luka nie był miłym człowiekiem. Miał do dyspozycji cały zespół prawników pracujących w jego imieniu i jeśli uzna ją za wroga, niech Bóg ma ją w swojej opiece. Wiedziała, że musi wyjść i sama poradzić się prawnika, i dopiero wtedy mu powiedzieć.

- Cóż, poproś Marca, żeby wysłał mi mejl, kiedy zjawi się w pracy... - Chwyciła torebkę. - Coś jeszcze?

- Nie jestem pewien. Może pójdziemy na kolację i nadrobimy zaległości?

- Nie wydaje mi się.

- To może na drinka?

- Nie.

- To już prawie rok - powiedział.

- Jak miło, że pamiętasz. - Uśmiechnęła się drwiąco. - Świętujesz chyba mnóstwo takich rocznic numerków na jedną noc. - Wstała. - Pójdę już.

Droga do drzwi trwała w nieskończoność. Nie miała pojęcia, jaką grę prowadził Luka, ale cokolwiek to było,

chciała stąd wyjść. Nie mogła znieść widoku wściekłości malującej się na jego twarzy, powietrze i tak było już ciężkie od napięcia.

Chwytała już za klamkę, kiedy do niej zawołał.

- Nie zapomniałaś o czymś?

Bezmyślnie pogładziła torebkę.

- Nie.

- Miałem na myśli, czy nie zapomniałaś powiedzieć mi o dziecku? - powiedział ostro.

Stała odwrócona do niego plecami, ale jeśli miał jakiegokolwiek wątpliwości, że to było jego dziecko, teraz zyskał pewność. Bo ramiona jej zeszytniały, a kolana się pod nią ugięły.

- Siadaj, Cecelio - powiedział.

Ale ona już nie słuchała jego poleceń. Stała tam, próbując pojąć, jak się dowiedział. A skoro tak się stało, jego reakcja stanowiła przeciwieństwo wszystkiego, czego się spodziewała. Była pewna, że gdyby mu o tym powiedziała, głównym tematem dyskusji byłoby udowodnienie mu, że Pandora była jego dzieckiem.

Na to nie była przygotowana. Zawsze gwałtownie reagowała, kiedy Luka wprowadzał do jej uporządkowanego życia chaos, i dlatego, zamiast odwrócić się i spokojnie stawić mu czoło, otworzyła drzwi.

- Nie waż się wychodzić. - Jego głos brzmiał złowieszczo.

Ale właśnie to zrobiła. Przy jej dawnym biurku nikogo nie było, ani w recepcji, kiedy szybko szła do windy. Rozpaczliwie chciała znaleźć się z dala od niego. Nacisnęła

guzik, ale nie pojawiło się światelko wskazujące, że winda podjeżdża. Nacisnęła go jeszcze raz.

Nie, windy nie były zepsute, uświadomiła sobie, Luka musiał zmienić kod. Zwykle miał powstrzymywać jego byłe kochanki od wjazdu na górę do niego, a nie uniemożliwiać im ucieczki od niego. Cóż, będzie musiała zejść schodami przeciwpożarowymi, uznała i odwróciła się ze złością akurat w chwili, gdy Luka podchodził wolno do niej.

- Chodź i siadaj, Cecelio, porozmawiamy.

- Zejdę schodami.

- Spróbuj. - Wzruszył ramionami.

Widziała, że bez skrupułów pójdzie za nią i zaciągnie ją z powrotem.

- Nie możesz mnie tu trzymać, Luka - krzyknęła. - Ściągnąłeś mnie tutaj pod fałszywym pretekstem i nie masz prawa...

Och, wiedziała, że użyła niewłaściwych słów, bo urwała w połowie, kiedy się do niej zbliżył.

- Nie waż się mówić mi o swoich prawach, kiedy odmówiłaś mi moich. - Podszedł tak blisko, że cofnęła się, opierając się plecami o windę. - Teraz wrócisz do mojego gabinetu, żebyśmy mogli porozmawiać.

- Luka, chciałam ci powiedzieć.

- Nie chcę słuchać twoich kłamstw ani wymówek. Nie dbam o to, co zamierzałaś. Chcę poznać moje dziecko.

- Ale muszę teraz do niej wracać. - Widziała, jak zacisnął zęby i wydał wściekle swoje piękne usta, kiedy się dowiedział, że jego dziecko jest dziewczynką. I w tym

momencie zrozumiała, że on nigdy nie wybaczy jej tego, że trzymywała Pandorę z dala od niego.

- Wiem, że musimy porozmawiać, i rozumiem twoją złość, ale naprawdę teraz nie mogę.

- Więc kiedy - domagał się. - Na jej osiemnaste urodziny? A może kiedy skończą ci się pieniądze?

- Luka, proszę.

Patrzył, jak zatkała sobie uszy. Była zmieszana, osaczona, zdezorientowana. I nie tylko dlatego, że on poznał prawdę. Jego bliskość znowu ją oszołomiła.

- Po raz pierwszy ją z kimś zostawiłam.

To mogło się wydawać żalosną wymówką, ale to była prawda i to ją dobijało.

- Została z twoją ciotką?

- Boże, nie! - Te słowa wymknęły jej się i spojrzała na niego. - Zostawiłam ją z sąsiadką. Luka, wiem, że musimy porozmawiać, przyjmuję to, ale teraz muszę wracać.

- Najwyraźniej mnie nie zrozumiałaś, Cecelio. Gdziekolwiek i o którejkolwiek godzinie, ale zobaczę moją córkę dzisiaj. Pozbawiałaś mnie moich praw już wystarczająco długo.

Znała go wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że sprzeciwianie mu się jest daremne. Pomijając wszystko, miał całkowitą rację - pozbawiała go jego praw wystarczająco długo.

- Możemy pójść do ciebie - powiedział - albo porozmawiać tutaj, albo u mnie, a potem zabierzesz mnie do niej albo przywieziesz ją do mnie. Zanim się

zdecydujesz, wiedz jedno, Cecelio. Jeśli uniemożliwisz mi widzenie z córką, następnym razem skontaktujemy się za pośrednictwem adwokata. Obecnie nie zatrudniam specjalisty od prawa rodzinnego, ale moi prawnicy już nad tym pracują. Zataisz coś jeszcze, a dopadnę cię. – Widział, jak jej blada twarz jeszcze bardziej pobleadła, ale nie miał poczucia winy. Najmniejszego.

- Ty to zaczęłaś, Cecelio.
- Obwiniasz mnie?
- Tak. Obwiniam cię całkowicie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Cecelia wybrała swój dom. Jechali do jej mieszkania w ciszy. Próbowwała się odezwać raz, by mu powiedzieć, jak jego córka ma na imię, ale odparł, żeby to sobie darowała.

- Jeśli zechcę się czegoś dowiedzieć, zapytam.

W tym momencie Luka miał wystarczająco dużo danych do przetworzenia. Miał dziecko. Dziewczynkę. Od trzech miesięcy był ojcem i o tym nie wiedział. Nie mógł sobie poradzić nawet z jednym ułamkiem więcej skrywanych przed nim informacji, żeby nie stracić panowania nad sobą. Sprawy będą się od tej chwili toczyć w jego tempie i jeśli Cecelia mogła się nie spieszyć, on też mógł.

- Myślałam, że chciałeś porozmawiać - nalegała, chcąc załatwić możliwie najwięcej spraw, zanim dotrą do jej domu.

- Zmieniłem zdanie - odparł. Wstrząsała nim wściekłość i robił, co mógł, by ją opanować.

- To tutaj - powiedziała Cecelia, a kierowca zatrzymał się tuż przy drzwiach wejściowych do jej mieszkania. Kiedy jednak obszedł dookoła i otworzył mu drzwi, Luka nie wysiadł od razu.

Zawsze stawiał czoło wszystkiemu, ale teraz po raz pierwszy był zdenerwowany perspektywą tego, co go czekało. Bo za moment miał po raz pierwszy zobaczyć swoją córkę.

- Nie wejdiesz do ośrodka? - spytała Cecelia.

- Oczywiście, że tak. - Spojrzał na nią ze wzgardą. - Nie zamierzam poznawać jej na ulicy.

Wychodząc wcześniej z mieszkania, Cecelia nie zdawała sobie sprawy, jaki panował w nim bałagan. Teraz jednak to dostrzegła. Jej uporządkowany świat, w którym zawsze wieczorem przygotowywała sobie ubiór na rano, dawno zniknął. Nie próbowała pospiesznie sprzątać. Malutki szkrab, któremu dała życie, sprawiał, że słaniała się z wyczerpania od jednego karmienia do następnego, biorąc szybki prysznic i czesząc się w krótkich zrywach, kiedy Pandora spała.

To były trudne, ale cudowne trzy miesiące. Cecelia była wyczerpana i samotna. Prawie nie rozmawiała z ciotką i wujkiem i nie nachodzili jej też przyjaciele. Miała ich niewielu i byli albo singlami albo bezdzietni z wyboru. Kiedy Pandora się urodziła przysłali jej kartki i kwiaty, ale nie chcieli, by ich wolny czas zakłócał płacz dziecka, a Cecelia nie miała głowy do interesujących rozmów. Była świeżo upieczoną matką.

- Może chciałbyś... - zaczęła, ale Luka nie przyszedł tu na pogawędki ani nie zamierzał się rozsiadać.

- Czy możesz przynieść mi moją córkę?

- Oczywiście.

Pani Dawson dostrzegła zatrzymujący się luksusowy samochód i wiedziała, że Cecelia ma gościa, dlatego nie zaprosiła jej na pogawędkę.

- Była bardzo grzeczna - powiedziała, podając jej Pandorę. - Zasnęła w moich ramionach.

- Bardzo pani dziękuję.

- Dopiero co ją nakarmiłam - dodała pani Dawson, kiedy Cecelia zbierała swoje rzeczy.

Pandora była owinięta w miękki liliowy kocyk i Cecelia przytuliła ją, wciągając rozkoszny zapach niemowlęcia. Och, tak, jej malutki świat się zmieniał, a Cecelia tego nie chciała. Podziękowała pani Dawson i wróciła do mieszkania. Pandora wyczuła jej niepokój i rozplakała się.

Luka czekał tam, w ubraniu szytym na miarę, wytworny, z oczami czarnymi z wściekłości. Nie mogła uwierzyć, że naprawdę znalazł się w jej domu. To nie był jego świat. Przynależał do luksusu swego gabinetu i swojego jachtu. Ojciec jej dziecka był lekkomyślnym playboyem i oto trzymała w ramionach konsekwencję ich jedynej wspólnej nocy.

Uspakajała Pandorę na oczach Luki, ale nie poruszył się, żeby podejść.

- Naprawdę zamierzałam ci powiedzieć - odezwała się.

- Więc dlaczego nie zrobiłaś tego, kiedy do ciebie dzisiaj zadzwoniłem?

- Byłam na ulicy!

- Dlaczego więc nic nie powiedziałaś, przychodząc do biura? - spytał, zerkając na berbecia, którego trzymała w ramionach. Widział zaledwie kocyk i teraz grał na zwłokę, zdenerwowany, że ma ją zobaczyć.

- Nie umiałam tego zrobić twarzą w twarz. Próbowalam do ciebie dzwonić w czasie ciąży, ale nie mogłam się do ciebie przebić.

- Nie starałaś się zbyt usilnie.

- Nie - przyznała.

- Dlaczego?

- Bałam się twojej reakcji. Myślałam, że każesz mi się ją usunąć albo powiesz, że próbowałam cię złapać na dziecko...

W tej chwili obsunął się kocyk i Luka ujrzał burzę ciemnych włosów i blady policzek i nagle zapomniał, jak się oddycha. Wstrząśnięty podszedł i poczuła, że wkroczył na jej teren, ale to nie miało nic wspólnego z nią, tylko z dzieckiem, które trzymała w ramionach.

Patrzyła, jak długi oliwkowy palec pogładził czule policzek dziecka.

- Mogę ją potrzymać?

- Jest trochę niespokojna...

- Pytałem tylko z grzeczności - powiedział to głosem spokojnym, ale te słowa cięły jak grad. *Daj mi moje dziecko!*

Podawała mu Pandorę, a on wziął ją w ramiona. Patrzyła, jak ją kołysał i ostrożnie usiadł na sofie, nie odrywając oczu od jej buzi.

- Jakie wybrałeś jej imię? - spytał. Zdecydował, że je zmieni, jeśli mu się nie spodoba. Jak śmiała odmówić mu prawa do podjęcia tak ważnej decyzji?

Cecelia poczuła w oczach i gardle łzy, ale przełknęła je, zanim odpowiedziała.

- Pandora.

W tej samej sekundzie, kiedy usłyszał to imię, zachwycił się nim. Znaczyło „wszystkie dary”, jakimi w istocie była, było greckie i...

Zaśmiał się cicho, bo Pandora otworzyła oczy. Były granatowe i otoczone sterczącymi czarnymi rzęsami i wpatrywała się w swojego ojca.

Luka odsunął kocyk, odsłaniając więcej czarnych włosów, i spojrzał na jej ładne różane usteczka. Po raz pierwszy w życiu bał się, że może się rozplakać. Nigdy wcześniej nie trzymał dziecka, a teraz trzymał córkę, o której istnieniu dowiedział się dzisiaj. Wolną ręką chwycił jej rączkę, patrząc na smukłe paluszki i maleńkie paznokietki. Spojrzała na niego sennymi, granatowymi oczami i uśmiechnęła się do niego.

Jej rzęsy zdawały się zbyt ciężkie i obserwował, jak zamknęła oczy, zasypiając. Po prostu wdychał jej zapach i cud jej istnienia. A gdyby jej matka poszła w swoją stronę, Luka nigdy by się o niej nie dowiedział.

Jakakolwiek czułość opuściła jego wzrok, kiedy spojrzała w górę na Cecelię.

- Rzeczywiście Pandora - powiedział. - Jednak twój sekret się wydał teraz.

- Naprawdę zamierzałam ci powiedzieć...

- Daruj sobie.

- Naprawdę, Luka, kiedy się tylko dowiedziałam...

- Daruj sobie - powtórzył. - Nie chcę, by ta chwila została zakłócona twoimi kłamstwami i nie będę prowadził tej dyskusji przy naszym dziecku.

Spojrzał na Pandorę.

- Chyba trzeba ją położyć.

Wstał i Cecelia skinęła głową i wyciągnęła ramiona, żeby ją odebrać, ale Luka potrząsnął głową.

- Mogę ją zanieść do pokoju dzieciennego.

- Pokoju dzieciennego! - zaśmiała się gorzko. - Luka, to mieszkanie z jedną sypialnią, a nie penthaus.

Właściwie był mały gabinet, który mógł być zmieniony w pokój dziecienny w przyszłości, ale teraz Pandora spała z nią. Cecelia nie mogła znieść myśli, że jej córka obudzi się i będzie płakać sama w ciemności.

Luka oddał jej Pandorę i Cecelia nie spojrzała lub nie mogła spojrzeć mu w oczy. Wiedziała, że był wściekły. Sama była wściekła na siebie. Powinna mu była powiedzieć przynajmniej w jego biurze, ale spanikowała. Teraz za sytuację, w jakiej się znalazła, mogła winić tylko samą siebie.

Położyła dziecko do łóżka. Chociaż zeszłej nocy protestowała za każdym razem, kiedy ją kładła na materac, teraz nie wydała dźwięku. Wpatrywała się w nią, świadoma, że Luka stoi w drzwiach, obserwując je. Chciał poznać przyzwyczajenia córki i rzeczy takie, jak kładzenie dziecka do łóżka. To wszystko było mu kompletnie obce. Widział, jak Cecelia przykryła małą kocykiem, a potem pocałowała jej

paluszki i położyła je dziecku na głowie, odwracając się, by wyjść.

- Nie chcę się kłócić... - powiedziała, mijając go.

Przeszli do holu i oczekiwała przesłuchania, ale on skierował się do wyjścia.

- Idziesz? - spytała.

- Tak, to był długi dzień. Wróciłem rano z Grecji.

Kiedy wypatrzył ją na ulicy, właśnie wracał z lotniska. Wydawało się, że całe wieki temu.

- Byłem na pogrzebie ojca.

Zadrżała. Wiedziała, że Luka jej nigdy nie przebaczy, bo jego ojciec umarł, nie dowiadując się, że miał wnuczkę.

- Przykro mi.

- Och, nie, nie jest ci przykro. Jak mogłoby, kiedy go wcale nie znałaś?

Spojrzała w jego oczy, których nie mogła rozszyfrować, bo widziała w nich tylko niechęć.

- Kiedy chcesz zobaczyć ją znowu? - spytała cicho.

- Jutro - odparł rzeczowo. - Samochód będzie tutaj po was o dziewiątej rano.

- Samochód? Mam ci ją przywieźć?

- Zabieram Pandorę jutro na Xanero. Chcę, żeby moja matka poznała swoją wnuczkę.

- Luka, nie... - Wzięła go za rękę, ale wyrwał ją, jak gdyby nie mógł znieść najlżejszego jej dotyku. - Ona jest za mała, by podróżować. Nie jest jeszcze gotowa do podróży.

- Niby dlaczego?

- Nie ma nawet paszportu.

- Mam kontakty w ambasadzie, załatwimy jej paszport po drodze na lotnisko.

- Nie! Dla niej to za wcześnie.

- Pandora ma trzy miesiące i polecą moim odrzutowcem w towarzystwie matki. Nie widzę kwestii.

- Mam plany na jutro - spróbowała.

Bez rezultatu.

- Więc je odwołaj.

- Luka, nie próbuję jej trzymać z dala od ciebie. Zobaczysz ją jutro, oczywiście, ale nie możesz po prostu przyjść i mówić mi, że mam jutro lecieć do Grecji...

- Czyżby? Bo ja to widzę tak, że jutro możesz albo wsiąść do samolotu i spędzić tydzień w luksusowym ośrodku...

- Tydzień?!

Przytaknął.

- Chyba że wolisz spędzić kilka następnych dni w sądzie. Ale rezultat będzie taki sam, Pandora polecą na Xanero, moi prawnicy tego dopilnują.

Zrobiło jej się niedobrze. To było jak walka Dawida z Golitem. Wiedziała z góry, że z nim nie wygra.

- Widzimy się jutro - zawołał, idąc ścieżką do furtki. - Bądź gotowa.

Nie chciał więcej rozmawiać, ale musiała zadać mu to pytanie.

- Skąd wiedziałeś?

Nie pytała, jak się dowiedział o dziecku, tylko skąd miał pewność, że Pandora jest jego córką.

- Skąd wiedziałem? - Odwrócił się i cofnął. - Zamierzasz rozwlec sprawę o testy DNA, by trzymać ją z dala ode mnie jeszcze dłużej?

- Oczywiście, że nie. Ale większość mężczyzn zażądałaby testów. Pytam tylko, dlaczego jesteś taki pewny...

Głos jej zamarł, kiedy do niej podszedł. Tak blisko, że poczuła na policzku jego oddech, kiedy odpowiadał.

- Wiem, bo kiedy objęłaś mnie wtedy nogami...

Na tamto wspomnienie zakreśliło jej się w głowie.

- Kiedy kochałem się z tobą i wolno w ciebie wchodziłem... - ciągnął, a ona cała zeszytniała. - Jak może pamiętasz, byłem niezabezpieczony.

- Luka... - błagała go jednym słowem, żeby przestał.

Nie zrobił tego.

- Wątpię, żebyś po tym mogła wskoczyć prosto z mojego łóżka do czyjegoś innego - ciągnął. - Byłaś tak zła z powodu tego, że nie użyliśmy zabezpieczenia, że to zaniedbanie musiało być równie rzadkie dla ciebie, jak i dla mnie.

Głos miał drwiący i tak zmysłowy, że to wspomnienie było bardzo sugestywne.

- Stąd wiem - dokończył i spojrzał na jej zarumienioną twarz. Peszył ją, ekscytował i sprawiał, że chciała paść na kolana i uciec, wszystko w tym samym czasie.

Ale wtedy postawił sprawę jasno.

- Byliśmy napaleni i mogło nam być ze sobą dobrze, ale zdecydowałaś się odejść. A potem nie powiedziałaś mi o dziecku i za to cię nienawidzę. Z całego serca.

- Przynajmniej nie ma sprzecznych sygnałów, tak? - próbowała żartować, ale nic nie mogło rozładować tego napięcia.

- Żadnych. Pozwól, że ujmę to jasno. Nie zabieram cię do Grecji po to, by cię lepiej poznać ani by sprawdzić, czy nie ma przed nami jakiejś przyszłości. Bo jej nie ma. Jesteś tylko matką mojej córki, a ona jest za mała, żeby być bez ciebie. Ale to się szybko zmieni.

- Jak szybko? - zadrżała.

- Nie wiem. - Wzruszył ramionami. - Nie wiem nic o niemowlętach, oprócz tego, czego się dzisiaj dowiedziałem. Ale uczę się szybko i zatrudniam tylko najlepszych, więc już wkrótce Pandora i ja będziemy sobie świetnie radzić bez ciebie.

- Luka, proszę... - Nie mogła znieść myśli o rozłączeniu z Pandorą.

- Idę już, nie mam ci nic więcej do powiedzenia.

To nie do końca była prawda, bo miał jedno pytanie.

- Wiedziałaś, odchodząc, że jesteś w ciąży?

- Podejrzewałam.

- Mów prawdę, Cecelio.

Zatęskniła za czasem, kiedy nazywał ją Cece, chociaż wtedy tak bardzo ją to drażniło.

Ale teraz był czas szczerości.

- Tak.

- Ale twoja rezygnacja nie miała nic wspólnego z ciążą, bo wtedy jeszcze ze sobą nie spaliśmy.

Wtedy i tak odchodziła.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Cisza była okrucieństwem. Tam gdzie kiedyś była rozmowa... gdzie kiedyś drażnił ją, skracając jej imię... teraz jego rozkoszny głos dla niej nie rozbrzmiewał.

Jak obiecał, samochód podjechał o dziewiątej, ale zamiast Luki wysiadła z niego jego najnowsza asystentka. Przedstawiła się jako Amber i uśmiechnęła się do Cecelii z wyższością, odpowiadając na jej pytanie, że tak, oczywiście, w samochodzie jest fotelik dla dziecka.

Kierowca zajął się jej torbami, a Luka ledwo podniósł wzrok, kiedy zapinała małą w foteliku. Miał na sobie lniane spodnie w kolorze khaki i czarną koszulkę; wcześniej nie widziała go ubranego na takim luzie. Ale z pewnością nadal był elegancki. Nachmurzony i posępny zwrócił na nie uwagę dopiero, kiedy Pandora siedziała bezpiecznie zapięta w foteliku.

Cecelia skinęła mu zdawkowo głową. Dla Pandory pozbył się chmurnej miny, obdarzając ją uśmiechem, całusem w czołko i ciepłym swego głosu. Cecelia patrzyła, jak dziewczynka uśmiechnęła się, wydała z siebie przeciągły okrzyk. Zdawała się już go poznawać.

Luka wyglądał na zmęczonego. Cecelia pomyślała, przez co ostatnio przechodził, śmierć ojca i odkrycie, że ma córkę. Do Pandory się jednak uśmiechał. To ją zaskoczyło,

ale w końcu ona też pokochała córeczkę od pierwszego spojrzenia.

Kiedy jechali do ambasady, niezwykle operatywna Amber zwróciła się do Cecelii.

- Wszystko na miejscu jest gotowe, ale proszę dać mi znać, jeśli pani lub Pandora czegokolwiek będziecie potrzebować.

Cecelia skinęła lakonicznie głową. To był kiedyś jej świat, myślała. Zajmowanie się byłymi kochankami Luki i wszystkimi zaistniałymi dramatami, które ich schadzki stworzyły. Chociaż sama nigdy nie była w sytuacji Amber porządkującej nieoczekiwane sytuację, że jej szef ma dziecko. Ale Amber radziła sobie z tym, jak gdyby zdarzało się to co dzień. Zadawała kolejne pytania.

- Szef kuchni pyta, czy są jakieś problemy żywieniowe albo alergie?

- Nie. - Cecelia potrząsnęła głową. - Mogę jeść wszystko...

- Miałam na myśli, czy Pandora ma jakieś alergie albo problemy.

Zerkając na gapiącego się przez okno Lukę, Cecelia dostrzegła na jego ustach cień uśmiechu, kiedy pokazano jej, gdzie było jej miejsce.

- Pandora pije Formułę - odpowiedziała cierpko. - Nie potrzebuję znakomitego szefa kuchni, żeby przygotować dla niej butelki.

- Ale ja tak - wtrącił Luka, odwracając się do niej. - Więc odpowiadaj na pytania precyzyjnie. Od dziś muszę wiedzieć

takie rzeczy.

Cecelia przymknęła na moment oczy.

- Nie - odparła. - Pandora nie ma alergii, o której bym wiedziała.

- Dobrze - powiedział i wrócił do wyglądania przez okno.

Ambasada zadziałała bardzo sprawnie, ale sam lot był dla Cecelii emocjonalnie piekłem. Luka nie wydawał się spięty, zachowywał się po prostu tak, jak gdyby jej tam nie było.

Jego odrzutowiec był luksusowy i Cecelia kiedyś często nim latała, ale dzisiaj czuła się na jego pokładzie inaczej. Kiedy Pandora została już nakarmiona i utulona do snu, podano jej posiłek osobno w tylnej części salonu. Był bez wątpienia pyszny, ale choć Cecelia wcześniej twierdziła, że może jeść cokolwiek, teraz tylko bawiła się jedzeniem. Dziwnie się czuła, jedząc samotnie, gdy Luka z Amber przy stole omawiali nagłe zmiany w jego planach.

Kiedyś to byłam ja, myślała. Jej dawne życie zdawało się teraz bardzo odległe. Tak wiele się zmieniło, ale jej uczucie do niego pozostało. Luka Kargas był dla niej tak samo porażająco atrakcyjny jak wtedy, kiedy się poznali.

Kiedy sprzątnięto po posiłku, Cecelia zdrzemnęła się, jednym uchem nasłuchując Pandory. Amber pracowała przy komputerze, a Luka był zbyt podminowany, żeby zasnąć. Podszedł do kołyski i spojrzał na córkę, którą poznał dopiero wczoraj. Pandora była ideałem. Jej malutkie paznokietki były schludnie przycięte, kiedy chwyciła go za palce. Miała na sobie białe bawełniane śpioszki w stokrotki.

A potem zerknął na jej matkę i tym razem jego twarz nie stężała. Cecelia nosiła szarą lnianą sukienkę, a jej niegdyś nieskazitelne włosy potrzebowały fryzjera. Miała cienie pod oczami i nawet jej usta były zbyt blade. Jak gdyby wszystkie jej kolory i cała energia zostały wyssane przez Pandorę. Gniew w nim osłabł, kiedy pomyślał, przez co musiała samotnie przejść.

- Może pójdziesz się położyć? - zaproponował.

- Pandora niedługo się obudzi.

- Ja tu będę.

Odprowadził ją do kabiny, gdzie mogła się wygodnie położyć po nocy spędzonej na gorączkowym pakowaniu przed wyjazdem na Xanero.

Obudziło ją lekkie potrząśnięcie za ramię, kiedy samolot zniżał się, by wylądować na wyspie. Ujrzała białe cerkwie z okrągłymi kopułami i domy bielejące na tle lazurowego Morza Śródziemnego.

Wylądowali na tyłach rozległego kompleksu wypoczynkowego i zawieziono ich klimatyzowaną limuzyną do willi, która miała być przez tydzień jej domem. Luka wysiadł i to on trzymał w ramionach Pandorę, otwierając przed nią drzwi w kolorze kobaltowo-niebieskim, kiedy weszła do środka.

Wnętrze było piękne, z podłogami z kafelków ułożonych mozaikowo, wielkimi sofami i widokiem na morze. Ale nie mogła się tym napawać, kiedy Luka był obok.

- Poradzę sobie.

- Chcę się upewnić, że masz wszystko, czego potrzebujesz dla Pandory.

Było tam wszystko, czego mogła potrzebować i o wiele więcej, niż mogła zapragnąć. Miała nawet własny basen, jak zauważyła, wyglądając przez okno. Na ten widok poczuła zazdrość połączoną ze złością na myśl, jak Luka flirtował kiedyś z kobietami. Ale pozostała milcząca, kiedy oprowadzał ją, dopóki nie weszli do czegoś, co wyglądało na pokój dziecienny.

W oknach wisiały białe muslinowe zasłony, a w środku stała masywna drewniana kołyska z białą pościelą. Na stole leżała mała elektroniczna niania, z uwagi na oddalenie od głównej sypialni.

- Mam identycznie urządzonego pokój w swojej willi - powiedział. - Niania uznała, że Pandora będzie się lepiej czuła w znajomym otoczeniu, przebywając ze mną.

Tak, to miało sens, ale Cecelia zareagowała emocjonalnie.

- Pandora sypia przy mnie. Chciałabym, żeby kołyskę przeniesiono do mojego pokoju.

- Jak sobie życzysz - odparł.

- Jest za małutka, żeby w nocy być z dala ode mnie.

- Już nie karmisz piersią - zauważył.

- Kolejny minus...

- Och, dorośnij - odciął się.

- Luka, nie chcę, żeby nie było mnie przy niej, gdy się obudzi w nocy. - Wpadała w panikę, a nie chciała, by to widział. Pamiętała, jak sama budziła się w nocy, wołając

matkę, i nie chciała, żeby Pandora przechodziła przez to samo. – Nie rozstaję się z nią.

– Martwisz się o noc spędzoną z dala od córki, a jednak twoje milczenie skazało mnie na trzy miesiące bez niej. Czas, żebyś się przyzwyczaiła do faktu, że jestem jej ojcem i donikąd się nie wybieram.

Osunęła się na kanapę.

– Wszystko okej?

– Jest mi tylko gorąco...

Zmarszczył brwi, bo wewnątrz było zacienione i chłodne, a podróż przebiegła w komfortowych warunkach.

– Nie spałam całą noc, pakując się i próbując się upewnić, że mam wszystko...

– Mówiłem przecież, że wszystkim się zajmę.

– Nie jestem przyzwyczajona...

Dotąd wszystkim zajmowała się sama i nie do końca sobie uświadomiła, że teraz jest też ktoś inny. To ją niepokoiło i jednocześnie dodawało jej otuchy. Decyzje dotyczące Pandory czasem wydawały się takie trudne. Nawet odstawienie jej od piersi napawało ją głębokim niepokojem. Nie wyobrażała sobie, że gdyby Luka wiedział o Pandorze, mogłaby z nim to omawiać.

Podał jej wodę z lodem.

– Domyśliłem się, że nie miałaś czasu na zakupy i Amber organizuje ci garderobę...

– Potrafię się sama ubrać.

– Cóż, tutaj raczej nie włożysz granatowego kostiumu...

Zrobił przytyk do jej statecznej garderoby.

- Nie wiesz, jak się ubieram poza pracą.

- Och, domyślam się.

Miał rację. Wczoraj wieczorem, pakując się, uświadomiła sobie, że nie posiada ubrań, które mogłaby zabrać na wakacje.

Ale wtedy ją zaskoczył.

- Przepraszam - powiedział nagle. - To było nie na miejscu. To, jak się ubierasz, to twoja sprawa.

Uśmiechnęła się z przymusem.

- W zeszłym roku straciłam trochę na wadze. A kompletowanie ubrań odpowiednich na niezapowiedziany wypad do Grecji nie było na szczycie listy moich priorytetów.

- Więc szczęśliwie się składa, że o to zadbano - odparł. - Mamy tu spa i salon piękności. Nie musisz się zapisywać na wizytę. Zostaniesz przyjęta, kiedykolwiek się zdecydujesz. A w restauracji zarezerwowałem ci stół na cały pobyt. Naturalnie, jeśli wolisz jadać tutaj, po prostu powiedz.

Skinęła głową.

- Kiedy Pandora się obudzi, jeśli wybierzesz ten numer na telefonie, połączysz się z nianią, która przyjdzie ją zabrać.

- Nie powierzę dziecka komuś, kogo zatrudniłeś w pośpiechu...

- W ośrodku pracuje kilka niań, a zatrudniamy tylko najlepsze. A najlepsza z nich będzie się opiekować moją córką. Nazywa się Roula, pracuje tutaj od ponad pięciu lat, a kiedyś była nianią rodziny królewskiej. Nie konsultowałam ze mną wcześniej, kiedy zostawiłaś Pandorę z sąsiadką, a ja

nie kwestionowałam tego wyboru. Zakładam, że chcesz dla niej jak najlepiej. Okaż mi tę samą grzeczność i nigdy więcej nie sugeruj, że nie mam na uwadze dobra mojej córki.

Pocałował delikatnie śpiącą Pandorę i podał ją matce, po czym szybko wyszedł. Cecelia siedziała tam, trzymając dziecko w ramionach, a w głowie rozbrzmiewały jej jego słowa. *Nigdzie się nie wybieram.* Nie oczekiwała, że kiedykolwiek je usłyszy, i bała się w nie uwierzyć.

Okej, był teraz zły, bo trzymała go w niewiedzy, ale kiedy ten gniew wygaśnie, kiedy Pandorze zaczną wyrzynać się ząbki i zaczną płakać głośno w nocy... Przypomniła sobie własny strach, kiedy budziła się jako dziecko sama w nocy. Kiedy otwierała drzwi do sypialni matki i widziała puste łóżko. Kiedy skradała się na dół, nasłuchując głosów i śmiechu, przygotowana na reprimendę, że przeszkadza dorosłym. Ale nikogo tam nie było. Nigdy nie wiedziała, kiedy jej matka wróci, a potem pewnego dnia już nie wróciła. Trzymając dziecko w ramionach, Cecelia przysięgła, że jej córka nigdy czegoś takiego nie zazna.

Podsłuchiwała na dźwięk dzwonka do drzwi. W drzwiach stała Amber, dwóch portierów i jeszcze jedna bardzo atrakcyjna kobieta w sarongu.

- Luka powiedział, że nie miałaś czasu się spakować - powiedziała Amber, wpadając do środka z portierami niosącymi mnóstwo toreb z logami znanych firm. - A to jest Roula. Niania.

Cecelia wyobrażała ją sobie w białej wyprasowanej sukience i wielkich czarnych butach na gumowej podeszwie, ale niania stała boso i była bardzo piękna.

- Luka poprosił, żebym przyszła i przywitała się z tobą - odezwała się Roula. - Opowiedz mi o zwyczajach twojej córki i wszystko, co muszę wiedzieć, i mam nadzieję, że będę pomocna.

Pomocne byłoby to, gdyby nie była aż tak atrakcyjna.

Pandora obudziła się i uśmiechnęła do Rouli. Nie rozplakała się, kiedy ona wzięła ją na ręce.

- Sophie, matka Luki, jest bardzo przejęta, że ją pozna. Po takiej smutnej stracie słońce znowu dla niej zaświeciło.

Cecelia patrzyła, jak bez dalszej zwłoki piękna Roula wyszła z jej córką. To bolało.

Nie tylko sama rozłąka z dzieckiem, ale jeszcze bardziej to, że spotkanie babci z wnuczką odbywało się bez jej udziału. Została z tego rodzinnego święta wykluczona.

Po ich odejściu otworzyła ogromną drewnianą komodę, żeby zobaczyć, jakie wybrano dla niej ubrania, i zerknęła na wybór seksownych jednoczęściowych kostiumów kąpielowych. Wzięła do ręki różowo-złote bikini, choć nigdy sobie nie wyobrażała, że mogłaby je założyć, i zdała sobie sprawę, że w jej szafie zapanował kolor. Była tam też różowo-złota zwiewna sukienka, z tej samej tkaniny co bikini, mająca zapewne służyć jako zmysłowa narzutka po wyjściu z basenu. I były tam perfumy i olejki do kąpieli. Tak bardzo tego potrzebowała.

Wcześniejsze przyzwyczajenia już dawno odsunęła na bok. Po pierwsze farbowanie włosów, które teraz przybrały swój naturalny rudy kolor i miały przesuszone końcówki. Już wcześniej przestała je prostować.

Tyle, jeśli chodzi o nieskazitelną fryzurę i opanowanie, jakie chciała mu zademonstrować, stając przed nim, by powiedzieć mu o Pandorze. A on i tak dowiedział się sam.

I teraz, tutaj, na Xanero, zmierzyła się z jego gniewem.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

W tym raju czuła się samotna bez niego.

Zamówiła lunch i zjadła go w willi, a potem, po drzemce, włożyła najskromniejszy z kostiumów kąpielowych, zabrała książkę i poszła nad basen. Ale książka jej nie wciągnęła.

Za często łapała się na tym, że odrywa od niej oczy i myśli o Luce i jego niemoralnej młodości. W końcu dała sobie spokój z czytaniem, zawiązała sarong i ruszyła na spacer wzdłuż prywatnej plaży Luki.

Morze Śródziemne migotało niczym bezkresny szafir, bielutki piasek pod jej stopami był nieskazitelny. Ale i tam nie znalazła ukojenia. Bo widziała w oddali zacumowany jacht Luki i myślała o poranku, kiedy ją tam zaprosił. Byli z Luką jak przeciwległe bieguny, a jednak na zawsze połączyła ich córka, którą najwyraźniej oboje kochali.

Myślała wcześniej, że poznała piekło, bo praca z nim, kiedy usychała z miłości do niego, była torturą. Ale to było gorsze, bo nie kończyło się pod koniec dnia pracy i nie było od tego urlopu. Taka miała być jej przyszłość. On stał się teraz stałym elementem jej życia.

Już wkrótce będzie musiała stawić czoło olśniewającym pięknościom i jego niemoralnemu prowadzeniu się. Niedługo jego najnowsza długonoga flama będzie się wylegiwać na leżaku i pluskać w wodzie z nim i jej córką. I od tego nie było ucieczki. Pandora zacznie pewnego dnia

mówić i bez wątpienia usłyszcy o nowych przyjaciółkach tatusia.

Wróciła nad basen, by ponuro to rozpamiętywać. Na tym ją zastał.

Przycupnęła w cieniu, bojąc się słońca, i najwyraźniej nie korzystała z basenu. Spłoszyła się na jego widok. Miał na sobie tylko kąpielówki. Niósł owiniętą w muślin Pandorę, która spała wtulona w jego tors w samej pieluszce.

- Pandora powinna być osłonięta przed słońcem - odezwała się Cecelia z wyrzutem.

- I jest - zauważył Luka. - Zasnęła po drodze tutaj. Mam ją położyć do łóżka?

Cecelia skinęła głową i otworzyła drzwi do wili.

Luka miał mokre włosy.

- Nie byłeś z nią chyba nad basenem? - spytała.

- Oczywiście, że byłem, ale pozostawała w cieniu. Uwielbia wodę.

- Kąpałeś ją w basenie! - zawołała przerażona. - Ona jest za malutka.

- Była tym zachwycona.

Z czułością położył córeczkę do łóżeczka. Pandora była najwyraźniej wykończona. Nawet się nie poruszyła, kiedy lekko przykrył ją muślinem.

Wychodząc, starał się nie zerkać na duże łóżko ani na zmiętą sukienkę Cecelii wiszącą na krześle. Ani na stos kostiumów bikini, które najwyraźniej mierzyła. Wciąż musiał sobie przypominać, jak bardzo był na nią wściekły. Jednak ta kobieta nieustannie go ekscytowała.

Wyszedł z sypialni i skierował się do lodówki, skąd wyciągnął butelkę wina i chwycił dwa kieliszki.

- Jesteś u mnie – syknęła Cecelia, bo nie podobało jej się to śmiałe wtargnięcie.

- Okej, w takim razie ty nalej – odparł i wręczył jej butelkę oraz kieliszki. – Będę na zewnątrz.

Ależ on był arogancki. Pięć minut zajęło jej szukanie otwieracza, zanim się zorientowała, że butelka ma zakrętkę.

Ciągle złościła się wewnętrznie, ale było jasne, że przyszedł tu z nią porozmawiać. Musiał jej wysłuchać, bo nie było mowy, żeby zabrał Pandorę znowu do basenu.

Wyszła na dwór, ale to nie blask słońca sprawił, że zmrużyła oczy. To jego uroda. Praktycznie nagi, poza czarnymi kąpielówkami wiszącymi mu nisko na biodrach, rozłożył się na leżaku. Podchodząc, cała dygotała. Nalała mu kieliszek wina, a sobie wodę z gazem.

- Musimy porozmawiać o Pandorze... – zaczęła niepewnie.

- Wiem i tylko dlatego tu jestem – powiedział szorstko. Bo gotował się na wolnym ogniu z powodu Cece, a raczej Cecelii, jak pilnował się, żeby ją teraz nazywać.

- Jak twoja matka sobie z nią radzi?

- Wspaniale. Jest podekscytowana, że ma wnuczkę. Martwi się o ciebie i wszystko, przez co musiałaś przejść samotnie.

On sam się martwił i musiał z nią coś pilnie omówić.

- Rozmawiałem z moimi ludźmi od promocji, bo wygląda na to, że prasa bardzo się mną teraz interesuje.

Cecelia zamarła.

- W związku ze śmiercią mojego ojca i nowymi hotelami...

Zrozumiała, że prasa z rozkoszą dobierze się do miliardera playboya, który nagle został ojcem.

- Tutaj nic ci grozi, zapewniam. Nikt nie będzie cię fotografował na terenie kompleksu, zająłem się tym dawno temu. Jedynym ryzykownym miejscem jest mój jacht.

- Cóż, tam mnie nie będzie! - uśmiechnęła się ironicznie.

- Ale nie możesz ode mnie oczekiwać, że pozostanę za murem...

- Ten kompleks nie jest więzieniem. Możesz spacerować całymi milami i masz dostęp do mojej prywatnej plaży. Albo zabrać Pandorę na spacer do miasteczka, jeśli czujesz, że musisz wyjść poza teren. Wątpię, żeby kobieta z dzieckiem wzbudziła wielkie zainteresowanie.

- Miałam na myśli, jeśli będzie widziana z tobą. Och, Boże!

Wstała przerażona, jak gdyby już wycelowano w nich tysiące aparatów fotograficznych.

- Hotel i teren są bezpieczne, a ja nie będę razem z tobą się przechadzać.

- Miałam na myśli Londyn.

- Póki co, będę widywał Pandorę tutaj.

- Ale jeśli chcesz być obecny w jej życiu, jak możesz unikać jej w Londynie?

- Nie będę unikać Pandory - powiedział bez ogródek. - Zamierzam tylko unikać jej matki.

- To będzie raczej trudne.

- Amber pracuje nad moim kalendarzem i jeden tydzień w miesiącu tak organizuję, by móc pracować stąd.

- Nie możesz mnie prosić, żebym przewracała do góry nogami swoje życie.

- Chwileczkę, gdybyś się pofatygowała mi powiedzieć, że będę wkrótce ojcem, może byłbym w stanie zorganizować się lepiej. Gdybyś...

- Zrozumiałam - przerwała mu.

- Nie wydaje mi się. Nie wierzę, że chciałaś mi powiedzieć. Mogłem przeżyć życie, nie wiedząc o Pandorze. To moja córka... - wychrypiał i wiedziała, jak boleśnie go to zraniło.

- Myślałam, że każesz mi się pozbyć ciąży.

- Strasznie dużo myślałaś.

- Mój ojciec kazał to zrobić mojej matce.

- Powiedziała ci to?

- Nie, ale jedyny raz, kiedy go widziałam, krzyczał, że dał jej pieniądze na zabieg. Wtedy nie rozumiałam, co to znaczy.

- Nigdy bym tego nie powiedział.

- A co byś mi wtedy powiedział? - uniosła się.

- Nie wiem...

- Cóż, ja też nie wiedziałam! - Z trudem powstrzymywała krzyk.

- Zapewniłbym ci opiekę i najlepsze warunki porodu. I byłbym tam, kiedy się urodziła, wziąłbym ją w ramiona. Kto wie, co mogłoby się wydarzyć między nami, ale nie dałaś nam szansy, żebyśmy się przekonali.

Tak, był wściekły. Ale rozumiał ją teraz lepiej.

- Powinnaś mieć do mnie dość zaufania, by mi powiedzieć.

- Zaufać ci! Przy twoim lekkomyślnym stylu życia i instrumentalnym traktowaniem kobiet?

- One nie stanowią dla mnie kwestii. Przynajmniej większość z nich. Celowo wybierałem kobiety, które wiedzą, czego chcą i z radością sobie folgują. Które nie budzą się rano z poczuciem winy...

- Kobiety, które ci płaciły.

- Wiesz co, Cecelio, niedobrze mi na widok nieustannego wyrazu dezaprobaty w twoich oczach.

Och, ale to nie była dezaprobata, to była zazdrość i żądza. Co nie znaczy, że mu to powiedziała.

- Tak jesteś zajęta byciem idealną matką, jak wcześniej idealną asystentką, że nawet nie wiesz, jak się bawić.

- Owszem, wiem.

- Nie byłaś nawet w basenie!

- Nie będziesz mi dyktować, co mam robić w wolnym czasie - warknęła. - A co do basenu, nie chcę, żeby Pandora pływała...

- Roula jest wyszkoloną instruktorką pływania, a skoro Pandora ma spędzać mnóstwo czasu nad wodą, rozsądnie będzie nauczyć ją pływać.

- Ona ma trzy miesiące!

- I sama wypływa na powierzchnię.

- Wrzuciłeś ją do wody? - krzyknęła.

- Roula i ja byliśmy przy niej.

Zrobiło jej się słabo na myśl o Pandorze w wodzie i niedobrze, gdy wyobraziła sobie jego i Roulę spędzających czas z jej dzieckiem.

- Tego już za wiele. Chcę, żeby Pandora wróciła do domu.

- Trudno! - odparł. - Jeden tydzień w miesiącu będziesz spędzać tutaj i możesz albo się chować w obawie przed fotografami, albo trochę pożyć.

Rozsierdziła go naprawdę. Pomyślał o jej ciele, które nigdy nie widziało słońca, i zrobił jedyną rzecz, jaka mu przyszła do głowy. Przerzucił ją przez ramię i ruszył do basenu.

- Luka!

Wrzeszczała, ale to go nie powstrzymało. Wrzucił ją na głęboką wodę.

Przez moment się szamotała, a potem wypłynęła. Wtedy usłyszała jeszcze jeden plusk. Luka znalazł się przy niej. Prychając, popłynęła prosto do krawędzi. Ale złapał ją w talii i przytrzymał, bo woda była za głęboka, by sięgnęła stopami dna.

- Jak śmiesz! - wrzasnęła.

- Nigdy wcześniej nie wrzucono cię do basenu?

- Oczywiście, że nie.

- Ale umiesz pływać?

- Jasne.

Tak miło było w wodzie patrzeć mu w oczy, czuć jego mocne ręce na talii i promienie słońca na ramionach. Miała była świadomość, że jej córka robiła coś, o czym sama

nigdy nawet nie marzyła jako dziecko i że mała ma ojca, który ją uwielbia.

Przerażało ją to, że znowu ulega jego urokowi. Słyszała jego ochrypły z podniecenia głos i czuła ciepło rozchodzące się po jej ciele, bo sama też była podekscytowana. W tym momencie gotowa była objąć go nogami i zatracić się dla niego znowu.

Ale przypomniała sobie, jakie wiódł życie, i szybko uwolniła się z jego ramion, wychodząc z wody. Była tutaj tylko jako matka Pandory. To wszystko.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Cecelia obudziła się wcześnie. Nie słyszała znajomego płaczu Pandory. Cisza była okrucieństwem, bo śniło jej się właśnie, że Luka ją całował i teraz cierpiała, cała drżąc z tęsknoty za nim. Zmusiła się do otwarcia oczu i zerwała się z łóżka, żeby sprawdzić jak się ma Pandora.

Dziewczynka spała na plecach z rączkami nad głową, jak gdyby się z czegoś cieszyła.

Były tutaj już prawie tydzień i powoli wypracowały swój porządek dnia. Ranki spędzały z Pandorą we dwie, a około jedenastej zjawiała się Roula i zabierała małą. Luka robił sobie wtedy długą przerwę na lunch i spędzał czas z nią i jej babcią, najwyraźniej szaleńczo w niej zakochaną. Późnym popołudniem, po swojej drzemce, Pandora wracała do Cecelii.

To było miłe. Cecelia zaczynała się relaksować i po pamiętnym wrzuceniu do basenu, pływała już codziennie i spacerowała po prywatnej plaży Luki. Był to długi odcinek zatoczki, idealny na spacer, fale obmywały jej stopy i wciągała do płuc świeże morskie powietrze.

Ostatniego dnia poprzedzającego jej wylot z Pandorą do domu nie przez przypadek Luka poszedł na plażę, żeby się z nią spotkać. Nadal był zirytowany, że ukrywała przed nim ciążę, ale teraz rozumiał już lepiej jej motyw. Nie był idealnym materiałem na ojca. A raczej nie był nim

wcześniej. I nie był też rodzinnym człowiekiem. A jednak chciał być.

Wciąż był zauroczony Cecelią. Jego namiętność do niej nigdy nie wygasła, ale wiedział, że nie wolno mu się spieszyć. Zresztą jutro wyjeżdżała do Londynu. Czekają go trzy tygodnie rozłąki i to nie tylko z córeczką. Pragnął Cecelii. Jej uśmiechu, którym czasami obdarzały go jej niechętne usta, i tego, jak czasami go rozśmieszała.

- Hej - powiedział i dostrzegł, że ją wystraszył.

- A co z Pandorą?

- Jest właśnie rozpieszczana - odparł. - Moja matka zastanawia się, czy chciałabyś zjeść z nią jutro śniadanie przed naszym wyjazdem.

- Jestem tu od tygodnia...

- Spotkałaby się z tobą już pierwszego dnia, gdyby to zależało od niej. To ja chciałem trzymać cię z dala od mojej rodziny.

- Dlaczego?

- Bo zawsze tak robię - powiedział, a potem dodał: - I byłem zły.

Szli dalej.

- Ale nie mogę teraz rozgraniczać tych dwóch światów - powiedział. - Mamy córkę. Moja matka ma wnuczkę... - Spojrzał na Cecelię. - A twoja ciotka i wujek? Powiedziałaś im o mnie?

- Nie. - Potrząsnęła głową. - Oni posłaliby mnie prosto do adwokata. A potem zalali pochlebstwami nas oboje. Miałeś

rację, mówiąc, że zajęli się mną przed laty wyłącznie dla pieniędzy.

Spojrzała na zatokę i na jego jacht skrzący się w oddali, ale to nie jego bogactwo ją pociągało.

Widział, na co patrzyła.

- Zjesz ze mną lunch? - spytał.

- Nie, dziękuję.

Wystarczająco ciężko było już z nim spacerować. Tak bardzo go pragnęła i bała się, że uchwyci się jakiegokolwiek ochłapu uczucia z jego strony.

- Myślałam, że jestem tu tylko dlatego, żebyś mógł pobyc z córką - powiedziała cierpko.

- Możesz mi wierzyć lub nie, ale mam sporo pracy dzisiaj. Sprawy nawarstwiły się już przed śmiercią mojego ojca.

- Tak mi przykro, że nigdy nie poznał swojej wnuczki - szepnęła. - Strasznie się z tym czuję...

- Niepotrzebnie. - Potrząsnął głową. - Chcesz poznać prawdę? Nigdy nie nalegałbym na tydzień rodzinnej sielanki, gdyby wciąż żył. Nie naraziłbym dziecka na wpływ jego toksycznej natury.

- Myślałam, że byliście ze sobą blisko.

- Rodzice chcieli, by ludzie tak myśleli.

- Opowiedz mi... - Nie mogła udawać, że jej to nie interesuje.

- Przy kolacji. - Wskazał na jacht. - Nieprzypadkowo się tu znalazłem. Moja matka spytała, czy Pandora może dzisiaj u niej nocować.

- Absolutnie nie. - Cecelia potrząsnęła głową. - Mała nie spędzi nocy z dala ode mnie. Nie ma potrzeby, żeby twoja matka zostawała z nią jako opiekunka.

- Nie byłaby opiekunką, należy do rodziny. - Luka aż zamknął oczy z irytacji. - Chce, żeby wnuczka u niej została i mogła się nią pochwalić przed przyjaciółkami. To grecki obyczaj.

Cecelia czuła rosnącą panikę. Irracjonalną, bo przecież chciała, żeby Pandorę otaczali ludzie, którzy ją kochają. Ale nie mogła znieść myśli, że dziewczynka obudzi się sama w ciemnościach.

- Naprawdę myślisz, że zostawiłbym Pandorę z kimś, komu nie ufam? Roula też tam będzie. Większość pierworódek niepokoi się, rozstając się po raz pierwszy z dzieckiem na noc, ale na tym polega wspólne wychowywanie dzieci.

- Wiem.

Dziwne było usłyszeć te słowa od niego. Naprawdę myślała, że nie będzie się interesował Pandorą. Sądziła, że po prostu sypnie w tej sytuacji pieniędzmi. Ale on chciał być prawdziwym ojcem. Chciał spędzać z córeczką czas i chciał, by jego rodzina uczestniczyła w jej życiu.

Tylko Cecelii nie chciał.

Ale to nie była do końca prawda. Luka odwrócił się do niej, a kiedy nie zrobiła tego samego, ujął ją za ramię i zwrócił jej twarz do siebie.

- Chcę zabrać cię dziś wieczorem na jacht, bo chyba już czas, żebyśmy porozmawiali o nas.

- O jakich nas? - Zaśmiała się ironicznie. - Ty mnie nienawidzisz, a ja nie mogę znieść stylu życia, jakie prowadzisz...

- Mamy razem dziecko - przerwał jej. - I gwoli ścisłości, nie nienawidzę cię, a ty chyba odnosisz się do mojego wcześniejszego życia.

Jak sądziła, miał na myśli czas, zanim się dowiedział, że jest ojcem. Jego złość już wygasła i pamiętał, jak bardzo za nią tęsknił przez cały miniony rok. Już rozumiał, że jego uczucie do Cecelii się nie zmieniło. Ale zdawał sobie sprawę, że nie mógł na nią wywierać nacisku.

- Zanim świat się dwie, że mamy córkę, powinniśmy chyba sprawdzić, na czym stoimy. Chemia między nami wciąż istnieje.

Stwierdził to jako fakt. I tak było. Musiała wbijać sobie paznokcie w dłonie, by zachowywać spokój, stojąc z nim twarzą w twarz. Działał na nią równie porażająco, jak w dniu, w którym go poznała.

- Być może, ale sam seks to za mało, by zbudować na tym związek.

- Dlaczego? Obojgu nam sprawia radość i doprowadził nas aż tutaj.

Już miała mu odmówić, ale Luka nie dał się zbyć.

- Dziś wieczorem idziemy na naszą pierwszą randkę.

Drugą, chciała go poprawić, bo jej urodziny w zeszłym roku to była najbardziej romantyczna noc jej życia.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Spa było cudowne i Cecelia trochę żałowała, że tak późno się na nie zdecydowała. Zamiast farbowania, skrócono jej trochę włosy i rude pukle spływały jej teraz w falach nieco powyżej ramion.

- Może bardziej je zakręcę i zostawię rozpuszczone? - zaproponowała fryzjerka, ale Cecelia potrząsnęła głową i poprosiła o wyprostowanie ich i upięcie do góry.

Fryzjerka cmoknęła z niezadowoleniem, ale zrobiła tak, jak ją proszono.

Chociaż włosy miała bardziej rude niż dawniej, zerkając na swoje odbicie w lustrze Cecelia poczuła, jak gdyby łąd powrócił do jej świata, bo przypominała teraz bardziej siebie z czasów Kargas Holdings.

Po powrocie do willi całą wieczność zajął jej wybór kreacji na wieczór. Wszystko było na nią za luźne i jej zdaniem zbyt zmysłowe. Przez chwilę jej ręka spoczęła na różowo-złotej jedwabnej sukience, ale nie odważyła się jej włożyć. Znalazła w końcu klasyczną małą czarną, którą uznała za bezpieczniejszą i bliższą jej stylowi. Dla odrobiny koloru włożyła jasnoszary jedwabny sweterek, który zabrała z domu - relikw z czasów jej pracy. Zastanawiała się, czy ma włożyć swój ulubiony urodzinowy naszyjnik, ale nie chciała, by Luka się domyślił, jak wiele dla niej znaczy.

Czekała z bijącym sercem, kiedy znalazł się pod jej drzwiami. Wyglądał nieskazitelnie w garniturze i krawacie i jak zawsze pozbawił ją tchu swoim widokiem.

- Pięknie wyglądasz - powiedział. Zamknęła drzwi do willi i ruszyli razem w stronę motorówki, która miała ich zabrać na jacht. Ale oboje mieli wrażenie, że wybierali się na służbową kolację, a nie na romantyczną randkę. Luka zauważył z irytacją, że miała na sobie jeszcze jeden cholerny sweterek.

- Jak tam Pandora? - spytała Cecelia, czując się, jak gdyby nie widziała małej od wieków. Jeśli dzisiejszy wieczór spali na panewce, będzie musiała przywyknąć do przedłużających się rozstań z córką. Tak, z tą randką wiązała się wielka presja.

- Rozpieszczają ją właśnie jej baa-baa i siostra mojego ojca - odparł i pokazał jej w telefonie zdjęcie, które właśnie mu przysłano. Jeśli istniało gdzieś dziecko szaleńczo kochane, to była to właśnie Pandora. Miała na sobie czerwoną sukieneczkę i stanowiła rozkoszną plamkę koloru między dwiema rozanielonymi kobietami w czerni.

- Moja matka jest taka uszczęśliwiona i rozluźniona. Nie umiem ci powiedzieć, jakim balsamem jest dla niej nasza córka.

Kiedy weszli na pokład jego pięknego jachtu, Cecelia mimowolnie zaczęła myśleć o wszystkich tych rozwiązłych imprezach, które się tu odbywały. Dziś wieczór jednak nie było tu półnagich, opalonych i lśniących od olejków ciał ani pulsującej muzyki. Wystrzelił tylko jeden korek szampana

i nie było hałaśliwych śmiechów. Wieczór był piękny, a niebo tak granatowe jak oczy Pandory i usiane niezliczonymi gwiazdami. Na romantycznie podświetlonym pokładzie przy dźwiękach cichej muzyki poprowadzono ich do pięknie nakrytego stolika.

Cecelia robiła, co mogła, żeby się zrelaksować. Jedli najsmaczniejsze kalmary, jakich próbowała w życiu, i podziwiała uroczą panoramę wyspy w oddali.

- To naprawdę piękne miejsce - odezwała się.

- Było zarazem błogosławieństwem i przekleństwem - odparł Luka. - Teraz jest błogosławieństwem.

- Masz na myśli, kiedy zmarł twój ojciec? - spytała niepewnie.

Przytaknął.

- Moja matka powiedziałaaby, że nie powinienem mówić źle o zmarłych, ale niewiele dobrego mógłbym o nim powiedzieć.

- Myślałam, że ty i on pracowaliście razem w restauracji i przekazał ci całe swoje doświadczenie...

- Wątpię, czy przepracował łącznie dwanaście godzin w całym swoim życiu - powiedział Luka. - Ale moja matka chciała, żeby to była firma rodzinna. Mogłem go usunąć, ale błagała mnie, żebym tego nie robił. Łatwiej było trzymać się z daleka i prowadzić interesy na odległość.

Spojrzał na wodę, a potem powiedział jej coś, czego nie potrafił wyjaśnić, nawet sobie.

- A jednak jego śmierć wstrząsnęła moim światem i odczuwam jakiś smutek.

- Ja wciąż oplakuję moją mamę - przyznała. - Czasami myślę, że tęsknię za tym, co mogłoby być.

I uciekła wzrokiem, bo, chociaż rozmawiali o swoich rodzicach, nagle zaczęła myśleć o nich i o tym, co mogłoby być.

- Chcę, żebyś ty także pokochała to miejsce - powiedział.

- Miło spędziłaś ten tydzień?

- Było lepiej, niż się spodziewałam.

- Mogłoby być tak częściej.

- Nie ma żadnego „mogłoby”. - Przypomniała sobie, z kim ma do czynienia. - Powiedziałeś mi, że mam tu spędzać co miesiąc tydzień albo zobaczymy się w sądzie.

- Miałem na myśli to. Nas. - Sięgnął przez stół i wziął ją za rękę. Cecelia była sztywna jak zawsze, ale on zaczął się bawić jej palcami, splatając je ze swoimi. Wtedy wypowiedział na głos dokładnie jej własne myśli.

- Wariuję, wiedząc, że tu jesteś, tylko nie w moim łóżku.

Przymknęła oczy, więc pomyślał, że za bardzo naciskał. A ona tylko walczyła z własnym pożądaniem.

- Nie musimy się spieszyć - poprawił się. - Ale może kiedy przywieziesz tu Pandorę, z dala od szpiegujących oczu możemy się spotykać, lepiej się poznać, sprawdzić, jak funkcjonujemy jako rodzina...

- Proponujesz mi, żebym była tutaj na Xanero twoją kochanką?

- Proponuję ci, żebyśmy podjęli próbę. Postaram się zapomnieć, że trzymałaś Pandorę z dala ode mnie.

- Nigdy mi tego nie wybaczysz, prawda?

- Tego nie wiem - przyznał.

- Naprawdę winisz mnie, że ci nie powiedziałam? - Nie mogła dłużej dusić tego w sobie. - Czy masz pojęcie, na jakie piekło mnie skazałeś, każąc mi kontaktować się ze wszystkimi porzuconymi przez ciebie dziewczynami? Szalałam za tobą, a ty interesowałeś się wszystkimi, tylko nie mną.

- I nie myślałeś, żeby mi o tym powiedzieć?

- Wtedy byłeś moim szefem!

- Teraz już nie jestem.

- Nie, ale tu jest niewiele lepiej, bo wiem, co się odbywało na pokładzie tego jachtu i przy cholernym basenie...

- Nie odwracaj kota ogonem. Nigdy nie dałaś mi najmniejszego sygnału, że jesteś mną zainteresowana. Byłaś zaręczona, kiedy cię zatrudniałem, pamiętasz?

- A ty sypiałeś, z kim popadnie - rzuciła serwetkę i wstała. - Muszę wracać.

- Porozmawiajmy. - Chwycił ją za nadgarstek.

- Nie, chcę wracać...

- Świetnie.

Pstryknął palcami, by przygotowano motorówkę, która zabierze ich na brzeg.

- Wiesz co? - powiedział. - Mam już dość widoku ciągłej dezaprobaty w twoich oczach.

- Ktoś musi być odpowiedzialny - prychnęła.

- A ty za każdym razem wybierasz siebie.

- Bo się boję, że jeśli sobie na to pozwolę, zamienię się w swoją matkę - krzyknęła.

Już miał jej powiedzieć, że jest śmieszna, ale wtedy pomyślał o jej dzieciństwie, życiu w chaosie, niepewności, opuszczeniu.

- Nigdy nią nie będziesz. I obiecuję, że w dniu, w którym tkniesz kokainę, wezmę cię na kolano...

Prawie się roześmiała. Ale gardło miała ściśnięte od łez.

- Jesteśmy w tym razem - powiedział. - Czy matka zostawiała cię w nocy?

- Wiele razy - przytaknęła. - Budziłam się w nocy i nie wiedziałam, gdzie jest. Dlatego nie chcę, żeby Pandora...

- Różnica jest taka - przerwał jej - że nawet jeśli zbudzi się i nie zobaczy matki, to będzie z rodziną albo z ulubioną nianią. Istnieje ogromna różnica między wieczornym wyjściem a życiem, jakie prowadziła twoja matka.

Ale Cecelia się odwróciła.

- Pojedziemy i zabiorę ją teraz.

Kiedy łódź wiozła ich do brzegu, Cecelia poczuła, że odniosła całkowitą porażkę, wracając z romantycznej randki przed dziesiątą. Wiedziała, że on miał rację, bo Pandora była bezpieczna i kochana.

- Nie musisz jej budzić. Niech zostanie z twoją matką i Roulą. Wiem, że będzie bezpieczna.

- Na pewno?

Przytaknęła.

- Jesteś cudowną matką.

Ale wiedziała, że jako kochanka zawiodła. Ta noc była dla nich stracona.

- Luka, po prostu boję się, że będziemy razem, a potem zamieszymy jej w głowie, rozstając się...

- A może nigdy się nie rozstaniemy? Jesteś tak cholernie negatywnie nastawiona i pełna zahamowań.

- Bo tego jedyne go razu, kiedy trochę pożyłam, patrz, co się stało. Ten jedyne raz popełniłam... - Zamilkła, bo przecież Pandora błędem nie była.

- Tego jedyne go razu, kiedy rozpuściłaś włosy i trochę pożyłaś, moim zdaniem wydarzyło się coś pięknego. - Czuł gniew, bo tyle razy odmawiała im jakiejkolwiek szansy. - Nie będę cię błagać. Ty też musisz tego chcieć.

Luka odszedł z impetem. Patrzyła, jak szedł plażą rozgniewany, i wiedziała, że to ona zmarnowała tę noc.

Ale jakież on miał tupet! Seks na zawołanie podczas jej obecności tutaj? A może jednak próba stworzenia prawdziwej rodziny?

Bała się go kochać. Jednak już go kochała. Więcej, bała się przyznać, że go kocha, a potem go stracić. Albo że obudzi się w ciemności, a jego przy niej nie będzie. A najbardziej bała się zimnych pozorów normalności i udawania, że to miłość, tak jak robili jej wujek i ciotka. Łączył ją z Luką tylko seks i kiedy nowość spowszednieje, on wróci do swego dawnego życia.

Szła plażą, oddalając się nieco od granic kompleksu. To był chwilowo jej dom, uświadomiła sobie. Nie na stałe, ale przez jakiś rok będzie tu bywać przez tydzień co miesiąc. A potem już wcale. Bała się tym cieszyć i rozluźnić się, wiedząc, że w krótkce zostanie tego pozbawiona.

Ale dla Pandory to zawsze będzie dom. Zaczynała wierzyć, że z jej córką będzie inaczej niż kiedyś z nią. Że pomimo swojej lekkomyślności tamtego ranka dokonała właściwego wyboru, bo on okazał się cudownym ojcem, który całkowicie przeorganizował swoje życie dla córki.

„Pożyj trochę”. Przypomniała sobie, jak wrzucił ją do basenu, a potem wskoczył za nią. Jak zachęcał ją, by się zrelaksowała i była wolna. Dawał im szansę, a ona zamiast ją chwycić, uciekała za każdym razem.

Luka miał rację, ten jeden raz, kiedy rozpuściła włosy i pożyła trochę, wydarzyło się coś pięknego.

„Ty też musisz tego chcieć”. Och, ależ ona chciała, tak bardzo. Ale musiała mu to jakoś okazać.

Więc zamiast wrócić do willi i spędzić noc, użalając się nad sobą, zdecydowała się działać. Do willi weszła tylko po to, żeby się przebrać. Zdjęła sweterek i małą czarną i zamiast cielistej bielizny, włożyła różowo-złote bikini. Bo może zechce popływać nocą!

Pomyślała o Luce, nagim i ociekającym wodą, bo od dawna mieszała taką fantazję. Na kostium wciągnęła zwiewną, zmysłową różowo-złotą sukienkę. Rozpuszczone włosy spływały jej na ramiona falami. Policzki miała zaróżowione i jej zielone oczy w końcu odzyskały swój blask po tygodniu odpoczynku. A może raczej po tygodniu spędzonym bliżej niego? Mogło być więcej takich tygodni, gdyby tylko miała odwagę spróbować...

Włożyła naszyjnik, który jej podarował, i czuła chłód metalu na rozpalonej skórze. A potem poszła do restauracji,

której nie odwiedziła wcześniej ani razu, chowając się w swojej willi.

Lokal był piękny i wypełniony parami. Przy barze siedział Luka, odwrócony do niej plecami.

- Pani stolik czeka - powitał ją kelner i przypomniała sobie, że miała tu rezerwację przez cały tydzień.

Kiedy powiedziano Luce, że przyszła, zmarszczył brwi i zerknął na nią, odwracając się. Ale to nie była ta Cecelia, którą znał. Taką widywał ją tylko czasami w snach - piękną, zrelaksowaną i seksowną.

Próbował pojąć, co się dzieje, kiedy barman postawił przed nim kieliszek najlepszego szampana.

- *Gia eséna kýrie, apó tin kyría.* To dla pana, od tamtej damy.

Niczym za dawnych lat, ale o wiele lepiej. Odwrócił się, a Cecelia spojrzała mu w oczy i uniosła swój kieliszek, kiwając lekko głową. Zapraszając go gestem, żeby się do niej przysiadł.

Uśmiechnął się. To był flirt. Zachęta. Podszedł, nie mogąc oderwać od niej wzroku.

- Noc jest o wiele za piękna, żeby pić szampana samotnie.

- To prawda - odparła. - Dotrzymasz mi towarzystwa?

- Z rozkoszą.

Z łatwością podchwycił jej grę.

- Jak długo tu jesteś?

- Jutro lecę do Londynu - odparła. - Chociaż, jak sądzę, to nie będzie jedyny raz, kiedy tu jestem.

- Dobrze wiedzieć. Jesteś tu sama?

- To trochę skomplikowane, nie chcę w to wchodzić.
- Nie ma sprawy.

W jej oczach nie było dezaprobaty. To była ta nieokiełznana część osobowości Cecelii, z którą przez całe życie walczyła. Ale nie dzisiejszej nocy. Przy nim czuła się wolna.

- Mam córeczkę - powiedziała. - Ale dziś wieczór zostawiłam ją pod opieką.

- Więc jesteś sama?
- Tak. Przez całą noc.
- Biedactwo. Nie dosłyszałam twojego imienia.
- Cece.

Uśmiechnął się leniwie, a ona poczuła skurcz żołądka.

- Jestem Luka. Więc, gdzie mieszkasz?

- W apartamencie Beach Side.

- Jak miło.

- Bardzo. - Pociągnęła łyk szampana i uśmiechnęła się drwiąco. - Mój były za to płaci.

- To nawet lepiej - powiedział i zaśmiał się i to był najrozkoszniejszy dźwięk, jaki kiedykolwiek słyszała.

Ale kiedy spojrzał jej w oczy, spoważniał.

- Musi być głupcem, pozwalając ci odejść.

- Nie - odparła. - Zawiodłam go.

- Nie sądzę.

- Och, ale tak było. Trzymałam w tajemnicy przed nim coś bardzo ważnego.

- Więc może powinien spróbować zrozumieć, dlaczego zrobiłaś to, co zrobiłaś.

Dostrzegł błysk łez w jej oczach i zmienił taktykę.

- Nie powinienem pić z gośćmi - powiedział.

- Więc przyjdź do mnie.

Na taką odwagę nigdy wcześniej się nie zdobyła.

Zareagował bardzo naturalnie.

- Dla zachowania dyskrecji powinnaś wyjść pierwsza.

A kiedy wstała, by wyjść, chwycił ją za nadgarstek.

- Czy jest coś, na co masz ochotę? - spytał. - Cokolwiek?

Chciał, by zdradziła mu swoje pragnienia. Pochyliła się nad nim i wyszeptała mu to do ucha. Bała się, że wybuchnie śmiechem, ale on tylko skinął głową.

- Nie ma problemu.

Wracając do willi, czuła się jak w narkotycznej euforii. Nie zapalała światła, tylko rozebrała się i położyła na łóżku, płonąc z pożądania. Czekać. Nie zastanawiała się nad przyszłością, nie wmawiała sobie, że to wszystko było niemożliwe. Po prostu czekała, by spędzić z nim noc.

Usłyszała plusk w basenie i zamknęła oczy, nasłuchując, jak pływał, a potem, jak skrzypnęły drzwi wejściowe. A potem pochylił się nad nią, cały ociekając wodą. Tak jak prosiła.

Materac ugiął się, kiedy ukląkł nad nią, zraszając rozkosznie zimnymi kroplami jej skórę.

- Pragnę cię, Cece - powiedział. Odszukał ustami jej usta, a ona zamknęła oczy, rozkoszując się jego pocałunkiem. - Od tak dawna za tobą szaleję.

Głos miał ochrypły z pożądania i nawet jeśli mówił to tylko po to, by jej sprawić przyjemność, nie dbała o to. Jego

pocałunki miały smak słonej morskiej wody, ciało było chłodne i wilgotne, podczas gdy jej własne płonęło.

- Po tobie nie było już nikogo - powiedział.

Jego język stał się natarczywy i wyczuwała między udami jego erekcję. Pragnęła, by w nią wszedł, ale on trzymał się na wodzy.

- Biorę pigułki - powiedziała mu.

- To kosztuje więcej, proszę pani - droczył się z nią. Rozśmieszył ją i sam się roześmiał, ale potem przestał się śmiać, chwycił ją za ręce i przytrzymał je nad jej głową. Nie mogła się poruszyć i tylko patrzyła na niego.

- Kocham cię - powiedział, a ona zamknęła oczy.

- Luka, nie...

- Spójrz na mnie. Kocham cię.

Zmęczyło go powstrzymywanie się, zmęczyło go wypieranie się tego.

- Nie mów tego - błagała.

Nieważne, jak bardzo pragnęła to usłyszeć, nie mogła znieść czczych słów padających z gładkich ust mężczyzny, który po prostu wiedział, co powiedzieć.

Więc powrócił do gry, którą prowadzili w restauracji.

- Może twój były powinien zrozumieć, jak trudno ci uwierzyć, że ktoś cię kocha, skoro nikt nigdy wcześniej nie okazał ci miłości.

Więc na chwilę pozwoliła sobie uwierzyć.

Luka wbił się w nią głęboko z jękiem ulgi, a ona poddała się błogości, marzeniu, że darzy ją miłością i że to piękne ciało może do niej należeć na zawsze. Szeroko otwartymi

oczami patrzyła, jak poruszał się razem z nią, każde jego pchnięcie zbliżało ją na szczyt, aż w końcu zatraciła się w rozkoszy.

- Cece - jęknął i doszedł w niej. Nie mogło być lepszego miejsca niż to.

W tym spokojnym miejscu w ciemną parną noc zasnęła w jego ramionach udając, że to miłość.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

- Mówiłem poważnie - powiedział Luka.

Obudziła się, słysząc te słowa. Leżała na boku, a on wtulony był w nią od tyłu. Jego ręka przeniosła się z jej piersi i teraz bawił się kamieniami naszyjnika.

To były rubiny, nie szkło, o wiele zbyt kosztowny prezent dla asystentki. Sprzeczny sygnał, istotnie, nawet dla niego, bo kiedy miłość w końcu pojawiła się w jego życiu, on też nie potrafił jej rozpoznać.

- Dlaczego nie powiedziałaś, co do mnie czujesz, Cece?

- Tak wiele kobiet robiło z siebie idiotki z twojego powodu. Nie chciałam być jeszcze jedną.

Z tym nie mógł się spierać.

- Gdyby nie Pandora - powiedziała - nie byłoby nas.

- Gdybyś szła wtedy ulicą sama i tak bym do ciebie zadzwonił. Kiedy umarł mój ojciec, to z tobą chciałem się skontaktować. Powiedziałem sobie, że odczekam. Przebrnę przez pogrzeb i uspokoję się. Powiedziałem sobie, że nie myślę jasno, ale okłamywałem się. Bo od tamtej nocy z tobą nic nigdy nie było jaśniejsze. Po tobie nie było nikogo.

Nie uwierzyła mu, kiedy powiedział jej to w nocy. Myślała, że mówił to, co chciała usłyszeć.

- Chyba już wtedy cię kochałem, ale, Cece, do diabła, nie ułatwiałaś mi tego.

Zacząła wierzyć, że mieli jakąś szansę, ale sama potrafiła jedynie wątpić.

- Nawet jeśli spróbujemy być razem, pewnego dnia rzucisz mi w twarz, że trzymałam Pandorę z dala od ciebie...

- A jeśli nawet, czy to byłby to koniec świata? - spytał z tym swoim niesamowitym uśmiechem i nagle spojrzała w przyszłość pogodnie.

- Nie.

- Jeśli kiedyś ci to wytknę, ty przypomnisz mi, z iloma kobietami spałem i jakim byłem dupkiem...

- Tak - powiedziała, śmiejąc się i płacząc jednocześnie.

To była miłość, w której doskonałość nie była warunkiem.

- Wyjdź za mnie, Cece.

Usiadła na łóżku, niepewna, czy dobrze go zrozumiała.

- Myślałam, że mamy się nie spieszyć. Kiedy wrócę za kilka tygodni...

- Jeśli myślisz, że pozwolę ci wsiąść w samolot dziś rano, to wcale mnie nie znasz.

Odwróciła się z uśmiechem. A ten uśmiech był dla niego niczym lato.

- Wiesz, co to za dzień dzisiaj?

Potrząsnęła głową.

- To twoje urodziny.

Ale w tym roku nie miała dostać tortu ze świeczkami ani naszyjnika, tylko pierścionek.

- Zamierzałeś oświadczyć mi się wczoraj w nocy? - westchnęła, kiedy wsunął jej na palec olbrzymi brylant.

- Nie, od początku miałem to zrobić dziś rano. Nie chciałem, by kolejne twoje urodziny przeszły niezauważone.

Czasami myślała, że po prostu mówił to, co chciała usłyszeć. Ale brzmiało prawdziwie.

- A teraz wstawaj - skopał prześcieradło. - Czeka nas ślub.

- Nie możemy tak po prostu wziąć ślubu - zaśmiała się. - Potrzebujemy zezwolenia, a co z gośćmi i...

- Jestem praktycznie właścicielem tej wyspy. Mogę robić, co chcę, a formalnościami zajmiemy się później. Chcę ujrzeć dzisiaj na twoim palcu obrączkę.

- A co z Pandorą?

- Tam, skąd pochodzę, dzieci generalnie nie bywają na ślubach rodziców - odparł. - Gdybyś pofatygowwała się powiedzieć mi, że spodziewasz się dziecka, od miesiący bylibyśmy po ślubie, a Pandora nie urodziłaby się w rozbitym domu.

Rzucił jej to w twarz, ale ona się uśmiechnęła.

- Nie mam się w co ubrać.

- No to ożenię się z tobą ubraną w prześcieradło, ale, Cece... - chwycił ją za ramię i zajrzał jej w oczy - ...ty też musisz tego chcieć.

- Ależ chcę.

- Więc ty też musisz o nas walczyć - powiedział, i zaraz umilkł, bo przecież to ona zawalczyła o nich poprzedniej nocy. Była taka nieśmiała i powściągliwa, a jednak wkroczyła do restauracji i wybaczyła mu jego przeszłość.

- Wyjdiesz za mnie teraz, a potem wrócimy razem po naszą córkę. Jako małżeństwo, jako jej rodzice...

Cecelia w srebrnym sarongu udrapowanym na jednym ramieniu, z rudymi włosami spływającymi w falach na ramiona stała na pokładzie jachtu z twarzą zwróconą do Luki. On był w czarnych spodniach i białej koszuli, ale bez krawata i nieogolony. Ceremonia, chociaż mało oficjalna, była piękna i spontaniczna.

Tak, Cecelia przypominała swoją matkę nie tylko z samego wyglądu, bo czasami jej swawolna natura dawała o sobie znać. Ale chociaż spontaniczny ślub na pokładzie jachtu mógł się niektórym wydać lekkomyślnością, Cecelia wiedziała, że stoi przed mężczyzną, którą jest silny i ją kocha.

Celebrans na odgłos helikoptera nad głową spojrzał w górę i zaproponował, by przenieśli się do środka, by uniknąć zdjęć.

- Jasne - powiedział Luka, bo chciał chronić Cecelię. Ale ona potrząsnęła głową.

- To nam oszczędzi konieczności ogłaszania tego.

Z nim czuła się odważna i wolna.

- Kocham cię - powiedział, wsuwając jej obrączkę na palec. - I jeśli przyjdzie mi udowadniać ci to przez resztę życia, zrobię to.

- Już mi to udowodniłeś - powiedziała, patrząc mu w oczy.

- I jestem dumna, że zostałam twoją żoną.

Prasa zdobyła tylko jedno zdjęcie. Luki Kargasa całującego pannę młodą. Bo zanim paparazzi skrzyknęli się,

otaczając jacht, szczęśliwa para dawno już stamtąd zniknęła.

Wolała znaleźć się gdzieś indziej.

Cecelia szła ścieżką do willi swojej teściowej, mocno stremowana. Ujrzała Sophie siedzącą na krześle z Pandorą w ramionach. Na stole obok czekało na nich urodzinowe i weselne śniadanie. Kiedy wrócili do swojej córeczki, już jako rodzina, poranne słońce stało wysoko na niebie, a wokół panował spokój...

Tytuł oryginału: Claiming His Hidden Heir
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2018
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2018 by Carol Marinelli
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa
2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie. Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe. Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji. HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela. Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327644848